

 HARLEQUIN<sup>®</sup>

*Światowe Życie<sup>®</sup>  
ekstra*



Annie  
**WEST**

*Z daleka od paparazzi*

**Annie West**

**Z daleka od paparazzi**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przez pięć ponurych lat Lucy wyobrażała sobie swój pierwszy dzień wolności – idealny błękit włoskiego nieba, aromat cytrusów w łagodnym powietrzu i śpiew ptaków. Zamiast tego wciąż czuła znajomy zapach. Cegły, beton i zimna stal nie powinny niczym pachnieć, ale zamknięte pomieszczenia, rozpacz i silny detergent łączyły się w swoisty aromat więzienia, którym oddychała całe pięć lat.

Z trudem powstrzymała dreszcz przerażenia. Jej żołądek skurczył się boleśnie.

A jeżeli to pomyłka? Może potężne metalowe drzwi, przed którymi stała, jednak pozostaną zamknięte?

Na myśl o powrocie do celi ogarnęła ją panika, jednak strażnik niespiesznie wstukał kod. Lucy postąpiła do przodu, ściskając torbę w wilgotnej od potu dłoni. Serce biło jej jak szalone.

Wreszcie drzwi otworzyły się i wyszła na zewnątrz. Poczowała zapach spalin, nie cytrusów. Niebo było ociężałe od chmur, nie błękitne. Śpiew ptaków zagłuszył ryk samochodowych silników.

Ale wszystko to nie miało najmniejszego znaczenia, ponieważ wreszcie była wolna! Mogła robić wszystko, co chciała. Miała plan działania – polecieć tanimi liniami do Londynu i następnego dnia ruszyć dalej, do Devon, po nocy spędzonej w jakimś spokojnym, cichym hoteliku, z wygodnym łóżkiem i nieograniczonym dostępem do ciepłej wody...

Drzwi zatrzasnęły się i Lucy podniosła powieki.

Odwróciła się. Trochę dalej, przed głównym wejściem, kłębił się zbity tłum ludzi z kamerami i mikrofonami. Dziennikarze!

Szybkim krokiem ruszyła w przeciwnym kierunku, lecz chwilę później usłyszała odgłosy pogoni – okrzyki, stukot obcasów i warkot włączanego silnika motoru.

– Lucy! Lucy Knight!

Przyspieszyła, ale motor odciął jej drogę ucieczki, a siedzący za plecami kierowcy pasażer sprawnie wykonał serię zdjęć jej zaskoczonyj twarzy. Liderzy grupy otoczyli ją ze wszystkich stron, napierając na nią i podsuwając mikrofony.

– Jak się teraz czujesz, Lucy?!

– Jakie masz plany?!

– Powiesz coś naszym widzom? Albo może rodzinie Volpe?!

Wykrzykiwane pytania na moment ucichły. Lucy gwałtownie wciągnęła powietrze, zupełnie zdezorientowana i przerażona.

Powinna się była spodziewać czegoś takiego. Dlaczego straciła czujność?

Ponieważ od tamtych dni upłynęło pięć lat. Ponieważ sądziła, że zdążyli o tym zapomnieć.

Czego jeszcze chcieli? I tak tyle jej już odebrali...

Wielka szkoda, że nie przyjęła propozycji ambasady, której pracownicy mogli przewieźć ją prosto na lotnisko. Nie chciała nikomu nic zawdzięczać, co za głupota! Pięć lat wcześniej brytyjskim urzędnikom nie udało się uratować jej przed wyrokiem włoskiego wymiaru sprawiedliwości, przestała więc oczekiwać pomocy od nich czy z jakiegokolwiek innej strony.

Nie była już niewinną osiemnastolatką, którą właśnie zamknięto w więzieniu. Nie liczyła już ani na sprawiedliwość, ani tym bardziej na rycerza w lśniącej zbroi.

Musiała radzić sobie sama.

Dostrzegła lukę w tłumie dziennikarzy, zrobiła krok w tym kierunku i nieoczekiwanie znalazła się wśród rosnących mężczyzn w ciemnych garniturach i okularach przeciwsłonecznych. To właśnie oni powstrzymywali napierających paparazzich.

Dookoła błyskały flesze i głośno szumiały kamery, lecz tu, na tej małej powierzchni, panował spokój niczym w oku cyklonu. Zaskoczona Lucy czujnym spojrzeniem zmierzyła otoczony przez ochroniarzy samochód, wyraźnie drogi, czarny, z przyciemnianymi szybami. Postąpiła naprzód. W ostatnich latach grupa jej przyjaciół stopniała prawie do zera, a jeśli chodzi o rodzinę, to z całą pewnością nie było ich stać na taki środek transportu.

Jeden z ochroniarzy otworzył tylne drzwi i Lucy zajrzała do środka.

Spojrzenie szarych oczu unieruchomiło ją w jednej chwili. Szare oczy, nad nimi gładkie czarne brwi, lekko uniesione ku linii gęstych ciemnych włosów porastających kształtną czaszkę.

Lucy z zapartym tchem ogarnęła wzrokiem długi, prosty nos, zmarszczony w taki sposób, jakby raził go więzienny zapach, który przywlokła tu zamknięty w porach skóry, wysokie, ostro zaznaczone kości policzkowe, wysuniętą dolną szczękę oraz wargi zaciśnięte w wyrazie niewyobrażalnej dezaprobaty. Twarz jak z renesansowego portretu, przemknęło jej przez głowę.

Mimo pogardy, z jaką na nią patrzył, w powietrzu między nimi zawibrowało nagle i inne uczucie, gorące i pełne napięcia. Lucy zadrżała.

– Domenico Volpe!

O, nie, tylko nie on!

– Poznaje mnie pani? – mówił po angielsku płynnie, z doskonałą dykcją.

Lucy zmrużyła oczy. Obojętność była taktyką, jaką nauczyła się stosować wobec agresji.

Jak to możliwe, że jego widok tak ją zabolął? Po tym, co przeszła?

– Pamiętam.

Jak mogłaby zapomnieć? Kiedyś prawie uwierzyła... Nie, koniec z tym! Dawno przestała być pierwszą naiwną. Zalała ją fala wspomnień, lecz z ogromnym wysiłkiem skoncentrowała się na

ostatnich.

– Każdego dnia był pan na sali sądowej.

Nie skinął głową, nawet nie drgnął, ale w jego oczach coś błysnęło. Coś, co podsunęło jej myśl, że i on z najwyższym trudem utrzymywał nerwy na wodzy.

– Pani postąpiłaby inaczej? – zapytał chłodno.

A jednak kiedyś połączyło ich jakieś ulotne, pełne obietnic i nadziei uczucie...

Lucy z trudem przełknęła ślinę.

Niby dlaczego stała tu, rozmawiając z człowiekiem, który ewidentnie źle jej życzył? Odwróciła się, lecz drogę blokował jej olbrzym w ciemnym garniturze.

– Proszę, signorina. – Wskazał otwarte drzwi za jej plecami. – Proszę wsiąść...

Usiąść obok Domenica Volpe?! Spróbowała wyminąć ochroniarza, ale okazał się zbyt szybki. Chwytał ją za ramię i delikatnie popchnął w stronę wozu.

– Proszę mnie nie dotykać! – Przerazenie i rozpacz zaatakowały od nowa, wciąż żywe.

Nikt nie ma prawa wywierać na nią presji.

Już nie.

Nie po tym, co przeżyła.

Otworzyła usta, lecz ostre, zimne słowa, które już sformułowała, nie wyszły z jej ust. Wylał się z nich strumień włoskich obelg, określeń, których pięć lat temu w ogóle nie знаła, nawet po angielsku. Uliczny włoski, język przestępców i szaleńców.

Oczy ochroniarza rozszerzyły się ze zdumienia. Cofnął się, jego ręka opadła, jakby obawiał się, że Lucy zrobi mu krzywdę.

Lucy umilkła, pełna wściekłości i czegoś zbliżonego do wstydu. To tyle, jeśli chodzi o jej dumę z umiejętności wzniesienia się ponad najgorsze upokorzenia. I o radość, z jaką przed paroma minutami oddalała się od zamkniętej bramy więzienia.

Gdy się odwróciła, Domenico przycisnął guzik interkomu.

– Jedziemy!

Dwadzieścia minut do przyjazdu autobusu.

Nie była pewna, czy wytrzyma. Tłum gęstniał. Musiała udawać, że nic jej to wszystko nie obchodzi, ignorować okrzyki i coraz śmielsze szturchnięcia.

Kolana jej drżały, ręka bolała, nie śmiała jednak postawić na ziemi walizki, w której miała cały swój dobytek. Nie miała cienia wątpliwości, że któryś z dziennikarzy mógłby chwycić ją, otworzyć i dokonać publicznego przeglądu znajdującej się w środku bielizny albo sporządzić psychologiczny profil kryminalistki na podstawie kilku zniszczonych książek.

Ton okrzyków i zadawanych pytań stał się groźniejszy, gdy do paparazzich dotarło, że mają do czynienia nie z łagodną ofiarą, lecz z kobietą, która zdecydowanie odmawia współpracy. Czy

naprawdę nie zdawali sobie sprawy, że nie zależy jej na wątpliwej sławie?

Zaczęła się już nawet zastanawiać, czy nie zrezygnować z autobusu, gdy nagle tłum zafalował i wyraźnie przycichł. Kiedy zobaczyła sunący w jej stronę samochód, na moment zakręciło jej się w głowie. Nie wiedziała, co robić. Starła się zapanować nad paniką, ale zdawała sobie sprawę, że dziennikarze nie dadzą jej spokoju.

Wóz zatrzymał się obok niej i drzwi się otworzyły.

– Proszę wsiadać – usłyszała.

Wsiadła, pragnąc choć na chwilę uciec przed pościgiem. Popęlam bład, pomyślała, było już jednak za późno.

– Czego pan chce? – rzuciła ostro, starając się nie patrzeć na Domenica Volpego.

– Powinna pani odpocząć. Później pojedzie pani, dokąd zechce.

– Skąd ta troska? – prychnęła.

– Nie widzi pani, co się dzieje? – zapytał pogardliwie. – Paparazzi nie pozwolą pani spokojnie dotrzeć ani na lotnisko, ani na dworzec. Musi pani trochę odczekać.

– Dokąd mnie pan wiezie?

– Do palazzo Volpe.

– Nie! – krzyknęła, sięgając do klamki.

Popatrzył na nią chłodno, jak na interesujące zwierzę.

– Dostanie pani coś do jedzenia i picia – oświadczył. – I chwilę odpocznie.

Kiedy podjechali pod palazzo, Lucy mocno zacisnęła powieki. Nie chciała patrzeć na ten budynek, miała nadzieję, że nigdy więcej go nie zobaczy. Domenico wysiadł i szybkim krokiem wbiegł po schodach. Chcąc nie chcąc, ruszyła za nim, oszołomiona, z mocno bijącym sercem.

Wprowadził ją do salonu i krótkim ruchem głowy wskazał jeden z foteli przy niskim stole. Lucy potrząsnęła głową. Nie miała zamiaru siadać, nie chciała słuchać jego poleceń.

Obojętnie wzruszył ramionami.

– Zamierza pani wrócić do domu? – zapytał.

– Tak – odparła niechętnie.

Niby dlaczego miałyby mu się zwierzać? Właśnie jemu?

– Jest pani pewna, że to dobra decyzja?

– To nie pana sprawa!

– Wiem, ale nie sądzę, żeby zdawała sobie pani sprawę, że nikt tam na panią nie czeka.

Jego słowa zapiekły ją żywym ogniem. Przywiózł ją tutaj, żeby dręczyć? Na to wyglądało. Najwyraźniej wiedział o śmierci jej ojca. Mimo woli, wbrew twardej zbroi, którą nałożyła na siebie w więzieniu, ogarnęło ją nagle pragnienie, aby dowieść mu, że się myli. To nieprawda, że nikt na nią

czeka! W Anglii była Sylvia i dzieci, jej rodzina, no, może raczej namiastka rodziny.

– Moja macocha... – zaczęła ze złością.

– O ile mi wiadomo, pani macocha nie chce mieć z panią nic wspólnego – przerwał jej. – Nie czytała pani, co powiedziała dziennikarzom?

Odwrócił się i sięgnął po jedną z leżących na stoliku gazet.

– Proszę bardzo!

Lucy sama nie wiedziała, dlaczego wzięła do ręki jeden z wysokonakładowych magazynów, otwarty na środkowej stronie. Na widok barwnego zdjęcia Sylwii gwałtownie wciągnęła powietrze, szybko przebiegła wzrokiem tekst. To niemożliwe, przebiegło jej przez głowę. Przecież to same kłamstwa!

Kolana ugięły się pod nią i niewątpliwie osunęłyby się na ziemię, gdyby jej nie podtrzymał. On, Domenico Volpe, człowiek, którego nienawidziła całym sercem! Odepchnęła go mocno.

Podziałało, uwolniła się. Stała przed nim, dysząc z podniecenia i zmęczenia, z trudem chwytając powietrze. Skóra paliła ją od gwałtownego uderzenia adrenaliny, gdy patrzyła prosto w twarz mężczyzny, który pozbawił ją nadziei i zniszczył całą jej radość z odzyskanej wolności.

Nie miała zamiaru zemdleć, wręcz odwrotnie, czuła bolesne ożywienie.

– Proszę mnie nie dotykać!

Zamiast odsunąć się i cofnąć, lekko zmrużył oczy.

– O mało pani nie zemdlą! – odezwał się niskim głosem.

– Jeszcze nigdy nie zemdlalam!

– Musiałem panią podtrzymać. – Jego słowa nie zdradzały nawet cienia oburzenia z powodu ataku, jaki na niego przypuściła, zupełnie jakby nie obchodziły go już obowiązujące w dobrym towarzystwie zasady zachowania, podobnie jak jej.

Zupełnie jakby rozumiał prymitywną intensywność jej uczuć. Zaniepokoiło ją to. Nie podobało jej się, że mógłby rozumieć cokolwiek, co jej dotyczyło.

Jego głęboko osadzone oczy zabłysły srebrem, coś w linii jego ust uległo zmianie. Jej wzrok zatrzymał się na jego wargach, teraz rozluźnionych, stworzonych do poszukiwania przyjemności zmysłowych.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że Domenico Volpe jest niebezpieczny. Przełknęła ślinę i odchrząknęła, starając się zignorować gwałtowną reakcję swojego ciała.

– Może się pan odsunąć, już nie upadnę!

Uśluchał jej, chociaż bez pośpiechu.

– Proszę usiąść, będzie pani dużo wygodniej. – Ruchem głowy wskazał długą kanapę.

Lucy usiadła na czarnym skórzanym fotelu, który wyglądał na produkt z ekskluzywnego katalogu.

– Nie wiedziała pani o tym artykule?

Postanowiła, że nie spuści oczu, za żadne skarby świata. Woląta otwartą konfrontację, nauczyła się tego w twardej szkole życia. Jednak patrzeć mu w oczy okazało się trudne w sytuacji, gdy całe jej ciało wibrowało jeszcze po eksplozji seksualnych doznań.

– Nie, nie miałam pojęcia.

Popatrzyła na magazyn. Jak Sylvia mogła coś takiego zrobić? Czy aż tak bardzo nie znosiła Lucy?

Sylvia i dzieciaki uosabiały resztki nadziei Lucy na powrót do dawnego życia. Do życia w rodzinie.

Cytaty z artykułu przemykały przez jej pełen niepokoju umysł. Według macochy Lucy „zawsze była inna, zamknięta w sobie i podatna na zmiany nastrojów, spragniona blasku reflektorów i ekscytacji”. Podobno własne potrzeby stawiała ponad potrzebami rodziny. W tekście nie było ani słowa o niechęci Sylvii do prawie dorosłej córki jej męża ani też o tym, że Lucy przez lata pracowała jako bezpłatna opiekunka czworga dzieci Sylvii z poprzedniego małżeństwa.

Ani słowa o tym, że Lucy wyprowadziła się z domu, dopiero kiedy jej ojciec, jak zwykle z wyczuciem i zrozumieniem, poradził jej, żeby rozejrzała się trochę po świecie zamiast bez przerwy zajmować się młodszym przyrodnim rodzeństwem.

I Lucy rozejrzała się po świecie, chociaż nie w taki sposób, jak jej ojciec by sobie tego życzył.

Artykuł, napisany w oparciu o niedawny wywiad z Sylvią, pełen był łzawych wyznań, z których wyłaniał się obraz Lucy jako bezwzględnej, amoralnej i chciwej dziewczyny, i potwierdzał wszystkie obrzydliwe plotki wyciągnięte na powierzchnię podczas procesu. Dowodził też, że rodzina całkowicie odwróciła się od Lucy.

Lucy poderwała dłoń do gardła, usiłując powstrzymać narastające mdłości. Nigdy nie była blisko z Sylvią, lecz nie przyszło jej do głowy, że macocha mogłaby ją tak zdradzić. Ziejące zjadliwą złością słowa całkowicie ją zaskoczyły.

Aż do tej pory była przekonana, że ktoś w nią jednak wierzy, przede wszystkim ojciec, a po jego śmierci Sylvia. Teraz ze zdwojoną siłą zatęskniła za ojcem, który cały czas stał za nią murem. Lucy nie znała matki, ale z ojcem łączyła ją wyjątkowo silna więź. Jego wiara i miłość podtrzymywały ją w czasie procesu.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak osamotniona, nawet tamtej pierwszej nocy w areszcie. Nawet po skazaniu, gdy wiedziała, że ma przed sobą całe lata w więzieniu. Nawet wtedy, gdy musiała stawiać czoło kpinom i obelgom ze strony innych więźniarek, które usiłowały zrobić z jej życia najprawdziwsze piekło.

Kolorowy magazyn był najzwyczajszym szmatławcem, lecz miał bardzo wysoki nakład. Sylvia niewątpliwie sprzedała ją za spore pieniądze.

Lucy była przekonana, że wie wszystko o upokorzeniu i rozpacz, jednak dopiero teraz znalazła się



na samym dniu.

A Domenico Volpe był tego świadkiem!

Podniosła wzrok i zobaczyła go przed sobą, spiętego i czujnego. Niewątpliwie triumfował, widząc ją pokonaną i pozbawioną nadziei.

Kiedyś na jego widok jej serce drżało z radości, ale zdążyła już poznać jego prawdziwą twarz. Gdy przyszedł czas próby, opowiedział się za ludźmi ze swojej klasy i bez trudu uwierzył w przerażające kłamstwa na jej temat.

Lucy podniosła się powoli, dumnie unosząc podbródek.

– Na mnie już czas.

Nie miała pojęcia, dokąd pójść, lecz wiedziała, że musi stąd uciec. Pieniądze, które miała, powinny jej wystarczyć na powrót do domu, do Devon, tyle że teraz nie miała już domu. Zdrada Sylvii przekreśliła wszystko.

– Nie może pani odejść!

– Według prawa jestem teraz wolną kobietą, signor Volpe, niezależnie od tego, jak bardzo się to panu nie podoba. Jeżeli zatrzyma mnie pan tu siłą, będzie to porwanie.

Po plecach przebiegł jej dreszcz podniecenia na myśl, że Domenico byłby zdolny ją porwać. Widziała ten jego oddział ochroniarzy i wiedziała, co potrafią.

– Nie zamierzam posuwać się do złamania prawa – rzucił ostro. – Uważam tylko, że potrzebuje pani bezpiecznego miejsca, w którym mogłaby się pani schronić przed prasą!

Jego słowa uciszyły jej protest.

– I co z tego?

– Mogę zapewnić pani pobyt w takim miejscu.

– Niby dlaczego? Co by pan z tego miał?

Długą chwilę milczał.

– Chodzi mi o innych – rzekł w końcu. – O wdowę po moim bracie i małego Taddeo. Im dłużej prasa będzie prać te brudy, tym gorzej dla nich.

Taddeo. Lucy często o nim myślała. Uwielbiała malucha, którego powierzono jej opiece. Zachwycała się rozkosznym śmiechem, jakim reagował na ich zabawy w chowanego oraz całkowitym skupieniem, z jakim słuchał czytanych przez nią bajek. Ciekawe, jaki teraz był...

Jedno spojrzenie na zamkniętą twarz Domenica powiedziało jej, że wolałby przespacerować się po rozżarzonych węglach niż rozmawiać z nią o bratanku.

– Co pan proponuje? – Założyła ramiona na piersi. – Chce pan zamurować mnie żywcem w piwnicy albo w podziemnym garażu?

– To byłoby niezłe. – Obnażył zęby w nieprzyjemnym uśmiechu. – Wolę jednak przestrzegać prawa. – Na moment zawiesił głos. – Nie posiadam takiej umiejętności dramatyzowania jak pani, ale

chętnie zapewnię pani spokojny kąć do chwili, gdy ten szum przycichnie. Bagaż jest już w pani pokoju.

W jej pokoju...

Wspomnienie tego pokoju prześladowało ją od lat. Od przyjazdu tutaj serce ścisnęło jej się z przerażenia na myśl o znajdującym się na górze pomieszczeniu.

– Nie sądzi pan chyba, że mogłabym tam zamieszkać! Nawet pan nie mógłby... – Bez słowa potrząsnęła głową, ponieważ gardło odmówiło jej posłuszeństwa. – To byłoby coś więcej niż okrucieństwo! To chore!

Oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia, bo chyba dopiero teraz dotarło do niego, o co jej chodzi.

– Nie! – rzucił szybko. – W tamtym pokoju nikt nie mieszkał od śmierci mojego brata. Pani rzeczy kazałem zanieść do innego.

Mimo woli westchnęła z ulgą, powoli wciągnęła powietrze, starając się odzyskać równowagę.

– Nie mogę zostać w tym domu.

Wpatrywał się w nią w milczeniu. Dobrze wiedział, dlaczego tak uważała.

– Poszukam sobie jakiegoś mieszkania.

– A w jaki sposób to pani robi, kiedy dziennikarze siedzą na progu? – Oparł się ramieniem o komin, emanując tak wielką arogancją, że nagle całym sercem zapragnęła wymierzyć mu mocny policzek. – Wszędzie za panią pójda, to chyba jasne. Nie dadzą pani ani chwili spokoju, ani odrobiny prywatności.

Miał rację, do cholery. Drzwi otworzyły się i do pokoju weszła pokojówka z kawą i ciasteczkami.

Gęsty zapach, dawniej tak uwielbiany przez Lucy, teraz przyprawił ją o mdłości. Instynktownie przycisnęła dłoń do brzucha i odsunęła się. Jak przez mgłę słyszała, jak Domenico dziękuje pokojówce. Jej policzki zalał ciemny rumieniec.

Co było gorsze: Domenico Volpe czy paparazzi, którzy próbowali ją dopaść i wyciągnąć z niej jakąś sentymentalną historyjkę dla swoich gazet?

– Jeżeli można, jednak skorzystam z pańskiej propozycji, tylko żeby trochę się odświeżyć. – Musiała złapać oddech i zastanowić się, co robić.

Nie spuszczał z niej wzroku. Co właściwie widział? Ile rzeczy, które próbowała ukryć? Nieważne.

Po co miałyby o tym myśleć? Nic nie zmieni opinii Domenica na jej temat. Jego niechętnie gesty współczucia wynikały z wpojonych zasad zachowania, a nie prawdziwego zrozumienia.

– Oczywiście, proszę się nie krępować. Maria zaprowadzi panią na górę.

Lucy powiedziała sobie, że w jego lśniących oczach wcale nie dostrzegła satysfakcji.

– Nie, nie mogę rozmawiać! Jestem zajęta, już mówiłam! – Sylvia podniosła głos.

Lucy wychwyciła w tonie macochy nie tylko gniew, ale i wyraźny niepokój, i mocniej ścisnęła

słuchawkę.

– Chciałam tylko...

– Zostaw mnie w spokoju! Wyrządziłaś tej rodzinie już dość dużo krzywd!

Lucy otworzyła usta, lecz połączenie zostało przerwane.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała nieruchomo, słuchając monotonnego sygnału. Kiedy wreszcie odłożyła słuchawkę, palce miała zupełnie zdrętwiałe, a ramiona sztywne.

Więc to tak... Sylvia przecięła wszystkie więzy.

Lucy nie mogła w to uwierzyć. Zatelefonowała do macochy, ponieważ wbrew zdrowemu rozsądkowi miała nadzieję, że zaszła jakaś straszna pomyłka i redakcja gazety opublikowała historię skompilowaną przez jakiegoś żadnego sukcesu dziennikarzynę.

Okazało się jednak, że nadzieja naprawdę jest matką głupich – Sylvia nie chciała mieć z nią nic wspólnego. W tej sytuacji Lucy nie miała dokąd jechać. Miała tylko przeszłość, która prześladowała ją uparcie i za nic nie chciała wypuścić ze swoich szponów.

Powoli uniosła głowę i popatrzyła na drzwi oddzielające sypialnię od biegnącego wzdłuż drugiego piętra korytarza.

Przyszedł czas, by w końcu uwolniła się od duchów przeszłości.

Nie było jej w pokoju, ale nie próbowała uciec – gdyby to zrobiła, ochroniarze na pewno dali by mu znać. Było tylko jedno miejsce, gdzie mogła pójść, lecz Domenico nie przypuszczał, aby miała dość odwagi.

Przyspieszył kroku, idąc korytarzem w kierunku skrzydła pałacu, w którym znajdował się apartament Sandra. Na samą myśl o obecności Lucy Knight w pokoju, w którym odebrała życie Sandrowi, ogarnęła go gorąca furia. Oto najlepszy dowód, w jak wielkiej pogardzie miała tragedię, która dotknęła jego rodzinę! Krew burzyła mu się z oburzenia.

Drzwi były otwarte. Domenico przekroczył próg z rękami zaciśniętymi w twarde pięści, z napiętymi do bólu mięśniami i wściekłością w sercu. Na widok Lucy znieruchomiał. Nie wiedział, czego oczekiwał, ale na pewno nie tego. Lucy Knight przyklękła na podłodze przed kominkiem, z dłonią przyciśniętą do desek, na których Sandro wyzionął ducha. Jej twarz miała kolor jasnego marmuru, była niewiarygodnie blada, a utkwione gdzieś w przestrzeni oczy pociemniały z bólu. Wpatrywała się w coś, czego Domenico nie widział, coś, co sprawiało, że wyglądała na zupełnie oderwaną od rzeczywistości.

Podniosła głowę i wstrząśnięty Domenico ujrzał malującą się w jej oczach rozpacz. Arogancka, szorstka kobieta zniknęła bez śladu – ta, na którą patrzył, nosiła blizny po niewyobrażalnie głębokich cierpieniach.

Zadrzał. Zaskoczyło go, że zamiast pielęgowanego w sercu gniewu czuje coś podobnego do litości.

– Przepraszam... – wychrypiała z trudem. – Nie powinno było do tego dojść... Byłam młoda i głupia...

Umilkła, patrząc na zbielale stare drewno pod swoimi dłońmi.

– Nie powinnam była go wpuścić.

Paroma szybkimi krokami pokonał długość pokoju i z mocno bijącym sercem przykucnął obok niej.

Przyznała się?

Wydawało mu się to kompletnie niewiarygodne.

Lucy gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Tak często o tym myślałam... Gdybym tylko go nie posłuchała, gdybym tylko zamknęła drzwi...

Domenico ściągnął brwi.

– Nie musiała pani zamykać drzwi przed moim bratem – rzucił. – Nic mnie nie przekona, że próbował zmusić panią do czegokolwiek!

Było to niezgodne ze wszystkim, co wiedział o Sandrze. Jego brat był porządnym człowiekiem. Może faktycznie trochę głupio wybrał sobie żonę, ale był kochającym bratem i czułym ojcem. Popelnił jeden błąd, sprowadzony na manowce przez piękną, podstępną uwodzicielkę, ale nie był mężczyzną, który wykorzystywałby służące.

Jej jasna głowa znowu zwróciła się ku niemu.

– Nie mówiłam o pańskim bracie, tylko o tym ochroniarzu, Brunie – zamilkła na moment, jakby tamte wspomnienia okazały się zbyt przerażające. – To jego nie powinnam była wpuścić.

Domenico zerwał się na równe nogi. Rozczarowanie było tak silne, że prawie poczuł gorzki smak na języku.

– Dalej kurczowo trzyma się pani tej historyjki?

Zacisnęła usta i jej twarz znowu przybrała pogardliwy wyraz. Nie ulegało wątpliwości, że gotowa jest stanąć do walki z całym światem. Siedziała u stóp Domenica, lecz mimo to roztaczała wokół siebie poczucie godności i wewnętrznej siły.

Jak ona to robiła? I dlaczego pozwalał, aby wywarło to na nim wrażenie? Była oszustką i kryminalistką, a jednak chwilami żałował, że wydarzenia nie potoczyły się inaczej.

Nagle żołądek gwałtownie ścisnął mu się ze zdenerwowania. Już to, że stać go było na taką myśl, stanowiło nielojalność wobec Sandra.

– Nie trzymam się historyjek, signor Volpe. – Podniosła się z podłogi jednym płynnym ruchem, który wyraźnie świadczył, że przez ostatnie lata sporo ćwiczyła. – Bruno zabił pańskiego brata, ale...

– Podniosła dłoń, uprzedzając jego reakcję. – Ale proszę się nie martwić, więcej pan o tym ode mnie nie usłyszy! Mam dosyć powtarzania tego wszystkiego ludziom, którzy wcale nie chcą słuchać!

Zamierzała go wyminąć, lecz jego palce błyskawicznie zamknęły się na jej ramieniu. Domenico

natychmiast poczuł bijące od niej ciepło. Przygotował się na werbalny atak, jednak Lucy tylko popatrzyła na niego spod wysoko uniesionych brwi.

– O co panu chodzi? – spytała lodowato.

Oczy Domenica spoczęły na jej wargach, różowych jak niebo o świcie. Na moment ogarnęło go coś w rodzaju pożądania, ale szybko powiedział sobie, że jest to tylko pragnienie, aby skrócić jej ten śliczny kark. Dopiero gdy spojrzała na niego ze zdumieniem, uświadomił sobie, że stoi bardzo blisko niej. Zbyt blisko. Wyprostował się i puścił jej ramię nagle, jakby go sparzyło.

– Chcę wiedzieć, co pani planuje.

Nie miał prawa domagać się od niej żadnych informacji – jej lśniące błękitem oczy nie pozostawiły mu cienia wątpliwości w tej kwestii. Nieważne, nic go to nie obchodziło. Nie była jedyną osobą, która ucierpiała z powodu tej medialnej gorączki. Domenico musiał myśleć o swojej rodzinie.

– Muszę znaleźć jakieś spokojne miejsce, z dala od tych dziennikarskich hien.

Skinął głową.

– Mogę to załatwić.

– Nie tutaj.

– Nie, nie tutaj.

Miał domy we Włoszech, w Napa Valley w Kalifornii i pod Londynem.

– W takim razie chętnie przyjmę pańską wielkoduszną propozycję, signor Volpe. Na tydzień lub trochę więcej zatrzymam się w bezpiecznym porcie, żeby przeczekać tę burzę.

Najwyraźniej była bardziej zdesperowana, niż sądził, bo nawet nie zapytała, gdzie zamieszka. Ani z kim.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lucy obudziła się w kompletnej ciszy.

Leżała na dużym wygodnym łóżku, w świeżej, wykrochmalonej bawełnianej pościeli, na miękkich puchowych poduszkach i oddychała spokojnie.

Czuła się bezpieczna.

Kto by pomyślał, że tyle będzie zawdzięczać Domenicowi Volpemu? Nie mogła sobie już nawet przypomnieć, kiedy ostatni raz spała tak długo i głęboko.

Odrzuciła przykrycie, pragnąc jak najszybciej zobaczyć, gdzie spędziła noc. Poprzedniego wieczoru odleciała helikopterem z lądowiska na dachu palazzo prosto w ciemność. Domenico powiedział tylko, że zatrzyma się w jednej z jego posiadłości, z dala od rozgorączkowanych dziennikarzy.

Lucy rozpaczliwie potrzebowała czasu, by wrócić do równowagi i zdecydować, co dalej. Nie miała przyjaciół, pracy ani pieniędzy i przyszłość wydawała jej się naprawdę nieciekawa.

Aż do chwili, gdy rozsunała zasłony i gwałtownie wciągnęła powietrze. Zamrugła, porażona jasnym słońcem, i ogarnęła wzrokiem bezkresne niebo, morze oraz białą piaszczystą plażę poniżej wypielęgowanego ogrodu.

Była w raju. Trawnik, drzewa i idealnie przystrzyżony żywopłot miały szmaragdowy odcień zieleni, w wielu miejscach stały donice z pelargoniami i innymi roślinami. Lucy w jednej chwili otoczyło ciepłe, pachnące wiosenną roślinnością powietrze. Ptaki śpiewały głośno, gdzieś z dala dobiegał łagodny szum fal, podobny do cichego oddechu śpiącego olbrzyma.

Pod powiekami poczuła gorące łzy. Marzyła o wolności, ale nigdy nie wyobrażała sobie tak pięknego otoczenia, tak zupełnie innego od szarego świata zakazów i nakazów, który dane jej było poznać.

Chwilę później chwyciła lekki szlafrok i narzuciła go na spraną nocną koszulę, zawiązała pasek i zbiegła spiralnymi schodami prowadzącymi w dół z jej balkonu.

Kątem oka dostrzegła olbrzymi basen, który wydawał się łączyć z rozciągającym się dalej morzem. Przystanęła, podziwiając zatoczkę udekorowaną pachnącymi kwiatami, odbicie willi w wodzie, ozdobne krzewy i nowoczesne rzeźby.

– Kim jesteś? Ja mam na imię Chiara i skończyłam już sześć lat. – Dziewczynka mówiła po włosku i lekko sepleniała.

Lucy odwróciła się i napotkała pytające spojrzenie ciemnych oczu oraz promienny uśmiech. Kąciki jej własnych warg uniosły się na widok zabawnej szczyrby między górnymi zębami małej.

– Mam na imię Lucy i skończyłam dwadzieścia cztery lata – odparła.

– Strasznie dużo! – Dziewczynka wysunęła się ze swojej kryjówki za dwiema palmami. – Nie chciałabyś znowu mieć sześć lat?

– Dzisiaj tak – szczerze uśmiechnęła się Lucy.

Od paru lat nie widywała dzieci, a tym bardziej nie rozmawiała z nimi i teraz, patrząc prosto w tę buzię z dołeczkami w policzkach, uświadomiła sobie, ile straciła. Kiedyś zamierzała pracować z dziećmi... Zarobić pieniądze na studia nauczycielskie...

Teraz, jako była więźniarka, nie miała na to szans.

– Pobawisz się ze mną?

Lucy zeszywniała. Kto pozwoliłby swojemu dziecku bawić się z kobietą, która odsiedziała kilka lat w więzieniu?

– Lepiej zapytaj najpierw mamę. Nie powinnaś się bawić z obcymi.

Mała spojrzała na nią rozszerzonymi oczyma.

– Ale ty nie jesteś obca. Jesteś przyjaciółką Domiego, prawda?

– Domiego? – Lucy ściągnęła brwi. – Nie znam...

– To jego dom. – Chiara rozłożyła ręce. – Dom i ogród, i cała wyspa!

– Ach, tak... Nie mogę jednak bawić się z tobą, dopóki twoja mama się nie zgodzi.

– Wujku Rocco! – zawołała dziewczynka do kogoś za plecami Lucy. – Mogę pobawić się z Lucy?

Ona mówi, że nie mogę, dopóki mama się nie zgodzi, ale mama przecież wyjechała.

Lucy odwróciła się i ujrzała kamienną twarz potężnego ochroniarza, z którym ścięła się pod więzieniem. Dlaczego musiał to być właśnie on? Zaczerwieniła się gwałtownie, ale wytrzymała jego spojrzenie do chwili, gdy przeniósł złagodniały wzrok na dziewczynkę.

– Decyzję podejmie Nonna, ale na pewno nie dzisiaj. Signorina Knight dopiero przyjechała, więc nie męcz jej swoją gadaniną.

Wziął dziecko za rękę, skinął Lucy głową i ruszył z Chiarą do willi. Lucy popatrzyła na morze, nadal piękne, lecz już nie tak zachwycające jak przed chwilą.

Dobrze chociaż, że Rocco nie okazał przerażenia, kiedy znalazł swoją siostrzenicę w towarzystwie niebezpiecznej przestępczyni. Serce Lucy ścisnęło się gwałtownie, pozbawiając ją zdolności normalnego oddychania. Całe szczęście, że nie była już naiwną dziewczyną, całe szczęście, że stała się kobietą, która patrzy na świat cynicznie i podejrzliwie.

A jednak ostatnie dwadzieścia cztery godziny całkowicie ją zaskoczyły.

Stała twarzą w twarz z dziennikarzami, później z Domenikiem Volpem, dowiedziała się o zdradzie Sylvii, wróciła do miejsca, gdzie jej życie nieodwołalnie się zmieniło, i odkryła, że Rocco chce chronić przed nią swoją siostrzenicę.

Wszystko to razem poważnie zachwiało jej opanowaniem. Zbudowanie barier, które pozwalały jej zachować równowagę, wymagało niezwyklej siły i determinacji. Aż do tej chwili nic nie zdołało ich zburzyć. Kto by pomyślał, że nadal jest zdolna do odczuwania tak wielkiego cierpienia?

Oparta o balustradę, stała wpatrzona w południową część widocznego w oddali Półwyspu Apenińskiego.

Domenico wyraźnie widział jej przygarbione barki i ramiona, którymi objęła się w pasie, tworząc osłonę broniącą ją przed wrogim światem. Natychmiast przypomniał sobie, jak poprzedniego dnia znalazł ją w jej dawnym pokoju w palazzo, podobną do zranionego zwierzęcia, pochyloną nad miejscem, gdzie umarł Sandro. Prawie przekonał go wyraz ślepego bólu w jej nieprzytomnych oczach, lecz jej zachowanie zaraz wyprowadziło go z błędu. To było tylko przedstawienie, odegrane świadomie i celowo, żeby skłonić go do uwierzenia w tę historię o niewinnej dziewczynie.

Wcale nie wyglądała na niewinną.

Doskonale pamiętał jej proces – zeznania szefa ochrony Sandra, zeznania Pii, żony jego zamordowanego brata. Oboje powiedzieli, że Lucy rozmyślnie flirtowała z Sandrem i w końcu go uwiodła.

Kiedy stało się jasne, że jej związek z Sandrem to podstawowy dowód przeciwko niej, Lucy Knight wystąpiła z wnioskiem o przeprowadzenie badań, które potwierdziłyby fakt, że jest dziewicą.

W sali sądowej zapadła wtedy cisza jak makiem zasiał, oczy wszystkich obecnych spoczęły na smukłym, kuszącym dziewczęcym ciele. Nie było mężczyzny, który nie zastanawiałby się, jak by to było, gdyby został jej pierwszym. Myślał o tym nawet Domenico.

Prokurator przeforsował jednak pogląd, że liczyły się intencje, a nie to, czy romans został skonsumowany. W rezultacie badanie medyczne zostało uznane za nieistotne dla sprawy, lecz na chwilę Lucy dzięki temu sprytnemu posunięciu zaskarbiła sobie sympatię ludzi.

Teraz Domenico patrzył na kształtny zarys jej nóg i czuł, że jego serce bije coraz mocniej. Zaklął pod nosem, świadomy, że nie jest obojętny na jej wdzięki, i że w żadnym razie nie może pozwolić sobie na choćby cień pożądania.

Odwróciła się, jakby poczuła na sobie jego spojrzenie.

– To pan! Co pan tutaj robi?!

Stała w lekkim rozkroku, oparła dłonie na biodrach, podniosła głowę. Domenico przypomniał sobie, że zawsze wolał łagodne, delikatne kobiety i nie znosił wiecznie gotowych do walki wojowniczek.

Aż do teraz.

Podstępne sygnały, które wysyłało jego ciało, naprawdę go rozgniewały. Miał przed sobą kobietę, która zabiła Sandra.



– To moja posiadłość, zapomniała pani?

– Obiecał pan, że będę tu sama!

– Naprawdę? Jest pani pewna?

Nie była pewna, oczywiście. Starannie dobierał słowa i nie okłamywał nawet swoich wrogów.

Czekał na wybuch oburzenia, lecz ona tylko zmierzyła go chłodnym spojrzeniem spod zmrużonych powiek. Wyczuł, że mobilizuje siły i szykuje się do bitwy. Ciekawe, czy zachowywała się tak wobec wszystkich, czy tylko wobec niego?

– Chce pan przypilnować, żebym nie ukradła sreber, co? – zakpiła.

Zmarszczył brwi. Doskonale wiedział, kim była, ale gdy na nią patrzył, czuł...

Ciąśniej otuliła się szlafrokiem i zawiązała pasek, ani na moment nie spuszczać wzroku z jego twarzy. Czyżby wiedziała, że świecące za jej plecami słońce raczej podkreśla, niż maskuje zarys jej ciała? Czy rozmyślnie starała się zbić go z tropu?

– Złodziejami zajmują się moi ochroniarze – rzucił ostro.

Chyba drgnęła, ale może tylko tak mu się wydawało. Pamiętał, jak się zaczerwieniła, gdy w sądzie przedstawiono dowody, że dostała od Sandra biżuterię albo ją ukradła.

Teraz nawet się nie zarumieniła.

– Czego pan chce?

– Muszę omówić z panią parę spraw, ale...

– Ha! Wiedziałam!

– O co pani chodzi? – zdenerwowało go, że czegoś nie zauważył.

On, który zawsze dostrzegał wszystkie niuanse biznesowych negocjacji.

– Że to zbyt piękne, aby było prawdziwe – skrzywiła się lekceważąco. – Nikt nie daje niczego za darmo, a już na pewno nie pan.

– Jest pani tutaj, prawda? I nie napastują panią paparazzi.

– Ale za jaką cenę? – warknęła z wściekłością. – Trudno uznać to za propozycję bez zobowiązań.

Domenico spojrział na nią wyniośle, z lodowatym chłodem, jaki otrzymał w spadku po wielu pokoleniach arystokratycznych przodków. Nikt nigdy nie wątpił w jego honor. Nigdy.

– Dotrzymuję słowa – oświadczył powoli. – Zaproponowałem pani schronienie i dostała je pani.

Bez zobowiązań!

Cofnął się o krok i ruchem ręki wskazał zakotwiczone w zatoczce łódzie.

– Zapewnię pani nawet transport.

Patrzyła mu prosto w oczy, jakby chciała dotrzeć spojrzeniem do jego serca.

– Zależało panu, żebym zniknęła ze sceny.

Wzruszył ramionami.

– Oczywiście, ale nie zamierzam trzymać pani pod kluczem. To wolny kraj.

Nie zareagowała.

– Jeżeli zamierza pani tu zostać – spojrzał na nią pytająco – to możemy porozmawiać, kiedy będzie pani ubrana – zerknął na zegarek. – Jest jedenasta, więc może za godzinę, w południe?

– Po co zwlekać? Wolalabym od razu dowiedzieć się, czego pan chce.

Mówiła takim tonem, jakby podejrzewała, że ukrywa przed nią coś niezwykle przykrego. Z trudem powstrzymał śmiech.

– Pani strój nie sprzyja biznesowym rozmowom.

Znowu oparła ręce na biodrach, prowokująca i gniewna.

– Czułby się pan swobodniej, gdybym włożyła kostium? – rzuciła. – Dlaczego nie chce mi pan powiedzieć, w czym rzecz?

Jakaś napięta struna pękła w głębi jego serca. Jednym krokiem pokonał dzielącą ich odległość i znalazł się tak blisko niej, że wyraźnie czuł zapach mydła i kobiecego ciała. Mógł teraz objąć ją w pasie i przyciągnąć do siebie, naturalnie gdyby miał ochotę. Ale nie zrobił tego. Tętno w załamaniu jej szyi galopowało jak szalone. Przełknęła ślinę, lecz nie odwróciła wzroku.

Nie była tak obojętna, jak chciała mu wmówić. Stłumił uśmiech, kiedy szybko oblizwała wargi, ponieważ nie był to świadomie powolny, uwodzicielski ruch, ale oczywisty dowód, że zaschło jej w ustach. Ze zdenerwowania czy z podniecenia?

Domenico pochylił się ku niej. Rzęsy Lucy zadrżały. Wyciągnął rękę i szarpnął jej pasek. Zesztywniała, ale nie cofnęła się.

– W moim gabinecie, za godzinę – powiedział. – Będzie pani łatwiej się skupić, jeżeli ubierze się pani jak na biznesowe spotkanie.

Wyprostował się, odwrócił na pięcie i odszedł.

Gdy weszła do gabinetu, siedział za olbrzymim biurkiem. Zajął miejsce człowieka władzy, jakżeby inaczej! Lucy często miała do czynienia z urzędnikami i bez trudu rozpoznała tę taktykę.

Był taki jak inni. Przewidywalny.

Odwrócił się od komputera i ogarnął spojrzeniem jej dżinsową spódnicę i niebieską koszulową bluzkę pod kolor oczu, którą ostatni raz miała na sobie parę lat wcześniej. Teraz koszula była już niemodna i trochę za ciasna w biuście, ale Lucy nie miała nic lepszego.

Wyraz jego twarzy powiedział jej, że nie zrobiła na nim dużego wrażenia. A może oczyma wyobraźni widział ją w tamtej chwili, gdy pozwoliła mu rozwiązać pasek szlafroka, kto wie...

Przeszła przez pokój, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

– Chciał pan ze mną porozmawiać?

– Tak – odchrząknął. – Mam dla pani pewną propozycję.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że jestem ostatnią kobietą, której chciałby pan złożyć jakąkolwiek

propozycję, signor Volpe!

– Chce pani uciec od dziennikarzy, prawda? A ja chcę, żeby zniknęła pani ze sceny, więc nasze interesy mają wiele punktów wspólnych.

– I co z tego?

– Chciałbym ustabilizować tę sytuację.

Lucy zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

Popchnął w jej stronę wydrukowany dokument.

– Proszę przeczytać. Kazałem przetłumaczyć na angielski.

– Jaki pan troskliwy...

Pewnie uważał, że włoski, którego nauczyła się za kratami, do niczego się nie nadaje. Nie miał pojęcia, ile godzin spędziła nad prawniczymi dokumentami w jego ojczystym języku.

Przysunęła sobie spięte kartki. Był to kontrakt. Przebiegła wzrokiem drugą stronę, z trudem dając wiarę temu, co miała przed oczami. Po chwili wyprostowała się.

– Naprawdę bardzo panu zależy, żeby zamknąć mi usta.

Jego ciemne oczy zalsniły.

– Trudno to tak nazwać.

– Poważnie? Wiele osób ogromnie zaskoczyłaby informacja, jaką sumę proponuje mi pan w zamian za milczenie.

Jego szept zabrzmiał groźnie, nawet złowrogo.

– Czy to groźba?

– Nic z tych rzeczy, signor Volpe. Spostrzeżenie, nic więcej.

– Chcę zapewnić spokój swojej rodzinie. – W jego oczach było żądanie, nie prośba. – Nie powie pani chyba, że nie jest to hojna oferta?

– Hojna?

Suma, którą wymieniono w umowie, była oszałamiająca. Lucy mogłaby zacząć nowe życie, o którym tak marzyła.

– Żąda pan, abym nie rozmawiała z nikim o pańskim bracie, jego żonie, ich synu, panu ani innymi osobami związanymi z waszą rodziną i procesem sądowym – wyliczała na palcach. – A także o latach, które spędziłam w więzieniu. – Czują, jak gniew powoli rozpala się w jej sercu. – Nie mogłabym pozwolić sobie na żaden komentarz na temat tej sprawy.

– Musi pani jakoś zarobić tę sumę. – Wzruszył potężnymi ramionami, odchylając się do tyłu za biurkiem, symbolem władzy, jaką dzierżył w ręku.

– Zarobić! – Lucy zdecydowanym ruchem odepchnęła dokument. – Nie!

– Słucham?

Domenico sprawiał wrażenie całkowicie zaskoczonego. Ile osób powiedziało mu „nie”? Na pewno nie było wśród nich żadnej kobiety.

– Nie interesuje mnie to – rzuciła.

– Chyba pani żartuje. Potrzebuje pani pieniędzy.

– Skąd pan wie? – Nachyliła się nad blatem. – Proszę mi tylko nie mówić, że zyskał pan dostęp do moich prywatnych danych, bo to byłoby niezgodne z prawem.

Obnażył zęby w grymasie, który powiedział jej, że panuje nad sobą, ale z najwyższym trudem. Doskonale. Drażnienie się z nim było substytutem zemsty i sprawiało jej ogromną przyjemność.

– Jeżeli spodziewa się pani lepszej oferty, to długo pani poczeka. Zaproponowałem świetną cenę.

– Świetną? – powtórzyła. – Przecież nie będę mogła opowiedzieć swojej wersji tej historii!

Naprawdę sądzi pan, że zapomnę, co mnie spotkało? Gdybym przyjęła te pieniądze, oznaczałoby to, że przyznaję się do winy.

– I co z tego?

– Do diabła z tobą, Domenico Volpe! – Lucy zerwała się z krzesła. – Nie będę uspokajać sumienia ani twojego, ani twojej szwagierki!

Domenico podniósł się i zbliżył twarz do jej twarzy.

– Co sugerujesz?

– Nie udawaj niewiniątka! – Oparła dłonie na blacie. – Zostałam skazana z powodu pozycji twojej rodziny!

– Masz czelność wmawiać mi, że proces nie był sprawiedliwy?! Przez nas?!

Nieźle udawał, trzeba przyznać. Jego wściekłość przekonałaby każdego, ale nie ją.

– Daj spokój. Nie miałam szans w walce z wami, nie z obrońcą z urzędu.

– Dowody w oczywisty sposób wskazywały na twoją winę!

– Dowody nie były prawdziwe! – Lucy z trudem chwytiała powietrze.

– Dobrze zrobisz, jeśli podpiszesz tę umowę.

Poczuła lęk, zaraz jednak uświadomiła sobie, że Domenico nie może wyrządzić jej żadnej krzywdy. Nie teraz. Była wolna. Nie miała rodziny ani pieniędzy, ale była uczciwa. Nie mógł jej tego odebrać.

– To groźba? – Spojrzała mu prosto w oczy, błyszczące jak płynna stal.

Powoli przechyliła się nad biurkiem. Jej wargi o mały włos nie musnęły jego policzka, nozdrza wciągnęły powietrze przesycone podniecającym aromatem jego korzennej wody kolońskiej. Oczy Domenica rozszerzyły się ze zdumienia. Przez głowę Lucy przemknęła myśl, że może sama wyglądała podobnie przed godziną w ogrodzie.

– Nie reaguję na groźby – szepnęła. – I nie zmieniam zdania!

## ROZDZIAŁ TRZECI

Do diabła z tą kobietą!

Domenico spacerował po gabinecie, wściekły, że nie udało mu się przełamać oporu Lucy Knight, która zdecydowanie odrzuciła jego ofertę.

Nie podobało mu się, że w ogóle musi jej cokolwiek proponować, ale w żaden inny sposób nie udało mu się powstrzymać jej od sprzedania tej tragicznej historii. A gdyby ją sprzedała, Pia i Taddeo nie mieliby chwili spokoju. Skandal ciągnąłby się latami, co niewątpliwie rzuciłoby cień na okres dorastania Taddea.

Pieniądze stanowiły oczywistą drogę do celu. Lucy Knight nie miała grosza przy duszy – gdyby było inaczej, zatrudniłaby dużo lepszego prawnika na czas procesu. Domenico poczuł lekkie ukłucie wyrzutów sumienia na myśl o jej niedoświadczonym, słabo przygotowanym adwokacie. Kiedy obserwował jego nieudolne wysiłki, czasami zastanawiał się, czy nie powinien wziąć sprawy w swoje ręce i wynająć kogoś skuteczniejszego.

Do obrony kobiety, która zabiła Sandra?!

Cóż, może i zrobiłby to, gdyby nie absolutna pewność co do jej winy...

Tydzień przed śmiercią Sandra Lucy wpadła na Domenica, najzupełniej dosłownie, na wystawie barokowej sztuki jubilerskiej. Domenico osobiście nadzorował przekazanie do ekspozycji paru rodzinnych klejnotów, lecz widok czarującej młodej Angielki, która tak cudownie rumieniła się i jękała, kompletnie rozproszył jego uwagę. Lucy patrzyła na ozdoby z nieudawanym zachwytem, natomiast na niego z czymś w rodzaju podziwu.

Do końca podbiła go jednak swoim wahaniem, gdy pod wpływem impulsu zaprosił ją na kawę. Po kawie poszli na przechadzkę po Forum, potem był lunch w trattorii i popołudniowe zwiedzanie miasta. Domenico nie bawił się tak dobrze od wieków. Lucy była inteligentna, dowcipna i imponująco szczerą, a na dodatek zadrżała nerwowo, kiedy wziął ją za rękę. Wszystko to razem wystarczyło, aby uwierzył, że znalazł wyjątkową, niezwykłą osobę.

Rozbudziła dziwną mieszankę uczuć: napiętność, zachwyt oraz zaskakującą opiekuńczość, która nie pozwoliła mu natychmiast zawlec jej do łóżka.

Lucy tak bardzo różniła się od innych znanych mu kobiet, że zaproponował, by spotkali się znowu po jego powrocie do Rzymu. W Nowym Jorku niecierpliwie liczył godziny, aż do chwili, gdy ujrzał Lucy w telewizyjnym serwisie informacyjnym, zalaną krwią swojego brata i wyprowadzaną do policyjnego samochodu.

Później Pia i ludzie Sandra opowiedzieli mu o Lucy, o tym, jak uwiodła jego brata i przechwalała

się zdobytą nad nim władzą.

Musiała celowo wpaść na Domenica w galerii, bez dwóch zdań. Po co miałyby trzymać się Sandra, którego żona już dowiedziała się o romansie, kiedy pod ręką był jego brat, równie bogaty, a na dodatek wolny? I nie mniej podatny na jej urok.

Domenico przeczesał włosy palcami. Uległ czarowi Lucy z łatwością, która napelniała go wstydem i gniewem.

Zasłużyła na taki wyrok, nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

A jednak... Obserwował ją przez całe popołudnie. Wydawała się zachwycona okolicą i panującym wokół spokojem. Domenico przyłapał się na myśli, że chciałby wiedzieć, jak wyglądało jej życie za kratami, skoro teraz tak szczerze delectowała się ciszą.

Podszedł do okna, ze złością wbijając ręce w kieszenie spodni. Nie mógł przestać o niej myśleć. Teraz stała na skraju ogrodu, skąpana w promieniach popołudniowego słońca, które malowało jej włosy czystym złotem. Rozpostarła ramiona, ciesząc się ciepłem i roztaczając wokół siebie aurę zmysłowej radości.

Nagle zeszywniała, odwróciła głowę i skrzyżowała ramiona na piersi klasycznym obronnym gestem. Od strony willi szedł ku niej Rocco, szef osobistej ochrony Domenica.

Rocco podał jej kapelusz z szerokim rondem. Lucy przez chwilę stała nieruchomo, jakby nie miała ochoty wyciągnąć ręki, lecz mężczyzna powiedział parę słów i dziewczyna wyraźnie się uspokoiła. Rocco znowu odezwał się, a ona potrząsnęła głową. Domenico miał nawet wrażenie, że słyszy jej śmiech.

Nie był w stanie oderwać od niej wzroku. W obecności jego i jego ludzi zawsze była czujna i spięta, tymczasem teraz śmiała się wesoło... Dlaczego? Ponieważ Rocco zaproponował jej ochronę przed słońcem? Przecież był to prosty, zupełnie zwyczajny gest!

To skąd ta reakcja? Teraz rozmawiali. Pewnie wypytywała Rocca o warte obejrzenia miejsca w okolicy, ponieważ mężczyzna wskazywał jej coś, a ona kiwała głową.

Domenico zmarszczył brwi, ponieważ widok ich obojga rozbudził w nim uczucie dziwnego niezadowolenia. Przypomnił sobie, jak rozjaśniła się twarz Lucy, kiedy służąca podała przepyszne tiramisu i powiedziała, że jest to specjalność kucharki, przygotowana specjalnie na powitanie nowego gościa. Lucy uśmiechnęła się promiennie, zaraz jednak napotkała spojrzenie Domenica i pospiesznie odwróciła wzrok. Dopiero później zatrzymała na chwilę pokojówkę i pochwaliła deser.

Czyżby aż tak bardzo nie przywykła do troski i uprzejmości?

Może i nie było w tym nic dziwnego, ostatecznie dopiero co wyszła po paru latach z więzienia.

Co takiego powiedziała, odrzucając jego propozycję? Że nie reaguje na groźby?

Wiedział, że jest dumna, wyniosła, opanowana i gotowa za wszelką cenę, nawet ze szkodą dla

siebie, demonstrować swoją niezależność. Skoro nie reaguje na groźby, to co może zrobić na niej wrażenie?

Może uda mu się dotrzeć do celu inną drogą? Może perswazja okaże się bardziej skuteczna od gróźb i żądań?

Lucy zamknęła oczy, zasłuchana w senne brzęczenie pszczoł w ogrodzie i szum morza. Po raz pierwszy od lat jej umysł i ciało zrezygnowały z narzuconego stanu czujności. Tak łatwo, aż zbyt łatwo było zapaść tu w cudowną drzemkę, a przecież nie mogła sobie na to pozwolić, musiała podjąć niezbędne decyzje i jakoś zorganizować swoją przyszłość.

– Wiedziałem, że tu cię znajdę. – Głęboki głos w ułamku sekundy wyrwał ją z letargu.

Usiadła na leżaku. Między nią a słońcem stał jej gospodarz. Przez chwilę widziała tylko imponującą sylwetkę, bardzo męską, o szerokich ramionach, długich nogach i klasycznym kształcie głowy. Serce natychmiast zabiło jej szybciej, nie tylko z zaskoczenia.

Podniosła się.

– Nie wstawaj!

Wyciągnął rękę, żeby ją powstrzymać, i opadł na sąsiedni leżak. Lucy usiadła i spróbowała opanować zdenerwowanie. Przyszedł domagać się, żeby podpisała kontrakt, jakżeby inaczej! I to byłoby tyle, jeśli chodzi o spokój, który jej obiecywał.

– Pomyślałem sobie, że zabiorę cię na spacer po posiadłości.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Dlaczego?

Czarne brwi Domenica uniosły się leciutko i Lucy nagle pożałowała swojego szorstkiego tonu, zaraz jednak uznała, że wszelkie wyrzuty sumienia są w jej sytuacji co najmniej śmieszne. Naprawdę nie powinna przejmować się opinią Domenica na temat swoich manier. Dawno temu siliłaby się na uprzejmość, ale teraz już nie. Signor Volpe nie zasłużył na jej zaufanie.

– Jeżeli zamierzasz tu zostać, powinnaś się trochę rozejrzeć po okolicy.

Mówił tak rozsądnie, tak kulturalnie...

Cóż, był bardzo kulturalnym człowiekiem. Zaprosił ją dziś do swego stołu, zupełnie jakby była jego gościem, nie wrogiem. Wyczuła jego napięcie, odnalazła w jego zachowaniu echo własnego dyskomfortu, ale skoro potrafił znieść jej obecność, to ona nie zamierzała okazywać, jak nieswojo się czuje w jego obecności.

– Nie wydaje mi się, żebyś miał ochotę spędzać ze mną czas, więc dlaczego mi to proponujesz?

Jego twarz pozostała zupełnie nieporuszona. Ciekawe, o czym myślał.

– Jesteś gościem w mojej willi i...

– Trudno to tak nazwać – przerwała mu. – Jestem raczej ciężarem.



– Sam cię zaprosiłem. – Na moment zawiesił głos, jakby się spodziewał, że znowu nie pozwoli mu dokończyć. – Jako gospodarz mam wobec ciebie pewne zobowiązania i muszę zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Bezpieczeństwo? – Z niedowierzaniem potoczyła wzrokiem po cudownym ogrodzie. – Nie mów mi tylko, że macie tu mięsożerne mrówki, które atakują zasypiających na trawniku ludzi!

Czy naprawdę przez jego twarz przemknął pospiesznie stłumiony uśmiech, czy tylko tak jej się wydawało? Własna reakcja na tę pierwszą możliwość całkowicie ją zaskoczyła i trochę przeraziła.

– Możemy wykluczyć takie zagrożenia, ale ostrożności nigdy za wiele – odparł. – Mamy tu starą studnię i kilka sporych dziur w ziemi.

Przerwał, wyraźnie czekając na jej reakcję.

Co miała powiedzieć? Jego propozycja brzmiała całkiem rozsądnie, ale czego właściwie od niej chciał? Zmusić ją do podpisania umowy? Była dość silna, aby stawić czoło jego groźbom, a poza tym cała ta sytuacja naprawdę ją ciekawiła.

– Jeżeli twoim zdaniem to konieczne, zapoznaj mnie z niebezpieczeństwami, jakie kryje twoja wyspa – powiedziała.

– *Va bene.* – Wstał i wyciągnął dłoń.

Lucy udała, że nie zauważyła jego gestu. W żadnym razie nie chciała kontaktu fizycznego z mężczyzną, którego obecność doprowadzała jej zmysły do stanu gorączki.

Podniosła się i strzepnęła spódnice.

– Przede wszystkim musisz pamiętać, żeby nigdy nie wychodzić z domu bez kapelusza.

– Tak jak ty? – Wskazała jego ciemne, błyszczące w słońcu włosy.

Znowu dostrzegła ten cień dołka w policzku i znowu zakręciło jej się w głowie. Szybko przywołała się do porządku, tłumiąc wspomnienie wpływu tego uśmiechu na funkcjonowanie jej serca i umysłu.

Nie ulegało wątpliwości, że była dla niego przelotną rozrywką. Pewnie śmiał się z jej naiwnych zachwyków nad Rzymem, świetnie się bawił, patrząc, jak ona prawie mdleje z wrażenia w obecności oszałamiająco przystojnego i uprzejmego cudzoziemca.

– Jestem przyzwyczajony do tutejszych temperatur i mam skórę, której słońce raczej nie wyrządzi krzywdy, natomiast ty...

– Natomiast ja długo byłam za kratkami – uzupełniła, wysuwając do przodu podbródek.

Powoli pokręcił głową.

– Nie powinnaś wchodzić ludziom w słowo. Chciałem powiedzieć, że masz niezwykle jasną cerę, różanomleczną... – Nachylił się nad nią. – Prawie przejrzystą, jak różowe perły.

Lucy oparła ręce na biodrach, gotowa oskarżyć go o kpiny, lecz wyraz jego twarzy najdosłowniej zaparł jej dech w piersi.

Domenico sprawiał wrażenie kompletnie zaskoczonego, może nawet zaszokowanego własnymi słowami. Lucy patrzyła w jego złotobrązowe oczy i słyszała szybkie uderzenia swego galopującego serca.

Coś przemknęło między nimi, coś jak elektryczny ładunek, który podnosi włosy na karku i powoduje uczucie suchości w ustach.

Oboje szybko odsunęli się od siebie.

Nie była już tamtą kobietą.

Domenico patrzył, jak Lucy idzie piaszczystą ścieżką wzdłuż skraju wyspy i z zaciekawieniem chłonie wspaniałe widoki.

Co się stało z dziewczyną, która uwielbiała światła wielkich miast i spojrzenia mężczyzn? Dziewczyną spragnioną drogiej biżuterii i życia w mieście pełnym butików, nocnych klubów, barów i adoratorów?

Jeżeli ukrywała nudę, to chyba była w tym mistrzynią. Zapomniała nawet o rzucaniu mu zimnych spojrzeń i jej twarz w ciągu ostatniej pół godziny straciła ten zacięty wyraz. Rozluźniona, wyglądała młodziej i łagodniej.

I niebezpiecznie pociągająco.

Przystanęła na moment, odprowadzając wzrokiem przelatującego motyla, zupełnie jakby zafascynowało ją jego proste piękno.

Tak jak ona zafascynowała jego.

Jak to możliwe? – pomyślał ze wzburzeniem. Przecież wciąż nosił w sobie wspomnienia o Sandrze, więc nie mógł, po prostu nie mógł się nią interesować.

Ale dlaczego postanowił sprawdzić, jak czuje się w miejscu, które dla niej wybrał? Nie było to konieczne, prawda?

Przyjechał tutaj, ponieważ Lucy Knight miała w sobie coś, co musiał zrozumieć, zanim pozwoli jej na dobre odejść ze swojego życia.

– Czy to ruiny zamku? – Nuta radości w głosie dziewczyny przywołała Domenica do rzeczywistości.

– Tak.

– To dlaczego zbudowałeś swoją willę po drugiej stronie wyspy?

Wzruszył ramionami.

– Stąd jest lepszy widok.

– Dziwne – powiedziała. – Zrobiłeś na mnie wrażenie kogoś, kto raczej odbuduje dawną posiadłość, niż zacznie od początku. W Rzymie mieszkasz przecież w rodzinnym palazzo.

Odsunęła się szybko i Domenico pomyślał, że pewnie pożałowała już tych ostatnich słów. Palazzo

musiało kojarzyć jej się z tym, co było między nimi.

– Uważasz, że jestem zanadto związany tradycją?

Rozłożyła dłonie.

– Nie wiem. Nie znam cię.

Odwróciła wzrok, nienawidząc przyspieszonego rytmu swojego serca.

– To, że szanuję rodową tradycję, wcale nie znaczy, że żyję przeszłością.

– Pomyślałam tylko, że wolałbyś zamek.

– Żeby panować nad poddanymi?

Potrząsnęła głową. Ten mężczyzna nie potrzebował żadnych zewnętrznych dowodów władzy, surowa uroda jego twarzy nie wymagała dodatków. Urodził się w bogatej rodzinie, lecz sam ukształtował w sobie nawykłego do wydawania poleceń człowieka.

– Ponieważ rodzinna tradycja tyle dla ciebie znaczy, mógłbyś odnowić to miejsce.

– Sęk w tym, że kupiłem je, a nie odziedziczyłem, wiele lat temu, żeby uczcić mój pierwszy sukces.

– Sukces?

– Tak. – Oczy Domenica błysnęły stałą. – A może myślałaś, że my, Volpe'owie, nie musimy pracować, co? Że siedzimy na dziedzicznym złocie i nic nie robimy?

Kiedyś rzeczywiście tak myślała, ponieważ widziała, jak luksusowe życie wiódł brat Domenica oraz jego żona. Pia nigdy nie podniosła nawet palca, by zrobić coś dla siebie czy swojego dziecka.

Lucy natychmiast ogarnęła fala wyrzutów sumienia. Pia była kompletnie zepsuta, to prawda, ale jej brak zaangażowania w wychowanie małego Taddea wynikał z niemożności nawiązania głębszego kontaktu z dzieckiem. Lucy wiedziała, że biedna kobieta płaciła za całą tę sytuację poczuciem winy, wstydem i lękiem. Nic dziwnego, że brakowało jej pewności siebie i emocjonalnej równowagi.

– Chyba naprawdę tak myślisz!

– Słucham? – Lucy zamrugnęła i odwróciła się, zaskoczona, że Domenico jest tak blisko.

– Widzisz w nas leniwe pasożyty, prawda? – Rozbawiony ton głosu maskował gniew.

– Wcale nie. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Wiem, że sam zarabiałeś pieniądze, inwestując czas i wysiłek w ryzykowne projekty, których inni bali się tknąć. I że dzięki genialnym zdolnościom zarządzania ryzykiem zostałeś złotym chłopcem europejskiego biznesu w czasach, gdy inne firmy traciły grunt pod nogami. Masz opinię człowieka, który ciężko pracuje i ma fenomenalne szczęście.

– To nie szczęście, tylko ostrożna kalkulacja – mruknął.

– Tak czy inaczej, finansiści nie bez powodu nazywają cię *Il Volpe*, czyli „Lis”...

– Ciekawe, że tyle o mnie wiesz.

Jego głos był miękki jak welwet. Lucy odsunęła się instynktownie i natychmiast przystanąła. Nigdy się nie cofaj, powiedziała sobie. Nigdy nie uciekaj. Okazanie słabości to zaproszenie do brutalnego ataku.

– Uznałam, że muszę wiedzieć, z kim walczę.

Uniósł brwi.

– Nigdy nie walczyliśmy.

– Nie? – Potrząsnęła głową. – To wpływom twojej rodziny zawdzięczam pobyt w więzieniu.

Zmrużył oczy i zmierzył ją gniewnym spojrzeniem.

– Wyjašnjmy sobie jedno – rzucił. – Moja rodzina czekała tylko na wynik procesu, nic więcej.

Lucy otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale powstrzymała ją jego uniesiona dłoń.

– Nie! Co właściwie sugerujesz? Że sfałszowaliśmy dowody? Że przekupiliśmy sędziego albo

ławę przysięgłych? Dowody wskazywały na twoją winę, panno Knight! A w sądzie liczą się dowody,

dowody i jeszcze raz dowody!

Głęboko wciągnął powietrze i Lucy zobaczyła, jak jego szeroka klatka piersiowa unosi się gwałtownie.

– -Daję ci moje słowo jako przedstawiciela rodziny Volpe – rzekł. – Zawsze trzymamy się prawa!

Nie ulegało wątpliwości, że był mocno wzburzony. Prawie ją to przekonało.

– Nie wierzysz mi? – rzucił.

Sama nie wiedziała już, co myśleć. Zdawała sobie sprawę, że marne kwalifikacje jej adwokata, zwłaszcza w porównaniu z bezwzględną sprawnością i determinacją prokuratora, skazały ją na klęskę. Poza tym wszyscy szczerze współczuli Pii, pięknej cierpiącej wdowie i młodej matce. Lucy wiedziała, że ta sympatia nadała zeznaniom Pii większe znaczenie, niż na to zasługiwały.

Na dodatek Bruno Scarlatti, ochroniarz Sandra i główny świadek oskarżenia, pracował kiedyś w policji. Na sali sądowej po prostu błyszczał – jego zeznania były jasne, precyzyjne i spójne, pozbawione emocji. To właśnie jego słowa przekreśliły szanse Lucy na uniewinnienie. Była przekonana, że status byłego policjanta zaważył na opinii przysięgłych, chociaż nie miała na to dowodów.

– Nie wiem...

– Nie przywykłem, by ktoś wątpił w moje słowo – wyniośle oznajmił Domenico.

– Nie można się do tego przyzwyczaić. – Wargi Lucy wykrzywił kwaśny uśmiech.

Jego oczy rozszerzyły się, gdy zrozumiał, że dziewczyna mówi o sobie. Lucy o mały włos nie parsknęła śmiechem, chociaż w gruncie rzeczy nie było w tym nic śmiesznego.

Odwróciła się. Radość, z jaką zwiedzała wyspę, zniknęła bez śladu.

– Zaczekaj!

– O co chodzi? – Niechętnie spojrzała mu w twarz.

– To niczemu nie służy. – Krótkim ruchem dłoni ogarnął przestrzeń między nimi.

– A zatem?

– Proponuję zawieszenie broni. Jesteś moim gościem i tak będę cię traktował, a ty będziesz odnosić się do mnie jak do gospodarza. Żadnych więcej oskarżeń, z obu stron!

Może chciał ją zmiękczyć i nakłonić do podpisania umowy? A może jednak dręczyły go wątpliwości co do jej winy? Nie, nie powinna się łudzić. W sądzie Domenico ani razu nie okazał, że wątpi, ani przez chwilę! Teraz na pewno zależało mu tylko na tym, żeby zawrzeć porozumienie, które pozwoli jego rodzinie cieszyć się spokojem.

Spokój... Tego zawsze pragnęła, prawda?

– Zgoda. – Lucy wyciągnęła rękę.

Domenico, wyraźnie zdumiony, uścisnął ją lekko.

Pożałowała swojej decyzji w chwili, gdy dotknęły jej jego palce. Poczowała spirale gorąca, które błyskawicznie dotarły do jej policzków, piersi i brzucha. Sięgnęły nawet do miejsca między nogami, chociaż gwałtownie ścisnęła kolana, broniąc się przed słabością.

Czy on także to poczuł? Jego oczy zabłyśły srebrzyście i nagle wydało jej się, że znowu są w Rzymie, że przed chwilą poznali się przypadkiem i pierwszy raz patrzą sobie w oczy.

Opanowało ją nieprzyjemne uczucie, że popełniła ogromny błąd.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W milczeniu poszli plażą w kierunku willi. Popołudniowe słońce wydłużało ich cienie i Domenico pierwszy raz od paru tygodni poczuł coś w rodzaju spokoju.

Spokój, z Lucy Knight u boku!

Biznesowe negocjacje, które właśnie prowadził, osiągnęły krytyczną fazę. Pia w historyczny sposób zareagowała na najświeższe doniesienia prasowe, a on sam bardzo burzliwie przyjął uwolnienie morderczyni jego brata.

I oto teraz spacerował z nią w miejscu, które stało się jego schronieniem, jego bezpiecznym portem... Czy zupełnie oszalał?

Grał jednak o wysoką stawkę, musiał ją przekonać.

Lucy przystanęła nagle, więc odwrócił się, ciekawy, co przyciągnęło jej uwagę.

W brzoskwiowym świetle jej włosy przypominały złocisty obłok, a cała sylwetka pięknie rysowała się na tle słońca. Zdjęła sandały i stała zanurzona po kostki w pianistych, łagodnych falach. Wyglądała tak... tak pociągająco.

Patrzyła na niego uważnie. Podeszedł bliżej, pragnąc łatwiej odczytać wyraz jej twarzy.

– Lucy?

Jej imię tak cudownie smakowało... A przecież powinien myśleć o interesach, interesach i bezpieczeństwie swojej rodziny. Po śmierci Sandra to jego obowiązkiem było zapewnienie ochrony dla Taddea i Pii.

– Ja...

Umknęła wzrokiem gdzieś w bok. Nachylił się nad nią niespokojnie. Wzięła głęboki oddech i materiał bluzki na jej piersiach naprężył się na moment. Domenico surowo skarcił się za to, że zwraca uwagę na coś takiego, nic nie mógł jednak poradzić na to, że zauważał wszystko, co jej dotyczyło.

– Tak? – ponaglił łagodnie, zaskoczony tak nietypowym dla niej wahaniem.

Spojrzała mu w oczy. Niechęć i gniew, dotąd zawsze tak widoczne na jej twarzy, zniknęły bez śladu.

– Przepraszam, zwykle mówię trochę składniej.

– Nic nie szkodzi, spróbuj jeszcze raz.

Jej wargi zdrząły. Potem podniosła głowę i wyprostowała się.

– Ustaliliśmy, że nie będziemy się więcej wzajemnie oskarżać i rozumiem, że nie ma sensu powtarzać, że jestem niewinna, ale jest coś, co powinieneś usłyszeć.

Zawiesiła głos, jakby oczekiwała, że jej przerwie, lecz on nie zamierzał tego robić.

– Przykro mi z powodu twojego brata. Jego śmierć była tragedią dla jego żony i dziecka, dla całej

waszej rodziny. Był dobrym, uczciwym człowiekiem. – Powoli wypuściła powietrze z płuc. –

Przykro mi, że byłam zamieszana w tę sprawę.

Domenico wstrzymał oddech, obserwując, jak jej wargi formułują te słowa. Po tylu latach! Nie spodziewał się przeprosin, chociaż powtarzał sobie, że przyznanie się Lucy do winy złagodziłoby ból po śmierci Sandra.

– Dziękuję. – Głos miał zachrypnięty ze smutku, który wydawał się równie świeży jak wtedy, ale tym razem zabarwiony dziwnym spokojem. – Doceniam to.

Kąciki jej ust uniosły się w niepewnym uśmiechu.

– Cieszę się. – Odwróciła głowę i zapatrzyła się na morze. – Jakiś czas temu napisałam do twojej bratowej i ją także przeprosiłam. Oczywiście nie wiem, czy otworzyła list.

– Napisałaś do Pii?

Nie miał o tym pojęcia, choć zazwyczaj Pia aż nazbyt chętnie szukała u niego emocjonalnego wsparcia. Wydawało mu się, że rozumie Lucy, a jednak... Czy w ogóle coś o niej wiedział?

Dzień później Domenico stał przy oknie swojego gabinetu, oderwany od komputera przez głośny wybuch śmiechu.

Na wyłożonej chodnikowymi płytami ścieżce u szczytu schodów prowadzących na plażę stały Chiara, siostrzenica Rocca, oraz Lucy, ubrana w dżinsową spódnicę i bluzkę. Lucy schyliła się, żeby kredą narysować coś na chodniku i Domenico odkrył, że nie może oderwać wzroku od dżinsowej tkaniny, ciasno opinającej jej kształną pupę. Ostatnio zbyt często przyglądał się Lucy z czysto męskim podziwem.

Pospieszenie przeniósł wzrok na Chiare, która, zdecydowanie potrząsając głową, chwyciła kredę i zajęła się rysowaniem własnych wzorów.

– Szukał mnie pan, szefie? – Rocco zapukał we framugę.

Czy go szukał? Domenico nie mógł sobie przypomnieć, czy rzeczywiście tak było. Przez cały ranek był roztargniony i nie potrafił się skupić. Wciąż wracał myślami do Lucy i umowy, której nie chciała podpisać.

– Widziałeś, z kim bawi się twoja siostrzenica?

– Świetnie się rozumieją, prawda?

Domenico ściągnął brwi.

– Nie przeszkadza ci, że Chiara przebywa w towarzystwie kobiety, która odsiedziała wyrok za zabicie człowieka?

Nie jakiegoś tam człowieka. Jego brata. Domenico na moment wstrzymał oddech.

W pokoju zapanowała cisza. Domenico odwrócił się i napotkał spokojne spojrzenie Rocca.

– Co było, to było, szefie. Nawet sędzia podkreślił, że nie był to czyn z premedytacją. No i jasno

widać, że ta dziewczyna uwielbia dzieci! *Mamma* ma do niej zaufanie. Jeśli chodzi o Chiare, a to chyba najlepsza rekomendacja.

*Mamma* Rocca była imponującą kobietą i nigdy nie myliła się co do ludzi. Od ponad trzydziestu lat pracowała jako gospodyni dla rodziny Volpe'ów; ona i Sandro praktycznie wychowali Domenica po śmierci rodziców braci.

– Może signorina Knight nie jest taka, jak pan sądzi.

Domenico zeszywniał. Nie potrzebował porad Rocca, nawet jeżeli był on najlepszym szefem ochrony, jakiego znał.

Jednak słowa Rocca utkwiły w jego umyśle. Czy Lucy naprawdę była tą samą dziewczyną, o której tyle złego nasłuchał się na sądowej sali? Chciwą, egocentryczną harpią, która uwiodła Sandra dosłownie pod nosem jego żony? Miała wtedy zaledwie osiemnaście lat – czy spędzony w więzieniu czas aż tak bardzo ją zmienił?

Ostatnio coraz częściej wydawało mu się, że patrzy na zupełnie inną osobę, młodą kobietę przypominającą tamtą złotą dziewczynę, która przykuła jego uwagę, tyle że dużo, dużo twardszą i śmielszą. Niestety, tamta dziewczyna okazała się złudzeniem...

Czy widział to, co chciał zobaczyć? A może raczej to, co ona chciała, żeby zobaczył? Nie mógł przestać o niej myśleć i niczego nie był już pewny. Dlaczego przez cały ten czas uparcie powtarzała, że jest niewinna? Czy wynik procesu byłby inny, gdyby miała lepszego adwokata?

Znowu poczuł się nieswojo. Jego ciekawość związana była nie tylko z pragnieniem poznania prawdy, ale także z pociąganiem, jaki do niej czuł. Wszystko to razem okazało się czymś więcej niż jedynie walką o zakneblowanie Lucy Knight, której słowa mogły poważnie zaszkodzić jego rodzinie.

Gra toczyła się o znacznie wyższą i bardziej osobistą stawkę.

Lucy wracała właśnie do willi, kiedy nagle na ścieżce przed nią pojawiła się wysoka postać.

– Miałabyś ochotę trochę ponurkować?

Podejrzliwie zajrzała w szare oczy Domenica. Zawarli porozumienie, to prawda; mogła robić, co chciała i nawet korzystać z internetu, w którym bezskutecznie szukała pracy, świadoma, że nikt nie zatrudni osoby z jej przeszłością. Ale wycieczka?

Potrząsnęła głową.

– Muszę sprawdzić pocztę – powiedziała słabo.

– Możesz zrobić to po powrocie. Chodź, miło będzie wyrwać się stąd na chwilę!

– Dlaczego?

O co mu tak naprawdę chodziło? Może zamierzał zaaranżować wypadek na morzu, kto wie...



Chociaż ostatnio... Nie, Domenico nie miał skłonności do przemocy, lubił tylko, gdy wszystko toczyło się zgodnie z jego oczekiwaniami. I chciał, żeby podpisała kontrakt.

Teraz wzruszył ramionami i Lucy ku swemu rozczarowaniu objęła jego szerokie bary zafascynowanym spojrzeniem.

– Ponieważ mam dosyć mejli, wskaźników wzrostu gospodarczego i finansowych ocen – uśmiechnął się lekko. – Czas na przerwę!

Był nieludzko atrakcyjny, naprawdę.

– Powinnam...

– Nie unikasz mnie chyba, co? – przerwał jej.

– Dlaczego miałabym cię unikać?

Jego oczy zabłysły najczystszy srebrem, barwą błyskawicy na zachmurzonym niebie. Lucy nie mogła oprzeć się wrażeniu, że pod wpływem tego spojrzenia ziemia zatrzęsała się pod jej stopami.

Wzruszył ramionami, ani na moment nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

– Może moja obecność cię denerwuje.

Trafił w dziesiątkę. Wciąż powtarzała sobie, że Domenico nie ma nad nią żadnej władzy, lecz instynkt i tym razem pokonał logikę. Już dawno postanowiła wyrzucić go z pamięci i serca. Wydawało jej się, że przychodzi na salę sądową ze względu na nią, tymczasem on nawet nie kiwnął palcem w jej obronie, przekonany o jej winie jeszcze przed rozpoczęciem procesu.

Dlaczego więc ciągle tak samo reagowała na jego bliskość?

– Nie mam kostiumu – odezwała się.

Uśmiechnął się. Był to prawdziwy uśmiech, na widok którego serce podskoczyło jej jak na trampolinie, a w głowie odezwał się ostrzegawczy dzwonek.

– Na pewno znajdziesz jakiś dla siebie w kabinie nad basenem.

– Nie, dziękuję. – Lucy potrząsnęła głową.

– Dlaczego nie? Nie chcesz wypłynąć w morze? – Wskazał lazurową powierzchnię, która kusila ją od dnia przyjazdu.

– Nie potrzebuję okruchów z pańskiego stołu – powiedziała twardo.

Domenico patrzył na nią długo.

– To nie są okruchy z pańskiego stołu – rzekł wreszcie, łagodniej niż zwykle. – Proponujemy taką rozrywkę wszystkim naszym gościom. *Mamma Rocca* z ogromną przyjemnością kupuje kapelusze, szale i kostiumy. Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, ile osób zapomina zabrać ze sobą coś do pływania, chociaż z pełną świadomością wybierają się nad morze.

Tyle że ona w niczym nie przypominała jego gości. Otworzyła usta, żeby to powiedzieć, ale nie zdążyła.

– Chodź, Lucy! Przynajmniej na chwilę schowaj dumę do kieszeni i ciesz się życiem. Nie wiążą się

z tym żadne zobowiązania, możesz mi wierzyć.

Właśnie tego nienawidziła, prawda? Uczucie zobowiązania wobec Domenica Volpego, który udzielił jej schronienia, gdy najbardziej go potrzebowała.

Oczywiście miał własne plany – chciał kupić jej milczenie.

Czy była zbyt dumna? Samowystarczalności nauczyła się już w szkole, ale może jednak posuwała się zbyt daleko.

– Dziękuję – odezwała się wreszcie. – Chętnie z tobą popłynę.

Czy w oczach Domenica dostrzegła błysk radości? Radości, wcale nie triumfu, jak wcześniej podejrzewała?

– Świetnie. – Wskazał jej kabinę nad basenem. – Znajdziesz tam wszystko, co będzie ci potrzebne.

I nie zapomnij o kapeluszu! Spotkamy się na molo.

Piętnaście minut później Lucy zbiegła schodami na plażę. Przerzuciła duży stos kostiumów od najlepszych projektantów i ostatecznie wybrała jednoczęściowy, najprostszy i najskromniejszy, jaki udało jej się znaleźć. Nie miała najmniejszego zamiaru pokazywać się Domenicowi w prawie niewidocznym bikini ze stringami, czuła jednak, jak kostium ze stretchem ciasno opina jej ciało pod spódnicą i koszulową bluzką.

Często czuła na sobie jego lekko zaskoczone spojrzenie, zupełnie jakby była zagadką, którą musi rozwiązać. Może zresztą po prostu zastanawiał się tylko, jak długo będzie odrzucała fortunę, którą jej zaproponował, naturalnie pod warunkiem, że przestanie upierać się przy swojej niewinności.

Weszła do szopy na łodzie i jej wzrok przez chwilę przyzwyczajał się do panującego wewnątrz półmroku. Zamrugła, widząc przed sobą zarys smukłej, zakotwiczonej przy pomoście motorówki. Czy to właśnie na jej pokładzie mieli wypłynąć w morze?

Po drugiej stronie łodzi ujrzała nagle kierującego się ku niej mężczyznę, mocno zbudowanego, o okrągłej, dużej głowie i szerokim karku świadczącym o wielkiej sile. Poruszał się zdumiewająco szybko. Jego ciemny strój wtapiał się w cienie, lecz Lucy udało się dojrzeć krzywą linię złamanego nosa oraz dłonie wielkości dużych talerzy.

Włosy na karku podniosły jej się z przerażenia. Zamarła, pewna, że poznaje tę twarz. Nieświadomie przygryzła sobie język do krwi, gwałtownie wciągnęła powietrze i skoczyła do drzwi. Cały czas wyobrażała sobie, jak te potężne dłonie chwytają ją, unieruchamiają i wymierzają jej karę.

Ciężko dysząc, dopadła drzwi. Po drodze przewróciła kilka puszek, które z brzękiem potoczyły się po podłodze, i wybiegła na zewnątrz, tuż za progiem zderzając się z twardym, gorącym ciałem.

Wcześniej Domenico nigdy nie trzymał jej w ramionach, a jednak wiedziała, że to on. Zapach przypraw i sosnowych igieł, a także czegoś innego, czego nie potrafiła zidentyfikować ani nazwać, uprzedził ją, że to on objął ją i mocno przytulił.

– Proszę, uważaj! – wydyszała. – To on, jest tutaj! On...

Próbowała się odwrócić, ale Domenico mocno ją trzymał. Przyłgnęła do niego, wtulając twarz w jego obojczyk. Jedną ręką przytrzymał jej głowę, a drugą opiekuńczo objął ją w pasie.

Lucy ogarnęło poczucie ciepła, siły i bezpieczeństwa. Serce Domenica równomiernie biło pod jej uniesioną dłonią i mimo przerażenia czuła ogromną, obezwładniającą ulgę.

– Lucy? Co się stało?

Potrząsnęła głową.

– Uważaj! On...

– Bardzo przepraszam – usłyszała dobiegający z tyłu głos. – Wkładałem żywność do łodzi, nie chciałem pani przestraszyć!

Lucy obejrzała się i rozszerzonymi ze strachu oczyma spojrzała na mężczyznę.

Obcego mężczyznę.

Kolana ugięły się pod nią i mocniej oparła się o Domenica, który natychmiast objął ją ciaśniej, zupełnie jakby było to całkowicie naturalne.

Wiedziała, że później będzie tego żałowała, lecz na razie ulga była zbyt wielka, aby nad czymkolwiek się zastanawiać.

To nie był tamten.

Ogarnęła wzrokiem zatroskaną twarz i błyszczące oczy nieznajomego. To, co wzięła za uniform ochroniarza, było zwyczajnym strojem, złożonym z ciemnych spodni i koszuli. Ten człowiek był pracownikiem rodziny Volpe, ale nie tym, którego się obawiała. Nawet krzywizna złamanego nosa była inna, a w oczach nie było ani śladu złowroziej groźby, którą zapamiętała.

Widząc niepokój mężczyzny, z wielkim trudem przywołała na twarz drżący uśmiech.

– Lucy? – Szeroka dłoń Domenica pogładziła jej plecy, wywołując uczucie przyjemnego ciepła.

– Przepraszam. – Odwróciła się w pierścieniu jego silnych ramion. – Niepotrzebnie się przestraszyłam. Zobaczyłam kogoś idącego ku mnie w ciemności i...

– Przykro mi, signorina. – Krępy mężczyzna obrzucił ją poważnym spojrzeniem. – Nie zamierzałem...

– Nie, nie trzeba! – Tym razem uśmiech Lucy był bardziej przekonujący, chociaż nie mogła oprzeć się wrażeniu, że naprężone mięśnie policzków zaraz pękną z traskiem. – To moja wina...

– Wszystko w porządku, Salvo – głos Domenica działał jak balsam na stargane nerwy. – Możesz nas zostawić.

Lucy bezwładnie oparła się o jego pierś. Poziom adrenaliny powoli opadał i nagle zrobiło jej się słabo.

– Usiądźmy w cieniu, dobrze?

Dopiero teraz, jakby jej mózg włączył się po krótkiej przerwie, uświadomiła sobie bliskość ciała Domenica, napór twardych mięśni i kości, które ją podtrzymywały, kojący rytm serca pod jej dłonią. I własne pragnienie, aby przytulić się do niego jeszcze mocniej i całkowicie zatracić się w jego ramionach. I cudowną radość, że są tak inni – on fascynująco męski, ona kobieco miękka.

Wyprostowała się gwałtownie, przerażona i zawstydzona.

– Przepraszam. – Spróbowała uwolnić się z jego ramion.

Co on sobie o niej pomyślał?! Ach, doskonale wiedziała! W czasie procesu prokurator przedstawił ją jako femme fatale, która dzięki kuszącemu ciału zdobyła przychyłność swojego pracodawcy. Domenico doszedł pewnie do wniosku, że wobec niego Lucy stosuje tę samą taktykę.

Zachwiała się, jednak jakimś cudem udało jej się pokonać kilka stopni, które oddzielały ich od szopy, i oprzeć rękę o ścianę budynku. Z trudem opanowując skrępowanie, odwróciła się twarzą do Domenica. Patrzył na nią spod zmarszczonych brwi szarymi, przenikliwymi oczami.

– Jesteśmy sami, więc może teraz powiesz mi, przed kim uciekałaś – powiedział. – Kogo się boisz?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Kogo się boję? – Lucy zaśmiała się niepewnie.

Opuściła rękę i wyprostowała się. Domenico poczuł wzbierający gniew i uznał, że woli złość od gwałtownego požądania, które opanowało go, gdy Lucy wtuliła się w niego z całej siły.

– Powiedz mi – polecił rozkazującym tonem, dobrze znanym jego pracownikom.

Lucy wysunęła podbródek do przodu.

– Nie mam nic więcej do powiedzenia. Zobaczyłam w ciemności idącego w moją stronę mężczyznę i wpadłam w panikę.

Domenico pokręcił głową.

– Ty nigdy nie wpadasz w panikę.

– Skąd wiesz? Nie znasz mnie zbyt dobrze, prawda?

– Wystarczająco dobrze. Nie jesteś tchórzem, stawiałaś czoło paparazzim. I nawet mnie...

Przypomniał sobie, jak znalazł ją na podłodze w palazzo, z ręką dotykającą miejsca, gdzie Sandro wydał ostatnie tchnienie. Trudno było patrzeć na jej ślepy ból. Powrót w tamto miejsce wymagał nie lada siły charakteru, podobnie jak codzienny kontakt z nim, wrogo nastawionym do niej bratem zabitego.

Poczuł nagle, jak w głębi jego serca pęka twarda tafla nienawiści, ta sama, którą wcześniej poważnie nadwyrężyły przeprosiny Lucy i jej widok, pochłoniętej zabawą z małą Chiarą.

– Nie mam nic do powiedzenia – powtórzyła, ale jej oczy nadal były zachmurzone, a wargi sine.

Jej napięcie na nowo rozpało jego opiekuńczość.

– Kłamczucha!

Skrzywiła się.

– Chyba obiecaliśmy sobie, że nie będziemy się więcej wzajemnie oskarżać – oświadczyła wyniośle, chociaż nie potrafiła ukryć bólu.

– Nie mówię o przeszłości, ale o tym, co stało się tu przed chwilą. – Szerokim gestem ogarnął szopę na łodzie i schody. – Byłaś nieprzytomna ze strachu!

Lekko uniosła jasne brwi.

– Niczego się nie boję – powiedziała. – Po ostatnich latach nic nie jest w stanie mnie przestraszyć.

Gdy postąpił krok w jej stronę, cała zeszytniała. Uniosła ku niemu twarz, dokładnie tak, jak się spodziewał. Wiele razy dowiodła, że nie jest tchórzem. Stawiała czoło wszystkiemu, czego się bała.

Aż do tego dnia. Aż do chwili, gdy w panującym w szopie mroku ujrzała zmierzającego ku niej mężczyznę.

Domenico uświadomił sobie, że tylko najprawdziwsze przerażenie byłoby w stanie zmusić tę kobietę do ucieczki.

– Kto to jest, Lucy? – Uniósł rękę i kciukiem pogładził delikatną skórę jej policzka i szyi. – Kogo się boisz?

Zamrugnęła nerwowo. Przyłgnęła do jego dłoni, czując rozwijającą się w jej wnętrzu wstęgę rozkoszy.

– To Bruno – wyszeptwała. – Bruno Scarlatti, szef ochrony twojego brata.

Domenico poczuł jej strach i zrozumiał, że powiedziała mu prawdę. Pragnął zapewnić ją, że jest bezpieczna, przytulić mocno i już nigdy nie wypuścić.

Dlatego, że była przerażona?

Czy może dlatego, że szukał każdego pretekstu, aby jej dotknąć?

– Dlaczego się go boisz?

– To bez znaczenia. – Zaciśnęła wargi.

– Odwiedzał cię w więzieniu?

– On? Chyba żartujesz! W ciągu pięciu lat odwiedziło mnie tylko dwoje kryminologów, którzy pisali książkę o kobietach przestępcach i zbrodniach w afekcie – głos Lucy dosłownie ociekał sarkazmem. – Uznali mnie za niezwykle fascynujący przedmiot badań, możesz mi wierzyć!

– Dlaczego boisz się Bruna Scarlattiego? – zapytał ochryple.

Patrzył jej w oczy i myślał, że chyba wygrał. Że chyba zaufała mu na tyle, aby wszystko mu opowiedzieć.

Lucy sztywno wzruszyła ramionami.

– Uzgodniłiśmy, że nie będziemy mówić o przeszłości – przypomniwała mu. – I trzymajmy się tego, dobrze? Nie spodobałoby ci się to, co mogłabym powiedzieć.

Odwróciła się plecami do niego.

Widział, że nie zdoła zmusić jej do mówienia. Nieraz dowiodła mu, że nie ulega naciskom.

Jednak jej przerażenie było najzupełniej szczere. Coś się wydarzyło. Coś, co poważnie wystraszyło jedną z najbardziej opanowanych, niezależnych kobiet, jakie znał.

Wrócił myślami do jej zeznań podczas procesu. Twierdziła, że tamtego wieczoru do jej pokoju przyszedł nie Sandro, lecz Bruno Scarlatti, który dowiedział się od kogoś o scenie, jaka wcześniej tego samego dnia miała miejsce między Sandrem i Lucy. Dziewczyna poprosiła o urlop, by mogła odwiedzić chorego ojca. Sandro odmówił, ponieważ Pia nie czuła się dobrze, a niania Taddea nagle się rozchorowała. Rozmowa zakończyła się gwałtownym wybuchem Lucy, która krzyknęła, że znajdzie jakiś sposób, żeby jednak wyjechać.

Mówiła, że Bruno obiecał, że pomoże jej przekonać szefa, by dał jej urlop, a ona naiwnie wpuściła

go do swojego pokoju. Gdy Bruno znalazł się w środku, podobno rzucił się na nią i próbował ją zgwałcić. Sandro usłyszał hałas i pospieszył Lucy na pomoc, lecz w trakcie szarpaniny z Brunem uderzył głową o parapet antycznego kominka i umarł.

Domenico potarł dłonią napiętą szczękę, przywołując z pamięci wszystkie luki w przedstawionej przez Lucy historii. Sąd odrzucił ją, ponieważ zbyt wiele poszlak i dowodów wskazywało na winę dziewczyny.

Pia zeznała, pomagając sobie notatkami z dziennika, że Sandro i Lucy mieli namiętny romans. Bruno potwierdził jej wersję wydarzeń i przedstawił Lucy jako świadomą własnego uroku flirtującą, która doskonale wiedziała, jak wielką władzę ma nad mężczyznami, i przechwalała się, że owinęła sobie szefa dookoła małego palca. Oświadczył, że widział Lucy i Sandra razem, podał daty i okoliczności ich spotkań.

Podobno Sandro dawał Lucy drogie prezenty, między innymi biżuterię, którą znaleziono w jej pokoju w noc jego śmierci. Służba słyszała, jak Lucy groziła Sandrowi, kiedy nie chciał udzielić jej urlopu.

Tamtej nocy Sandro sporo wypił, najwyraźniej rozdarty między troską o żonę a kłótnią z kochanką, i poszedł do pokoju Lucy z kosztownym podarunkiem, licząc na ułagodzenie jej gniewu. Jednak kłótnia wybuchła od nowa i Lucy odepchnęła od siebie Sandra, który zatoczył się do tyłu, upadł i uderzył czaszką o kamienną krawędź.

Oskarżenia Lucy wobec Bruna oddalono, ponieważ szef ochrony Sandra miał alibi.

Pia znalazła Sandra w kałuży krwi, z głową opartą o kolana szlochającej Lucy.

Domenico zadrżał na wspomnienie chwili, w której odkrył tożsamość Lucy. Do tej pory dokładnie pamiętał, jak policjanci wyprowadzali ją do czekającego pod palazzo samochodu w przesiąkniętej krwią koszuli nocnej, z kocem narzuconym na ramiona.

Skupił wzrok na idącej wzdłuż plaży kobiecie. Szła z pochyloną głową, obejmując się ramionami. Domenico przypomniał sobie, jak przed paroma minutami rozpaczliwie tuliła się do niego.

Dlaczego? Ponieważ wydawało jej się, że zobaczyła Bruna Scarlattiego.

Czyżby to on zabił Sandra?

Domenico na moment wstrzymał oddech. Niemożliwe, pomyślał. Sąd dokładnie zbadał dowody, w tym odciski palców Lucy na kosztownym naszyjniku, który tamtego wieczoru podarował jej Sandro. Byli kochankami, pokłócili się, to wszystko. Jeden ze świadków potwierdził, że Bruno Scarlatti znajdował się wtedy w innym miejscu.

A jednak Domenico czuł teraz wyraźny niepokój. Nie umiał pozbyć się wrażenia, że coś było nie tak. Z trudem skoncentrował się na potwierdzonych faktach. Dowody wskazywały na winę Lucy, która bardzo się bała Scarlattiego. Czy jedna część jej historii była prawdziwa? Czy Scarlatti próbował ją zgwałcić?

Na sali sądowej Domenico zauważył, że Scarlatti wpatrywał się w oskarżoną z wyraźnym pożądaniami. Dostrzegł to natychmiast, ponieważ sam czuł się zażenowany swoją reakcją na tę dziewczynę.

Nagle pożałował, że nie może dostać Scarlattiego w swoje ręce. Musiał wyładować na kimś narastającą furie.

– Scarlatti nie pracuje już dla rodziny Volpe.

Lucy odwróciła się szybko. Domenico stał kilka kroków od niej, w sportowych ciemnych okularach. Pomyślała, że wolałaby widzieć jego oczy.

– Dlaczego?

– Został zwolniony parę lat temu. Rocco znalazł dowody, że Scarlatti narzucił się jednej z pokojówek.

– Narzucił się?

– Poskarżyła się, że nachalnie się do niej zalecał. Szybko okazało się, że nie była pierwszą jego ofiarą.

Lucy przygryzła dolną wargę. Kusiło ją, żeby opowiedzieć Domenicowi, co ją spotkało, ale wiedziała, że przecież słyszał jej historię podczas procesu. Nie uwierzył jej wtedy i nie uwierzy teraz, była tego pewna. Dlaczego w ogóle się tym przejmowała? Nic się nie zmieniło, prawda? To tylko ona pozwoliła sobie ulec jego perswazji. Domenico osłabiał ją, stopniowo niszczył jej umiejętność trzymania brutalnego świata na dystans.

– Już nie musisz się go obawiać.

Kiwnęła głową. Co mogła powiedzieć?

– Chodźmy popływać!

– Zmieniłam zdanie, nie mam już ochoty.

– Dlaczego? – przerwał jej. – Chcesz schować się w swoim pokoju i rozmyślać nad przeszłością?

Oczy dziewczyny rozszerzyły się gwałtownie.

– Nigdy się nie chowam!

– A teraz?

Znała taktykę Domenica. Celowo zapędzał ją w ślepy zaułek, a ona nie potrafiła oprzeć się rzuconemu wyzwaniu.

Spojrzała mu w oczy, czując, że niecierpliwie czeka na jej reakcję.

– Gdzie ta łódź? – zapytała ostro.

Trzy godziny później była inną kobietą. Buntowniczy grymas ust przeistoczył się w uśmiech, który sprawiał, że serce Domenica biło jak szalone. Lęk, który wcześniej widział w jej oczach, zniknął bez śladu i teraz źrenice Lucy były czyste i błękitne jak niebo.



Tylko raz w życiu widział tak rozświetloną od wewnątrz kobietę i to też była Lucy. Domenico potrząsnął głową, całkowicie przekonany, że jej entuzjazm jest absolutnie szczery. Lucy niczego nie udawała – w torbie, którą ze sobą zabrała, nie miała nawet lusterka ani grzebienia. Nie stosowała żadnych kobiecych sztuczek, całą uwagę skupiła na łodzi oraz prędkości, z jaką okrążali wyspę. Jej niski śmiech wciąż brzmiał mu w uszach, była jak dziecko, które pierwszy raz zabrano do wesołego miasteczka, rozradowane i urocze w swojej radości.

– Widziałeś tę wielką ośmiornicę? – Wypłynęła na powierzchnię tuż obok niego i z uśmiechem zdjęła maskę. – Była ogromna! I jak się poruszała!

– Lubisz ośmiornice? Mógłbym złowić ją na kolację!

Domenico doskonale wiedział, że zachowuje się jak nastolatek, który próbuje popisać się przed ładną dziewczyną. Jak mężczyzna, którym był tamtego dnia w Rzymie, kiedy odwrócił się od gabloty z bezcenną biżuterią i zatonął w lazurowym błękicie jej oczu.

Jednak nawet ta myśl nie zdołała przyćmić jego wspaniałego nastroju. Nie pamiętał już, kiedy tak dobrze się bawił. Kiedy ostatni raz cieszyły go takie proste przyjemności? Zazwyczaj przyjeżdżał tu, żeby skończyć jakąś pracę, albo zabawiał gości o zbyt wyrafinowanych gustach, aby mogli ekscytować się nurkowaniem czy przejażdżką na motorówce.

– Nie! – Położyła dłoń na jego ramieniu. – Nie, dziękuję, lepiej zostaw ją w spokoju!

– Masz opory przed oglądaniem żywego głównego dania?

– Może – uśmiechnęła się niepewnie. – Tak czy inaczej, puśćmy ją wolno, dobrze?

Jakaś nuta w jej głosie sprawiła, że bez słowa kiwnął głową. Czy to właśnie uczucie wolności, jakim przesycone było ich popołudnie na morzu, tak bardzo jej się podobało? Uderzyła go myśl, że na przestrzeni ostatnich kilku dni jej życie diametralnie się zmieniło. Nie był w stanie wyobrazić sobie życia za kratami. Jak ona to wszystko zniosła?

Nie zamierzał się nad nią litować, lecz widząc ją tak inną niż tamta wiecznie czujna, defensywnie nastawiona do życia i ludzi kobieta, Domenico nie umiał pozbyć się uczucia, że naprawdę wiele ich łączy.

Z początku kierowało nim tylko pragnienie, by ułagodzić ją i nakłonić do podpisania umowy, by kupić jej milczenie za sporą sumę, ale zdążył już odkryć, że jej towarzystwo sprawia mu nieklamana przyjemność.

Chciał z nią być. Chciał...

– W takim razie nie będziemy pozbawiać jej wolności. – Zerknął na powoli zachodzące słońce. –

Czas wracać.

Lucy owinęła się olbrzymim plażowym ręcznikiem, świadoma spoczywającego na niej wzroku Domenica. Jego oczy świeciły jak srebro, gdy wpatrywał się w jej podkreśloną kostiumem sylwetkę,

i wystarczyło parę sekund, aby zrobiło jej się gorąco.

Problem polegał na tym, że chociaż byli przeciwnikami, to dawna fascynacja wróciła, jeszcze silniejsza niż przed laty.

A najgorsze było to, że Lucy poczuła sympatię do Domenica...

Potrafił sprawić, że czuła się swobodnie i dobrze, i nie chodziło tu tylko o jego zachowanie wobec niej. Zauważyła, że małą Chiarę traktował raczej jak honorowy wujek niż pracodawca połowy członków jej rodziny. I doskonale pamiętała, jak opiekuńczo obejmował ją samą tego popołudnia...

Przestraszyła się, kiedy dotarło do niej, jak wiele znaczy dla niej jego troska.

– Dlaczego ani razu nie odezwałeś się do mnie w czasie procesu?

Nie miała pojęcia, dlaczego pozwoliła, żeby to pytanie wymknęło jej się z ust. Czy naprawdę chciała zniszczyć czar tego popołudnia, wywlekając na wierzch koszmary przeszłości? Może i tak.

– Myślałam, że coś powiesz, w jakiś sposób dasz mi odczuć, że...

Nie dokończyła. Spojrzała na niego i ze zdumieniem zauważyła ciemny rumieniec na jego szczupłych policzkach.

– Czy to by coś zmieniło?

Lucy zacisnęła usta. Taki gest nie zmieniłby ostatecznego wyroku, jasne, ale ona poczułaby się zupełnie inaczej.

– Kiedy zobaczyłam cię na sali, sądziłam, że przyszedłeś mnie wesprzeć. – Jej wargi zdrząły. –

Dopóki nie dowiedziałam się, kim jesteś...

Jego oczy rozszerzyły się, przez twarz przebiegł lekki skurcz.

– Chyba wcześniej też to wiedziałas?

– Skąd miałam wiedzieć? Znałam tylko twoje imię, nie pamiętasz?

Spędzili razem tak niewiele czasu, niecały dzień. Lucy pomyślała, że nie wolno jej winić go za to, że tak szybko uległa jego urokowi. Brakowało jej doświadczenia, a Domenico był pierwszym mężczyzną, na widok którego jej serce mocniej zabiło.

Spojrzała w jego pełne zaskoczenia oczy i uświadomiła sobie, że była głupia. Dlaczego w ogóle rościła sobie jakieś prawa do niego? Spędzili razem jedno przyjemne popołudnie, które w żaden sposób nie mogło przekreślić jego lojalności wobec dotkniętej tragedią rodziny.

Uniosła rękę, zanim zdążył się odezwać.

– Zapomnijmy o tym – powiedziała. – Teraz nie ma to już żadnego znaczenia.

I nagle odkryła, że rzeczywiście tak jest. Niepotrzebnie kurczowo trzymała się cierpienia. Dotarło do niej, że warto żyć, tutaj i teraz. Zamierzała chwycić życie za gardło i wydusić z niego wszystko, co mogło jej dać. I nigdy więcej nie płakać nad rozlanym mlekiem.

– Masz coś do picia? – zagadnęła.

Domenico nadal patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Piwo albo coś bezalkoholowego – odparł.

Podszedł bliżej i teraz Lucy skupiła uwagę na jego ciele. Owinął się w pasie ręcznikiem, lecz widoczne niżej szorty podkreślały jego męskość. Lucy chłonęła wzrokiem złocistą skórę i wspaniale uformowane, napięte mięśnie.

– Sok – wychrypiąła, pragnąc rozluźnić atmosferę.

Podał jej szklankę z sokiem, wziął piwo dla siebie i usiadł.

– Nie płyniemy do brzegu?

Wzruszył ramionami i Lucy wyraźnie widziała ruch mięśni jego barków i klatki piersiowej.

W Rzymie miał na sobie garnitur i nosił go tak swobodnie, jakby przyszedł w nim na świat, ale tamten strój ukrywał ciało, które przemawiało do jej wyobraźni i zmysłów na najgłębszym, najbardziej podstawowym poziomie.

– Jeszcze nie, chyba że ci się spieszy – odparł. – Zachód słońca wygląda stąd wspaniale.

Pomyślałem, że powinnaś to zobaczyć.

Na pewno, przyznała w duchu Lucy, jeżeli tylko uda mi się oderwać oczy od ciebie.

– Jestem ci bardzo wdzięczna za to popołudnie – oznajmiła pogodnie. – Nigdy dotąd nie nurkowałam.

Lepiej gadać głupstwa, niż gapić się w milczeniu, uznała. Czemu on nie zarzuci czegoś na siebie?!

– Naprawdę nigdy?

– I nigdy nie pływałam motorówką ani w ogóle łodzią!

– Niemożliwe!

Uśmiechnęła się. Nic nie mogła na to poradzić. Wyraz całkowitego zdumienia na jego twarzy był po prostu bezcenny.

– Takie już ze mnie lądowe stworzenie.

– Ale umiesz pływać.

– W Anglii mamy kryte baseny, wiesz? – przerwała na moment. – Zgłosiłam się do pracy we Włoszech właśnie dlatego, że chciałam zobaczyć Morze Śródziemne.

Ależ byłam naiwna, pomyślała. Słońce, piasek, egzotyczna sceneria – takie miałam wtedy marzenia.

– Mieszkałaś daleko od morza?

Upiła łyk soku.

– Niedaleko, ale woleliśmy trzymać się lądu.

– „My”?

– Mój tata i ja.

Ból straty zapiekł gwałtownie, chociaż zapierający dech w piersi widok trochę go złagodził.

– Tata pracował jako kierowca autobusu i miał hopla na punkcie starych samochodów – podjęła. –

Przez całe dzieciństwo jeździłam z nim na samochodowe wystawy albo pomagałam mu przy naprawie naszego auta – uśmiechnęła się. – Oszalałby z zachwytu, gdyby zobaczył ten wóz, który masz w palazzo.

Jej uśmiech zbladł, a gardło zacisnęło się spazmatycznie, jak zwykle, gdy myślała o ojcu i cennym czasie, którego nie udało im się wykorzystać.

– Umarł zaraz po zakończeniu procesu – dodała.

Odwróciła się i napotkała jego zachmurzone spojrzenie. Tym razem dreszcz, który ją przeszył, nie miał nic wspólnego z przyjemnością.

– Współczuję ci, Lucy. – Domenico podniósł się, zrobił parę kroków w jej stronę i przystanął.

– To niczyja wina – bąknęła.

– Ale chciałaś przy nim być.

Zaskoczona, podniosła wzrok i dostrzegła zrozumienie w jego oczach. Oczywiście... Przebywał zagranicą, kiedy zginął jego brat, wiedział więc, jak to jest.

– Tak – odparła cicho.

– Na pewno zrozumiałaby...

– Na pewno – przerwała mu. – Tyle że ta świadomość wcale nie ułatwia życia, prawda?

Milczał tak długo, że przestraszyła się, czy nie przekroczyła niewidzialnej granicy.

– Nie – potwierdził wreszcie. – Kiedy Sandro umarł, byłem w Nowym Jorku. Długo powtarzałem sobie, że nie zginąłby, gdybym został wtedy w Rzymie.

Lucy przygryzła wargę.

– Niczego by to nie zmieniło – wyrzuciła z siebie.

Oczy Domenica pociemniały.

– Masz rację. – Kiwnął głową. – Jednak Sandro był dla mnie kimś wyjątkowym, nie tylko bratem.

Nasi rodzice zginęli, gdy byłem dzieckiem, i Sandro starał mi się ich zastąpić.

– Był dobrym człowiekiem – powiedziała.

Oczywiście nie był ideałem. Pewnie powinien był namówić żonę, aby zaczęła leczyć depresję, chociaż z drugiej strony niewiele mógł zdziałać. Pia uważała, że zgoda na skorzystanie z pomocy terapeuty byłaby równoznaczna z przyznaniem się, że jest złą matką, i Sandro nie chciał jej denerwować.

Jako pracodawca zachowywał się bardzo uczciwie. Patrząc wstecz, Lucy zdała sobie sprawę, że postawiła go w sytuacji bez wyjścia, histerycznie domagając się urlopu na wyjazd do Anglii. Sandro musiał przede wszystkim brać pod uwagę potrzeby swojej rodziny. Nie było w tym nic dziwnego. A ona? Cóż, była wtedy młoda i przerażona, przekonana, że kilkudniowe opóźnienie zrobi jakąś

różnicę jej choremu ojcu.

– To Sandro nauczył mnie pływać i nurkować. – Domenico uśmiechnął się smutno. – I prowadzić motorówkę, rzecz jasna.

– Mój tata nauczył mnie rozbierać silnik na części i puszczać latawce. Kiedy byłam mała i wstydziłam się sama chodzić na lekcje baletu, chodził tam ze mną.

– Był idealnym ojcem, prawda?

– Tak.

– Nigdy nie chciałaś zostać mechanikiem albo kierowcą, tak jak on?

– Nie. Chciałam być nauczycielką. Zawsze marzyłam mi się praca z dziećmi, ale teraz to niemożliwe – starałam się mówić pogodnie, nie litować się nad sobą.

– Co będziesz robiła? – zapytał poważnie, jakby jej odpowiedź miała dla niego duże znaczenie.

– W więzieniu zrobiłam kurs księgowości. Pomyślałam, że łatwiej mi będzie znaleźć pracę w takiej dziedzinie niż wymagającej stałego kontaktu z ludźmi, biorąc pod uwagę moją przeszłość.

Miała jednak spore wątpliwości, czy w ogóle zdąży znaleźć jakąś pracę. Kiedy opuści wyspę, dziennikarze na pewno ją wytropią i nagłośnią jej sprawę. I kto ją wtedy zatrudni?

Odstawiła szklankę i podniosła się.

– Chyba powinniśmy już wracać – rzuciła.

Potrzebowała samotności, chciała spokojnie zastanowić się, jak rozwiązać problemy, którym wcześniej czy później będzie musiała stawić czoło.

Odwróciła się, lecz deski pokładu były śliskie od wody, która spływała z jej skóry i kostiumu. Straciła równowagę i upadłaby, gdyby Domenico nie chwycił jej i nie przyciągnął do siebie.

– Możesz mnie już puścić. – Jej piersi wznosiły się i opadały, poruszane nierównomiernym oddechem.

Oparła ręce na jego ramionach, żeby się wyprostować, lecz jej palce przyłgnęły do jego bicepsów i nie chciały się poruszyć.

– A jeżeli nie chcę cię puścić? – Jego głos był tak głęboki, że przeniknął ją dreszcz.

Przechylona przez jego ramię, patrzyła, jak jego twarz zbliża się do niej powoli. Oczy Domenica spoczęły na jej ustach i Lucy zadrzała, odczytując jego intencje.

– Nie! – zawołała. – Nie chcę!

Potrząsnął głową.

– Ustaliliśmy przecież, że nie będziemy się więcej okłamywać, prawda?

Chwilę wpatrywał się w nią uważnie, czekając na protest. Lucy milczała.

Domenico pochylił nad nią głowę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Domenico musnął jej wargi delikatną pieśczołą, od której krew zagotowała jej się w żyłach. Dwa, trzy razy potarł ustami jej usta, budząc wszystkie jej zmysły, aż wreszcie pożądanie wzięło górę nad rozważą i Lucy obiema dłońmi przyciągnęła do siebie jego mokrą głowę, odwzajemniając pocałunek.

Gdy przejechał językiem po wewnętrznej krawędzi jej ust, otworzyła je na jego przyjęcie, ponieważ wydało jej się to najnaturalniejszą rzeczą na świecie. Miała wrażenie, że czekała na to całe życie. Nie miało znaczenia, że była nowicjuską w tej grze, a on prawdziwym mistrzem, ponieważ gotowość zniwelowała wszelkie braki. Domenico wessał język Lucy do swoich ust i lekko uszczypnął jej dolną wargę, a ona zareagowała westchnieniem rozkoszy.

Śmiało odchyliła się do tyłu, świadoma, że podtrzymujące ją ramiona są mocne jak stalowe liny. Jego pierś przywarła do jej piersi i coś w rodzaju prądu przemknęło przez całe jej ciało. W ślad za falą gorąca nadeszło cudowne rozleniwienie, które roztopiło jej kości i zdusiło siłę woli.

Ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Lucy płonęła i czuła pod palcami gorącą skórę Domenica.

Tak, właśnie tego od niego chciała, teraz i zawsze! Nawet kiedy walczyła i wrywała się, nawet wtedy walczyła z tym, co iskrzyło między nimi od samego początku.

Domenico smakował morską wodą i czarną, cudownie smakowitą czekoladą. Czy on także od dawna tego pragnął? Czy nie mógł zasnąć w nocy, wyobrażając sobie ten moment?

Lucy przylgnęła do niego jeszcze mocniej, delektując się dotykiem potężnych mięśni, uderzającym do głowy zapachem skóry i głębszą, piżmową nutą podniecenia.

Leciutko ugryzła płatek jego ucha i usłyszała niski jęk, najbardziej seksowny dźwięk, jaki mogła sobie wyobrazić. Z uśmiechem zrobiła to znowu, zachwycona myślą, jak Domenico reaguje na nią na najbardziej prymitywnym poziomie świadomości.

Duże dłonie oplotły ją w talii, uniosły i posadziły na czymś twardym. Domenico rozsunął jej uda i stanął między nimi.

Pragnęła go od tak dawna... Pożądała jego dotyku nawet wtedy, gdy go nienawidziła. Teraz czuła jego potężną erekcję między swoimi nogami i w dole brzucha, i prawie nie mogła oddychać z podniecenia. Z ogromnym wysiłkiem uniosła powieki i napotkała jego srebrzyste spojrzenie. Kiedy dłoń Domenica spoczęła na jej piersi, gwałtownie wciągnęła powietrze. Objęła go za szyję i przyciągnęła bliżej, spragniona ciemnej magii ich pocałunków. Spragniona jego pieśczoł.

Pocałował ją mocno i namiętnie, głęboko zanurzając język w jej ustach. Świat zachwiał się i stracił stałą formę. Krew Lucy wrzała jak topiony w żywym ogniu metal. Jej wargi złączone były z jego

ustami, a oszołomiony umysł prawie przestał funkcjonować.

Domenico odsunął się na moment i przejechał płonąca dłońią po jej nagim udzie, aż do miejsca, gdzie kostium ciasno opinał krocze. Lucy jęknęła i rozpaczliwie zacisnęła ręce na jego ramionach. Podniosła wzrok. Twarz Domenica wydawała się złożona z samych surowych, ostrych linii. Wyrafinowanie i chłód zniknęły bez śladu, pozostawiając głód i inne, jeszcze bardziej naturalne emocje.

Bardziej naturalne i niebezpieczne. Jego długie palce niespiesznie rozciągały krawędź kostiumu po wewnętrznej stronie ud, budząc dreszcze rozkoszy. Lucy nagle uświadomiła sobie, że pocałunki doprowadziły ich aż na brzeg spełnienia. Lada chwila miała oddać się mężczyźnie, którego w gruncie rzeczy uważała za wroga, obnażyć się przed nim emocjonalnie i fizycznie. I to ją przerażało...

Zacisnęła dłoń na palcach Domenica, zanim zdążył wsunąć je pod materiał. Znieruchomiał i zajrzał jej w oczy. Jego druga ręka nadal pieściła jej pierś. Lucy widziała, jak w jego oczach stopniowo rodzi się zrozumienie.

– Chyba czas przestać...

Dziwne, że w ogóle ją usłyszał. Jej głos brzmiał cicho, ochryple, był zaledwie cienką nitką dźwięku. A jednak zrozumiał. Chwilę później cofnął się, odgarniając włosy obiema dłońmi, jakby bał się znowu jej dotknąć, jakby sam sobie nie ufał.

Lucy zakołysała się na krawędzi burty. Bez jego wsparcia czuła się słaba jak po ciężkiej chorobie. Ugryzła się w język, byle tylko nie przywołać go z powrotem. Nadal go pożądała. Pragnęła, żeby wrócił i przegonił wszystkie wątpliwości dotykiem tych cudownych ust, żeby doprowadził ją do rozkoszy silnym, twardym ciałem. Nigdy dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak potężne może być pragnienie seksualnego spełnienia. Domenico doprowadził ją do stanu, w którym tak łatwo było zapomnieć o wszystkim. Uważała, że jest mocna i niezależna, tymczasem wystarczył jeden pocałunek, aby wznoszone przez lata mury runęły i obróciły się w proch.

Co to znaczyło?

– Masz rację, już późno...

Gdy się odwrócił, Lucy ogarnęła fala ogromnego rozczarowania.

Następnego ranka przy śniadaniu milczeli albo wymieniali pełne napięcia, nic nieznaczące uwagi.

Domenico zastanawiał się, co w niego wstąpiło, choć w gruncie rzeczy znał odpowiedź na to pytanie. Pożądał Lucy od chwili, gdy pierwszy raz ją ujrzał.

Jak to możliwe, że czuł coś takiego do kobiety skazanej za spowodowanie śmierci Sandra? Gdzie podziała się jego lojalność?

Zniknęła w chwili, gdy wziął ją w ramiona. Domenico dobrze wiedział, że chodzi tu nie tylko o pożądanie. Wpadł przecież w najprawdziwszą wściekłość, kiedy odkrył, że była napastowana przez pracującego dla jego rodziny człowieka. Pragnął ją chronić i osłaniać, zupełnie jakby osobiście

odpowiadał za jej bezpieczeństwo. Jakby była jego kobietą...

Po plecach przebiegł mu ostrzegawczy dreszcz.

Aż do minionego dnia wierzył, że Lucy rozmyślnie zaaranżowała ich spotkanie w galerii. Pozwolił się przekonać rewelacjom o nietypowej słabości Sandra do opiekunki jego synka, o kosztownych prezentach i romansie. Tamtego dnia Domenico wyczuł napięcie panujące w domu brata, a później przypisał je obecności Lucy oraz jej roli w miłosnym trójkącie.

Ale czy rzeczywiście tak było?

Lucy powiedziała mu, że przed procesem nie wiedziała, kim był i chyba nie miała powodu kłamać.

Poza tym Domenico wyraźnie widział wyraz bólu na jej twarzy, gdy pytała, dlaczego jej unikał. Do diabła, sam już nie wiedział, w co wierzyć.

Czy to możliwe, że Lucy była niewinna?

Sama myśl, że tak źle ją ocenił i pozwolił cierpieć za zbrodnię, której nie popełniła, wydała mu się po prostu nieznośna. Spojrzał na nią uważnie. Siedziała ze wzrokiem wbitym w talerz, jakby bez reszty zafascynowała ją jego zawartość.

Nigdy dotąd nie unikała jego spojrzenia.

Chciał poprosić, żeby na niego popatrzyła. Chciał całować jej usta i uwolnić namiętność, która wczoraj o mały włos nie rozsadziła ich obojga. Pod warstwą chłodnego opanowania kryła się kobieta inna od wszystkich, jakie znał. Bardziej żywa, bardziej namiętna, bardziej niebezpieczna.

– Poczta, proszę pana. – Pokojówka weszła z plikiem listów i ku zaskoczeniu Domenica położyła kopertę obok nakrycia Lucy.

– Do mnie? – Dziewczyna zmarszczyła brwi. – Dziękuję.

Kto wiedział, że Lucy przebywa na wyspie? Ktoś, z kim korespondowała przez internet? Domenico zmusił się, aby przełknąć jeszcze jeden łyk świeżego soku i nie pytać, od kogo dostała list.

Lucy wsunęła palec pod skrzydełko koperty i wyjęła kartkę papieru. W tym samym momencie Domenico dostrzegł duże, znane logo magazynu, który opublikował wywiad z jej macochą.

Zacisnął zęby. Najwyraźniej Lucy postanowiła wykorzystać wszystkie możliwości – przyjęła jego gościnę, aby w tym samym czasie wynegocjować lepszą umowę z redakcją brukowca.

Nie powinno go to dziwić.

Dlaczego więc czuł się zdradzony?

To byłoby tyle, jeśli chodzi o skrzywdzoną niewinność. Ile jeszcze razy uda jej się go nabrać?

– Lepsza oferta?

– Słucham? – Lucy spojrzała w stalowoszare, przenikliwe oczy.

– Rozumiem, że zaproponowali ci lepsze warunki niż ja.

Ból zaatakował gwałtownie, ostry i lodowaty. Uderzył prosto w jej serce, zabijając nadzieję, którą



pielęgowwała od poprzedniego dnia. Znowu zrobiła z siebie idiotkę! Dlaczego wciąż była tak żałośnie naiwna? Czy życie nie nauczyło jej, że nie warto wierzyć w cuda?

A ona prawie mu się oddała!

Dziwne, ale najbardziej brakowało jej uczucia przyjaźni i porozumienia, które towarzyszyło ich wczorajszej wyprawie. Uczucia wzajemnej akceptacji i sympatii. Dzielili się tym, co było dla nich tak ważne, wspomnieniami o swoich najbliższych.

Idiotka, idiotka, idiotka! Domenico wkradł się w jej serce, aby dostać to, na czym mu zależało.

– Powiedziałem...

– Słyszałam. – Przeniosła wzrok na list.

Wybór był prosty. Domenico próbował skusić ją fałszywą przyjaźnią, podczas gdy redakcja magazynu przynajmniej niczego nie udawała.

– To atrakcyjna oferta – odezwała się w końcu, chociaż robiło jej się zimno na myśl, że miałyby sprzedać swoją historię tym hienom.

Dziennikarze takich szmatławców nie tylko zniszczyli jej reputację, ale także zaszczuli jej biednego ojca.

– Będę musiała się nad nią zastanowić.

Czuła ogromny niesmak do samej siebie, lecz wiedziała, że nie stać jej na odrzucenie otrzymanej propozycji. Jeżeli zawrze umowę z redakcją, dostanie dość pieniędzy, aby zacząć od nowa.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Domenico patrzy na nią z pogardą. Z trudem zdławiła jęk rozpacz. Chciała mu zaufać. Zaczęła się przed nim otwierać, zaczęła wierzyć, że nie jest mu obojętna.

– Może powinnam skontaktować się z innymi redakcjami i sprawdzić, co mogłyby mi zaoferować.

– Jeszcze tego nie zrobiłaś? Czy to nie dlatego tak długo przesiadywałaś przy komputerze? Nie starałaś się wynegocjować najlepszej ceny?

– Nie. Ale ty i tak mi nie uwierzysz, rzecz jasna.

Pochylił się nad stołem.

– Jeżeli nie kontaktowałaś się z prasą, to skąd wiedzieli, gdzie jesteś?

Lucy odsunęła krzesło i wstała.

– Może zgadli? – powiedziała. – Wiedzieli, że byłam w twoim palazzo, więc chyba nietrudno było się domyślić, że wyjechałam do jednej z twoich posiadłości. Może wysłali oferty dla mnie do każdej z nich, któż to może wiedzieć? – uśmiechnęła się słodko. – Może stawka jeszcze pójdzie w górę?

Domenico wyglądał tak, jakby miał wielką ochotę udusić ją gołymi rękami. Lucy szybko stłumiła narastający ból.

– Proszę bardzo. – Zwolniła kroku i rzuciła mu list na kolana. – Zobacz, co proponuje konkurencja. Może przebijesz ich ofertę.

Wyszła szybko, ponieważ zbierało jej się na mdłości.

– Przepraszam, szefie, nie widział pan Chiary?

Domenico podniósł wzrok znad mejla i zobaczył stojącego w progu Rocca.

– Nie bawi się z Lucy? Spędzają razem prawie pół dnia.

– Chiara powiedziała, że panna Lucy nie miała dziś ochoty na zabawę. I że wyglądała na zdenerwowaną.

Domenico zacisnął usta. Przypomniał sobie wyraz bólu na twarzy Lucy i znowu ogarnęły go wyrzuty sumienia.

Po tym, co wydarzyło się między nimi poprzedniego dnia, i co prawie się wydarzyło, jej cierpienie było dla niego jak mocny cios. Próbował chronić rodzinę, oczywiście, ale nie miał racji.

To, co wydawało się pewne, przerodziło się w wątpliwość. Domenico nie wiedział już, w co wierzy. Tego ranka poczuł się zdradzony. Odkrył, że nie może polegać wyłącznie na swoim instynkcie, lecz gdy przeczytał list, który Lucy mu zostawiła, zrozumiał, że redakcja magazynu rzeczywiście znalazła ją przypadkiem.

Zachował się fatalnie, popełnił błąd i nie czuł się dobrze z tą świadomością.

– Chiara nie wróciła na lunch. – Głos Rocca wyrwał go z zamyślenia.

– To do niej niepodobne. – Domenico ściągnął brwi.

– Właśnie. Nie widziano jej w żadnym z jej ulubionych miejsc. Idę jej szukać.

– Gdzie jest Lucy? – Domenico odsunął krzesło.

– Już szuka małej.

Większość pracowników Domenica przeczesywała tereny nadbrzeżne, chociaż nikt nie wypowiadał na głos obaw, że Chiara mogła utonąć. Domenico szedł ścieżką wzdłuż skraju wyspy, ponieważ uznał, że ktoś powinien sprawdzić mniej oczywiste miejsca, i właśnie wtedy wpadł na Lucy. Dosłownie. Wybiegła zza zakrętu i wpadła prosto w jego ramiona.

Domenico chwycił ją mocno. Czuł zapach jej rozświetlonych słońcem włosów i ciepłej skóry. Wspomnienia poprzedniego dnia wróciły w ułamku sekundy i teraz wcale nie chciał wypuścić jej z objęć. Może oszalał, ale wydawało mu się, że jej miejsce jest właśnie tutaj, tuż przy nim...

– Proszę! – wykrztusiła, opierając drżącą dłoń na jego piersi. – Proszę, pomóż mi!

– Co się stało?

Dyszała ciężko, z trudem łapiąc powietrze. Policzki miała zarumienione, na jednym widniała ciemna smuga. Domenico zeszywniał.

– Chodzi o Chiare?

Kiwnęła głową.

– Jest tam, dalej! – Zacisnęła palce na jego koszuli. – Zaczekaj... Potrzebne nam będą lina i latarka! I apteczka!

– Wpadła do studni? – Serce Domenica ścisnęła lodowata ręką przerażenia.

– Nie, do rozpadliny. Na krawędzi znalazłam jej wstążkę do włosów i parę kamyków.

– Pójdę sprawdzić.

Lucy gwałtownie potrząsnęła głową.

– Nie, już zaglądałam. Z dołu nie dobiegają żadne dźwięki. Musimy zejść do niej. Liczy się każda minuta, proszę, zaufaj mi!

W jednej chwili zrozumiał, że musi zaufać jej ocenie sytuacji i sekundę później biegł już w kierunku willi. Kiedy wrócił, Lucy nie było na ścieżce. Znalazł ją pół kilometra dalej, na krawędzi wąskiej skalnej rozpadliny. Zaglądała do środka i coś mówiła. Z bliska usłyszał, że opowiada bajkę o dzielnej księżniczce imieniem Chiara, uratowanej przez przyjaciół.

– Odzywa się? – Domenico zrzucił z ramienia linę i położył apteczkę na ziemi.

– Nie, ale pomyślałam, że jeśli odzyska przytomność, mniej się przestraszy, gdy usłyszy znajomy głos – odparła Lucy.

Wargi miała szare jak popiół i rozpaczliwie mrugała. Domenico lekko ścisnął jej ramię.

– Dziękuję ci, to naprawdę świetny pomysł.

– Gdzie są inni? – Rozejrzała się nerwowo.

– Nadal na brzegu, ale wkrótce tu będą. Babcia Chiary pewnie już ich zawiadomiła. Będę musiał przywiązać linę do tej starej oliwki. Zejdę na dół, a ty zostaniesz tutaj.

– Nie. Ja pójdę.

Domenico ukląkł i poświecił latarką w głąb rozpadliny. Nic nie wiedział. Serce ścisnął mu niepokój, lecz szybko zabrał się do rozwijania liny.

– Ja zejść, już mówiłem. To moja posiadłość i moje ryzyko.

Nie sądziła chyba, że pozwoli jej narażać się na takie niebezpieczeństwo.

– Widziałeś, jak tam wąsko? Masz za szerokie ramiona, nie zmieścisz się!

Domenico odwrócił się i zmierzył otwór uważnym spojrzeniem. Do diabła, Lucy miała rację. Jako młody chłopak był zapalonym grotolazem i dobrze wiedział, że przez tę dziurę na pewno się nie przecisnie. Mimo tego otworzył usta, żeby zaprotestować, lecz Lucy przycisnęła palce do jego warg. Poczł zapach kurzu, soli i znajomy aromat jej skóry.

– Nie sprzeczasz się ze mną, dobrze? Gdybym dziś rano wyszła się z nią pobawić, nie doszłoby do tej sytuacji.

– To nie twoja wina. – Już obwiązywał ją liną w pasie, zakładając solidne węzły. – Nie zrobiłaś nic złego.

Spojrzał w błękitne oczy i coś przemknęło między nimi. Coś, co dotarło prosto do jego serca i duszy.

– Dziękuję ci, ale ja jestem innego zdania – powiedziała. – Jak mam tam zejść?

– Nie martw się, zajmę się tą stroną operacji.

Następna godzina pozostała w pamięci Lucy jako czysty koszmar. Zawsze źle znosiła pobyt w małych, ciemnych miejscach i wąska rozpadlina natychmiast przywołała wspomnienia pierwszych nocy w więzieniu, kiedy życie stało się dla niej niekończącym się horrorem.

Zdarła sobie skórę na rękach, lecz niżej rozpadlina trochę się rozszerzyła. Na samym dole czekała ją ogromna radość – Chiara żyła i była prawie przytomna.

– Wszystko będzie dobrze, kochanie – szeptała Lucy. – Nic ci nie grozi, zaraz cię stąd wydobędziemy.

Najpierw trzeba było jednak odwiązać linę, żeby Domenico mógł spuścić do jaskini apteczkę, później obejrzeć obrażenia dziewczynki: zadrapania, paskudny siniak i złamany przegub dłoni, zabandażować złamanie i przygotować małą do transportu na górę.

Zapadał już zmrok, kiedy Lucy znowu powierzyła swoje bezpieczeństwo silnym ramionom Domenica. Odetchnęła z ulgą, gdy wyciągnął ją z rozpadliny i pomógł usiąść na wygrzanej słońcem ziemi. Wokół Chiary skupiła się spora grupka ludzi.

– Jak ona się czuje? – wychrypiała Lucy.

– Nic jej nie będzie, ale przewieziemy ją do szpitala na badania.

Domenico podniósł Lucy i wziął ją na ręce. Oparła głowę o jego pierś, wreszcie spokojna i bezpieczna. Z półdrzemki obudziły ją oklaski i radosne okrzyki. Wszyscy patrzyli na nią, uśmiechali się i wiwatowali.

– Dziękuję ci, Lucy. – Rocco zbliżył się i ucałował ją w oba policzki. – Uratowałaś naszą dziewczynkę.

Potem do Lucy podeszła matka Rocca i mnóstwo innych ludzi, znajomych i obcych. Obejmowali ją i poklepywali. Przez cały ten czas Domenico wspierał ją, jakby wiedział, że drżące nogi nie utrzymają jej bez jego pomocy.

Lucy czuła w sobie ciepło, którego niedane jej było zaznać przez cały okres zimnej, trudnej izolacji. Nagromadzone wewnątrz lodowe skorupy pękały jedna po drugiej. Wreszcie odeszli, zabierając ze sobą Chiare, a Lucy została w ramionach Domenica, zbyt wyczerpana i oszołomiona, aby móc się poruszyć. Próbowwała się uśmiechnąć, lecz po policzkach popłynęły jej łzy. Nie rozumiała, dlaczego płacze, ale nie mogła przestać.

Domenico objął ją mocniej.

– Wszystko w porządku, Lucy. Zaraz będziesz w domu.

W domu? Skrzywiła się gorzko. Była przecież wiecznym wyrzutkiem, nie miała domu ani rodziny.

Nagle zeszywniała. Muszę wziąć się w garść, pomyślała.

Zamrugła i spojrzała na wpatzonego w nią Domenica. Na jego twarzy nie było ani śladu arogancji, poczucia wyższości czy wyrzutów. Lucy zadrżała i uświadomiła sobie, że jest wobec niego kompletnie bezbronna.

– Dziękuję, że uratowałaś Chiare. – Podniósł rękę i delikatnie wytarł jej policzek. – Zaryzykowałaś dla niej własne życie.

Lucy potrząsnęła głową.

– Każdy zrobiłby...

– Nie, nie każdy. Wiele osób nigdy by się na to nie odważyło. Gdyby nie ty, znaleźlibyśmy ją dużo później, jeśli w ogóle...

Znowu pogładził kciukiem jej policzek i lekko dotknął ust. Natychmiast poczuła przez łyzy subtelny aromat jego skóry.

– Myliłem się co do ciebie. – W głosie Domenica brzmiało teraz wyraźne napięcie. – Nie jesteś kobietą, za którą cię uważałem. Przepraszam za to, co powiedziałem dziś rano. Możesz mi wybaczyć?

Lucy skinęła głową, głęboko wstrząśnięta i zaskoczona. Domenico pochylił się i pocałował ją łagodnie i czule, z czcią, która napełniła jej serce radością i ukoїła zranioną duszę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Oczywiście, że Taddeo może tu przyjeżdżać jak zwykle. Nic nie może tego zmienić. To mój bratanek i kocham go jak własnego syna.

Domenico przecesał palcami włosy, słuchając piskliwego, pełnego oburzenia głosu bratowej. Musiał ją znosić, przede wszystkim ze względu na Taddea.

– Tak, Lucy jest tutaj. Lepiej chyba, żeby trzymała się z dala od dziennikarzy, prawda? Nie o to ci chodziło?

Odsunął słuchawkę od ucha, ponieważ Pia wybuchła litanią obiekcji. Wyszedł na wielki taras i głęboko odetchnął świeżym morskim powietrzem. Pia dowiedziała się z gazet, że uratował Lucy przed dziennikarzami, i teraz domagała się informacji, dlaczego dziewczyna nadal z nim jest.

Zupełnie jakby musiał się jej tłumaczyć.

Wpakował się w tę sytuację wyłącznie dlatego, że Pia błagała go o pomoc, chociaż teraz wszystko wyglądało zupełnie inaczej niż na początku. Teraz Domenico był osobiście zaangażowany w sprawę Lucy.

– Uspokój się i wysłuchaj mnie, dobrze? – rzucił ostro.

Lucy usłyszała głos Domenica zaraz po wejściu do willi. Przystanąła, nie żeby podsłuchiwać, ale dlatego, że tak reagowała na jego bliskość. Dała już sobie spokój z udawaniem. Domenico był jej słabym punktem, ale nie zamierzała się dłużej okłamywać.

Dźwięk jego głosu rozpałał maleńkie ogniki w całym jej ciele, wspomnienie pełnego czułości pocałunku budziło do życia nadzieję.

– Rozumiem twój niepokój, Pio, lecz ona nie jest taka, jak przedstawili ją dziennikarze.

Lucy drgnęła. Domenico rozmawiał o niej ze swoją bratową. Od wypadku Chiary bardzo trudno było jej trzymać go na dystans, ale nie miała innego wyjścia, ponieważ mógł ją głęboko zranić.

Była już przy schodach, kiedy znowu go usłyszała.

– To było kilka lat temu. Ludzie się zmieniają. Wiem, że ona jest już inną kobietą. Dostałaś jej list?

Lucy znieruchomiała.

– Niepotrzebnie go zniszczyłaś. Napisała w nim, jak bardzo żałuje, że Sandro zginął. Jest szczerą, nie mam co do tego cienia wątpliwości!

Serce Lucy biło jak oszalałe. Domenico bronił jej przed swoją bratową! Nie do wiary!

– Rozumiem, co czujesz, ale powinniśmy zacząć myśleć o przyszłości, dla dobra Taddea – zawiesił głos. – Nie zmienimy przeszłości, choćbyśmy nie wiem jak tego pragnęli. Lucy naprawdę szczerze żałuje tego, co spotkało Sandra.

Długą chwilę milczał.

– To już twój wybór, moja droga – odezwał się w końcu. – Proszę cię jednak, żebyś zastanowiła

się nad tym, co powiedziałem. Twój syn powinien żyć terazniejszością, tak będzie dla niego najlepiej. To wspaniały chłopak i Sandro byłby z niego dumny. Nie chcesz chyba, żeby wyrósł na zgorzkniałego i tchórzliwego człowieka.

Głos Domenica zdrzął lekko, gdy wypowiadał imię brata, przypominając Lucy, że słucha prywatnej rozmowy. Odwróciła się i lekkim krokiem ruszyła ku schodom.

Domenico stanął w jej obronie!

Lucy oparła się o poduszkę z pełnym zadowolenia westchnieniem, zasłaniając oczy przed przebijającym się między liśćmi słońcem.

– Jeszcze? – Domenico uniósł kiść ciemnych winogron, świeżo zerwanych w winnicy.

– Nie mogę. – Poklepała się po brzuchu. – Jestem potwornie najedzona.

Jego oczy podążyły za jej dłonią i Lucy natychmiast poczuła ognisty dotyk jego spojrzenia. Spróbowała udąć obojętność, świadoma, że Domenico za dużo widzi, zwłaszcza teraz, kiedy nie miała już siły grać.

– Ja zjem jeszcze trochę – zawołała Chiara.

Gipsowy opatrunek na jej ręku był jedynym przypomnieniem przerażającej przygody z poprzedniego tygodnia.

Lucy pochwyciła rozbawione spojrzenie Domenica. Uśmiechnęła się, a on odpowiedział jej w ten sam sposób. Jego uśmiech był jak promień słońca po ciągnącej się bez końca nocy, jak ciepło ogniska po długim pobycie na lodowatym wietrze.

– Domi? Mogę dostać trochę winogron?

Domenico z trudem skupił uwagę na dziewczynce.

– Oczywiście, *bella*.

Lucy nie spuszczała wzroku z jego twarzy. Nie zapomniała magii tamtego pocałunku. Czubkami palców musnęła lekko swoje wargi, przywołując z pamięci dotyk jego ust.

Domenico zerknął na Chiarę, która usadowiła się kilka kroków dalej i zajęła porządkowaniem bukietu zebranych kwiatów.

– Podobają ci się włoskie pikniki, Lucy? – zagadnął.

– Uwielbiam je.

– Przecież byłaś tylko na jednym.

Wzruszyła ramionami, ciesząc się dotykiem morskiej bryzy.

– Co mogłoby mi się w nich nie podobać? Słońce, świeże jedzenie... – Wskazała resztki domowego chleba, miseczki z miodem oraz ricottą, oliwki, plastry szynki prosciutto i owoce. –

Zupełnie jak w raj. Prawie jak nasze pikniki.

Brwi Domenica uniosły się wysoko.

– Prawie?

– Tak, prawie, bo nie ma to jak nagła angielska ulewa.

Roześmiał się, wywołując uśmiech na twarzy Lucy. Uśmiech, który ostatnio stał się jej drugą naturą. Nigdy dotąd nie miała uczucia, że należy do kogoś, lecz teraz czuła, że jest akceptowana, traktowana jak ktoś bliski przez rodzinę Chiary i przez Domenica. Znowu zabrał ją motorówką na morze, nauczył jeździć na nartach wodnych i spędzał z nią mnóstwo czasu, ani razu nie wspominając o swoim bracie lub historii, którą mogła sprzedać prasie. Zupełnie jakby naprawdę jej ufał.

Co jakiś czas Lucy powtarzała sobie jednak, że to nie może trwać wiecznie. Pewnego dnia świat upomni się o nich oboje – Domenico będzie musiał zająć się swoimi przedsięwzięciami biznesowymi, a ona... Cóż, ona też będzie musiała stąd odejść.

Pospiesznie odwróciła się w stronę Chiary, nie chcąc, aby Domenico dostrzegł jej ból. Przycisnęła rękę do piersi, starając się uspokoić.

– Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie jest. – Tym razem jej uśmiech był rozpaczliwym kłamstwem. – Trochę za dużo lenistwa, to wszystko.

Mało brakowało, a wpadłaby w panikę. To nie był zwyczajny żal z powodu dobiegających końca wakacji. Przez ostatnie tygodnie starała się stawić czoło myślom o trudnej przyszłości bez rodziny, przyjaciół, pracy i miejsca, które mogłaby nazwać domem, lecz tamte obawy nie miały nic wspólnego z tym zimnym lękiem. To uczucie związane było wyłącznie z Domenikiem Volpem i tym, co do niego czuła.

A czuła... zdecydowanie za dużo.

Gwałtownie poderwała się na nogi. Domenico był równie szybki. Z wypisaną na twarzy troską złamał swoją własną niepisaną zasadę i objął przegub dłoni Lucy długimi palcami.

Natychmiast znieruchomiała.

– Co się dzieje, Lucy?

– Nic, po prostu muszę się trochę poruszać.

Szare oczy czujnie spoczęły na jej twarzy. Lucy wstrzymała oddech, modląc się, aby nie odgadł jej myśli, zwłaszcza że sama prawie ich nie rozumiała.

– Kłamczucha!

Wyszeptane słowo zabrzmiało w jej uszach jak pieszczota, muśnięcie kciukiem przegubu dłoni było pieszczotą. Przykryła jego dłoń swoją, żeby go powstrzymać.

Stali nieruchomo, ze splecionymi palcami. Jak mogłaby z tego zrezygnować?

Ale przecież musiała, nie miała innego wyjścia.



– Obiecałeś...

– Obiecałem nie wracać do przeszłości, jednak tu nie chodzi o przeszłość, prawda? Chodzi o terażniejszość, o to, co tu i teraz.

Nie mogąc się powstrzymać, odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy. Gorąca lawa rozlała się w jej żyłach, świat zniknął, odgradzony pewnością tego, co wyczytała w jego wzroku.

– Nie mogę... – przerwała.

– Nic nie szkodzi. Nie musisz nic robić.

– Domi? Lucy? Co się stało?

Domenico popatrzył na Chiare i Lucy prawie fizycznie odczuła nagły spadek napięcia. Odetchnęła głębiej, starając się odzyskać równowagę, lecz Domenico wciąż trzymał ją za rękę, mocno i zaborczo. Po plecach przebiegł jej radosny dreszcz.

– Wszystko w porządku, malutka. Mam dla was obu niespodziankę.

Niespodzianką okazała się wycieczka do miasteczka na łądzie, położonego na stromych wzgórzach. Lucy żałowała, że nie ma aparatu lub kamery, żeby uwiecznić bajkowe, pastelowe domki. Z każdego miejsca roztaczały się niezwykle, intrygujące widoki.

– Chodź, jesteś taka powolna! – Chiara pociągnęła ją za rękę.

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego. – Lucy przeniosła wzrok na drzewo obwieszone dużymi żółcistymi cytrynami. – Jak tu pięknie!

Dziewczynka przechyliła główkę.

– A jak jest tam, gdzie ty mieszkasz? Nie tak pięknie?

Lucy pomyślała o małym mieście, w którym dorastała.

– Tam też jest bardzo ładnie. Wiosną kwitnie tyle dzwonków, że poszycie lasu wygląda jak fioletowy dywan. Przy drzwiach naszego domu rosły róże, a na podwórku pod wielkim drzewem stała największa huśtawka, jaką kiedykolwiek widziałam.

Letnie miesiące wydawały się nie mieć końca, tak jak to lato. Jednak ono musiało się skończyć...

Lucy pomyślała, że będzie musiała zapomnieć o pracy jako księgowa. Zamiast tego po powrocie do Anglii spróbuje zatrudnić się jako kelnerka, to tu, to tam, bo takie zajęcie nie wymaga referencji.

– Chodź! – Chiara znowu pociągnęła ją za rękę. – Domi powiedział, że możemy kupić sobie lody na rynku.

Lucy z uśmiechem szła za małą. Postanowiła, że tego popołudnia będzie żyła tylko obecną chwilą. Później stawi czoło ponurej przyszłości, a teraz spróbuje zgromadzić garść szczęśliwych wspomnień.

Przechodziły właśnie koło jakichś sklepów, Chiara skakała raz na jednej nodze, raz na drugiej, kiedy nagle Lucy usłyszała głośny okrzyk.

– Patrz, to ona!

Chuda kobieta po drugiej stronie wąskiej ulicy wskazywała palcem Lucy i Chiare.

– Mówiłam ci, że to ona, kiedy wspinały się na wzgórze, ale nie chciałeś wierzyć, więc weszłam

do kiosku i kupiłam tę gazetę, widzisz? – Pomachała kolorowym magazynem, skupiając na sobie nie tylko uwagę stojącego obok mężczyzny, ale i przechodniów.

Serce Lucy ścisnęło się z przerażenia. Chwyliła Chiare za rękę.

– Chodźmy stąd, kochanie.

Kobieta okazała się jednak szybsza.

– Mówię ci, że to ona – podniosła głos. – To morderczyni! Co ona robi z tą dziewczynką? Trzeba wezwać policję!

Lucy zrobiło się niedobrze ze zdenerwowania. Przyspieszyła kroku, starając się nie biec, żeby nie przstraszyć Chiary. Czuła na sobie coraz więcej zaciekawionych spojrzeń, gęstniejący tłumek mamrotał. Kobieta z magazynem zbliżyła się, ale nie zagroziła im drogi. Przez chwilę Lucy miała ochotę rzucić jakąś groźbę pod jej adresem, wiedziała jednak, że nie może tego zrobić. Nie mogła znowu stać się tamtą zaszczutą kobietą, opętaną pragnieniem ucieczki, gotową zaatakować każdego, kto stanąłby jej na drodze.

– Niech ktoś ją zatrzyma! – krzyknęła kobieta. – To morderczyni! Dlaczego chodzi z tym niewinnym dzieckiem?

Kątem oka Lucy dostrzegła zdjęcie w gazecie, którą kobieta powiewała niczym flagą. Było to zbliżenie przedstawiające Lucy wsiadającą do limuzyny Domenica. „Gdzie jest teraz morderczyni Sandra?”, krzychał czerwony nagłówek.

Czy ten koszmar nigdy się nie skończy? – z rozpaczą pomyślała Lucy. Przestraszona Chiara przytuliła się do jej boku i Lucy objęła ją mocno.

– Na pomoc! – wrzasnęła kobieta.

Tłumek natychmiast przysunął się bliżej, z wyraźnym zaciekawieniem.

– Signora, proszę nie krzyczeć – uprzejmie wycedziła Lucy. – Przestraszyła pani moją przyjaciółkę, widzi pani? Proszę przestać, tak naprawdę będzie lepiej.

Kobieta otworzyła usta ze zdumienia i zaraz znowu je zamknęła.

– Ona mi grozi, słyszycie?! – syknęła głośno.

Tłum zaszumiał i Lucy poczuła, jak uderza w nią fala niechęci. Żołądek ścisnął jej się ze strachu, wyprostowała się jednak i odwróciła twarzą do ludzi.

– Jeżeli ktoś dotknie mnie lub moją przyjaciółkę, wezwę policję – powiedziała spokojnie, mierząc zgromadzonych chłodnym spojrzeniem.

Jej słowa zabrzmiały dość głośno i dobitnie, aby powstrzymać tłum. Przynajmniej na chwilę.

Domenico ogarnął spojrzeniem Lucy, która stała wyprostowana, z wysoko uniesioną głową,

gotowa odeprzeć atak. Obiema rękami osłaniała kryjącą się za nią Chiare i wyglądała jak lwica broniąca swoich małych.

Lwica, którą myśliwi zagnali w ślepy zaułek.

Coś drgnęło w jego piersi, gorąca kula zajęła miejsce serca. Zaciśnął dłonie w pięści tak mocno, że aż zadrżały. Chętnie uderzyłby coś lub kogoś, najchętniej tę wiedźmę, która podjudzała tłum.

Stanął za plecami Lucy. Musiała wyczuć ruch, bo odwróciła się szybko, blada, z rozszerzonymi oczyma. Spuściła wzrok, szeptem uspokajając Chiare, lecz Domenico zdążył dostrzec lęk na jej twarzy. Pół godziny wcześniej cała promieniała radością, zachwycona urokliwym miasteczkiem.

Furia zaćmiła mu wzrok. Jednym szybkim ruchem chwycił Chiare i przytulił ją mocno. Drugim ramieniem otoczył Lucy.

– Nie wiem, kim pani jest, ale będę wdzięczny, jeśli przestanie pani straszyć moją rodzinę – warknął na rozwrzeszczaną wiedźmę.

Lucy drgnęła gwałtownie i zeszywniała. Domenico usłyszał, jak wciągnęła powietrze i delikatnie potarł dłonią jej pokryte gęsią skórą ramię.

– Ale ona...

– Nie ma znaczenia, kim ona jest, signora, natomiast ja poproszę o pani nazwisko – zimno powiedział Domenico. – Będę chciał złożyć skargę na policji za wyrządzone szkody emocjonalne.

Kobieta wyraźnie straciła impet.

– Mogę panią oskarżyć nawet o zastosowanie przemocy. – Zmierzył wzrokiem tłum, już znacznie mniej gęsty niż przed chwilą.

– Zapiszę też nazwiska innych osób.

Odwrócił się do Chiary, dając im czas na przetrawienie tej informacji.

– Wszystko w porządku, *bella*? – zapytał.

Dziewczynka kiwnęła głową.

– Ale Lucy źle się czuje – poinformowała go. – Cała się trzęsie!

– Nie martw się, kochanie. Jestem tu i wszystko będzie dobrze.

Poczuł, jak Lucy zadrżała, i objął ją mocniej, żalując, że nie może przytulić jej obydwoma ramionami. Żałował też, że akurat tego dnia dał ochronie wolne. Odwrócił się do zebranych na ulicy, teraz już tylko trzech, czterech osób.

– On też był w gazecie – zaszepotała kobieta na przedzie. – To jego...

– *Basta!* – krzyknął Domenico. – Jeszcze słowo i składam doniesienie na policji!

Rzucił jej spojrzenie zarezerwowane dla niekompetentnych pracowników. Chwilę później wiedźma i jej towarzysz oddalili się pospiesznie.

– No, dobrze, dziewczęta. – Domenico otoczył ramionami Chiare i Lucy, usiłując opanować gniew.

– Czas na lody! Ja zamawiam cytrynowe, a wy?



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Lucy wepchnęła zapasowe buty do torby. Dobrze, że nie miała dużo rzeczy do pakowania! Powinna zaraz skończyć.

I co dalej? – odezwał się cichy głos w jej głowie. Wrócisz do miasteczka, w którym o mało nie wywołałaś zamieszek, tylko dlatego, że przespacerowałaś się główną ulicą?

Może powinna porozmawiać z Domenikiem... Nie, tylko nie to!

Porozmawia z Rockiem. Ekspert od ochrony powinien jej doradzić, jak dotrzeć do Anglii i zagubić się w wielkim mieście. Szukała anonimowości, to było jej potrzebne. We Włoszech nie ma na to szans. Paparazzi depczą jej tu po piętach.

Może jednak powinna poddać się i sprzedać swoją historię? Nie chciała zniżyć się do poziomu Sylvii, swojej macochy.

Lucy potrzebowała pieniędzy, teraz bardziej niż kiedykolwiek, ale chciała też zachować szacunek dla samej siebie.

Chwyciła koszulową bluzkę i przykryła nią buty, walcząc z napływającymi do oczu łzami.

Co się z nią działo? Od lat nie płakała, aż do wypadku Chiary, a teraz miała ochotę zwinąć się w kłębek i porządnie wyszlochać. Popatrzyła na mrugające światła na lądzie. Kilka godzin wcześniej była szczęśliwa. Dzień był cudowny, widoki wspaniałe, cieszyła się akceptacją i sympatią Domenica. Wzięła głęboki oddech. Domenico był miły i troskliwy. Doskonale czuła się w jego towarzystwie i miała wrażenie, że on także jest zadowolony. I chociaż nie pocałował jej znowu, czuła, że nadal łączy ich obietnica. A jednak nie mogła liczyć na szczęśliwe zakończenie.

Dlaczego?

Bo straciła dla niego głowę i serce.

Zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w skórę.

Była żalosna, naprawdę. Domenico nigdy nie odwzajemnił jej uczucia. Powinna jak najszybciej zająć się własnym życiem, więc bardzo dobrze, że jutro o tej porze będzie już w anonimowym Londynie.

– Co ty właściwie robisz?

Jego głos przesunął się w dół jej pleców niczym płomień mrocznego podniecenia. Lucy zadrżała i chwyciła torbę. Serce biło jej tak szybko, że bała się, czy nie wyskoczy z piersi.

– Pakuję się.

Nie odwróciła się. Sytuacja była wystarczająco trudna, a obecność Domenica pozbawiała ją siły.

Kiedy odezwał się znowu, jego ciepły oddech poruszył drobne włoski na jej karku.

– Nic z tego!

Odwróciła się, wypuszczając rzeczy z zeszywniałych palców.

– Słucham? – Wyprostowała się. – Nie mów mi, co mam robić.

– Nie należysz do osób, które podkulają ogon pod siebie, gdy sytuacja staje się trudna. Nie jesteś tchórzem!

Nie wiedziała, czy potraktować to jako komplement, czy przyjąć, że widział w niej zahartowaną w więziennych warunkach kobietę, która poradzi sobie dosłownie ze wszystkim.

– Tu nie chodzi wyłącznie o mnie – powiedziała. – Chiara też to dotknęło.

– Używasz Chiary jako wymówki.

– Wymówki? Nie rozumiesz, co się tam stało? – Machnęła ręką w kierunku łądu. – Wiem, co potrafi tłum! Nie chcę, żeby przeze mnie ucierpiała Chiara albo ktoś inny.

Podeszła do drzwi i gestem kazała mu wyjść. Poszedł za nią, ale zamiast jej usłuchać, stanął obok niej, opierając ręce na biodrach.

– Jeszcze nie omówiliśmy naszych spraw.

– Twoich spraw, nie moich. Wyjeżdżam.

– Wyjeżdżasz, bo się boisz!

– Boję się? Ja?

Domenico wyciągnął ramię i z trzaskiem zamknął drzwi.

– O, tak – zamruczał niskim, groźnym głosem. – Ty...

Nagle ogarnął ją strach. A może było to podniecenie?

Patrzyła na niego, niezdolna odwrócić wzroku. Jego oczy były ciemne jak niebo podczas burzy.

Bezskutecznie próbowała wziąć głęboki oddech.

– Stanowię zagrożenie dla społeczeństwa, pamiętasz? – odezwała się. – Ludzie się mnie boją.

Domenico zaklął pod nosem. Nie zamierzał pozwolić, aby znowu schowała się w swojej skorupie.

Nie teraz, kiedy poznał ciepłą, pełną życia kobietę, ukrytą za wyzywającym sposobem bycia.

– Czego miałabym się bać? – zapytała twardo.

– Tego!

Lewą dłonią ujął jej podbródek, prawą oparł na ścianie za jej głową i pocałował ją z całą siłą powstrzymanej furii i pożądania. Czuł ją na języku, ostrą i słodką, jak cytrynowy sok i klonowy syrop. Świat zawirował wokół nich, gdy Lucy jęknęła cicho i otworzyła usta, kusząc go lekkim muśnięciem języka. W dole jego brzucha w jednej chwili zapłonął ogień. Przycisnął ją do ściany, całując mocno i namiętnie. Kiedy dotknął jej piersi, zeszywniała na moment, zaraz jednak zanurzyła drżące palce w jego włosach.

Szarpnął guziki jej bluzki, ściągnął biustonosz w dół, wyluskując piersi z miseczek. Skórę miała

gładką jak jedwab i gorącą. Pragnął pieścić jej sutki i patrzeć, jak wiję się z rozkoszy, ale nie miał na to dość cierpliwości.

Dyszała ciężko. Uniosła jedną nogę i otoczyła nią jego biodra, próbując wspiąć się wyżej. Chwytał ją w pasie i podniósł. Przez zmrużone powieki widział rumieniec podniecenia na jej policzkach, długą, smukłą linię szyi, gdy odchyliła głowę daleko do tyłu, i jasny alabaster piersi przechodzący w delikatny róż sutka.

Była najbardziej podniecającą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. I najpiękniejszą. Przez chwilę sycił się jej widokiem, czując, jak czułość walczy w nim z czystą zwierzęcą żądzą.

Później jej dłoń musnęła naprężony suwak jego spodni i potrzeby ciała wzięły górę. Wspólnym wysiłkiem rozpięli suwak, jakimś cudem Domenico zrzucił bieliznę i przesunął dłonie w górę jej gładkich ud, podwijając spódnicę. Zamierzał odsunąć jej majtki na bok, ale szarpnął zbyt mocno i rozdarł je.

– Lucy... – wyszeptał ochryple.

Usłyszała go i powoli podniosła ciężkie powieki. Jej błękitne oczy płonęły jak w gorączce, pełne szaleńczego pożądania. Jego krew zaśpiewała triumfalnie.

W ostatnim przytomnym odruchu sięgnął po portfel, szukając prezerwatywy. Lucy pocałowała go mocno i ciasniej objęła nogami. Wszedł w nią i zaczęli poruszać się w odwiecznym rytmie. Pożądanie narastało z każdym ruchem. Domenico zmienił kąt pchnięć, delektując się drżącym ciepłem jej ciała. Jeszcze raz, tylko jeszcze jeden raz, pomyślał nieprzytomnie. Lucy uniosła się wyżej i Domenico odkrył, że jest to idealna pozycja. Zbyt idealna, co uświadomił sobie sekundę później, zanurzając się w pełnej napięcia, mokrej rozkoszy.

Zacisnął zęby i przytrzymał jej biodra, gotowy wycofać się dla bezpieczeństwa ich obojga. Musiał tylko zmobilizować siłę woli i zapanować nad pokusą...

Lucy zadrżała, jej ciałem wstrząsnęły dreszcze, a mięśnie napięły się, ponagłając go coraz bardziej. Domenico otworzył oczy i ujrzał wyraz zdumienia na jej twarzy w chwili, gdy osiągnęła orgazm. Zareagował instynktownie, wykonując jeszcze głębsze pchnięcie. Przez krótki moment jej ciało stawiało opór, ciasne do granic możliwości. Tak ciasne, że można było to wytłumaczyć tylko w jeden sposób... Oszołomiony Domenico daremnie usiłował zrozumieć, o co chodzi.

I nagle zrozumiał, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej. Z okrzykiem triumfu wbił się w nią głęboko i mocno. Pod zaciśniętymi powiekami wirowały mu gwiazdy i planety, całe konstelacje i galaktyki. Czuł rozkosz tak wielką i obezwładniającą, że nie wiedział, jak uda mu się to przeżyć.

Lucy obejmowała go tak mocno, jakby nigdy nie miała wypuścić go z ramion.

Kiedy oprzytomniała, leżała na ogromnym łóżku, przykryta prześcieradłem. Była zdezorientowana i oszołomiona nieprawdopodobnym orgazmem, na którego wspomnienie zadrżała, odkrywając, że ma mięśnie, których istnienia nawet nie podejrzewała.

– Zimno ci? – usłyszała głos Domenica z drugiej strony łóżka.

Uśmiechnęła się leniwie. Nie była pewna, czy ma dość energii, aby się odezwać.

– Dobrze się czujesz?

– Nigdy nie czułam się lepiej – mówiła powoli, trochę tak, jakby była pijana.

Czuła się wspaniale. Cudownie. Wtuliła się w puchową poduszkę. Była w raju. Brakowało jej tylko jednej rzeczy.

– Obejmij mnie, proszę...

Milczenie.

– Domenico?

– Powinnaś odpocząć.

Coś w jego głosie sprawiło, że jednak otworzyła oczy.

Stał przy łóżku, ubrany, opanowany i chłodny. Szalony kochanek zniknął bez śladu. Lucy nagle zdała sobie sprawę, że jest naga. Mętnie zapamiętała rozsypujące się po podłodze guziki swojej bluzki i rozdarte majtki. Co się stało z resztą jej rzeczy?

Poruszyła się i poczuła wilgoć między nogami. Zarumieniła się gwałtownie. Mięśnie jej brzucha skurczyły się, kiedy przypomniała sobie, jak szczytował w jej wnętrzu. Piękno i siła tego, co przeżyli, zupełnie ją obezwładniło.

Jednak teraz, patrząc na jego zaciętą twarz, wyraźnie widziała, że Domenico nie podziela jej radości. Wyglądał tak, jakby właśnie popełnił największy życiowy błąd. Jej euforia zbladła.

– Dobry pomysł – zamruczała niewyraźnie. – Chyba rzeczywiście odpocznę...

Powoli odwróciła się na bok.

– Lucy?

Zacisnęła powieki. Nigdy nie czuła się tak bezbronna.

– Idź sobie. Nie chcę rozmawiać.

Materac zapadł się lekko, kiedy usiadł obok niej. Jej wargi zadrżały, kiedy uświadomiła sobie, ile dla niej znaczył. I jakie znaczenie miała dla niej jego opinia.

– Lucy? – Delikatnie dotknął jej czoła. – Przepraszam cię.

– Przepraszasz? – Otworzyła oczy.

– To, co zrobiłem...

– Co razem zrobiliśmy!

– Zachowałem się głupio i samolubnie.

– Co takiego? – Zupełnie nie rozumiała, o czym rozmawiają.

– Nie włożyłem prezerwatywy. – Patrzył jej prosto w oczy. – Nie umiem tego wytłumaczyć, ale wierz mi, nie zrobiłem tego celowo.



Jak mogła tego nie zauważyć? Nie zwrócić uwagi, że w ogóle nie pomyślał, aby ją zabezpieczyć?

Przygryzła dolną wargę i usiadła, ciągnąc za sobą prześcieradło. Wydawało jej się, że dojrzała, że

już nie jest tamtą naiwną dziewczyną, która wpuściła do pokoju niebezpiecznego mężczyznę.

Myślała, że potrafi o siebie zadbać, a jednak uprawiała seks bez zabezpieczenia.

– Mogę cię zapewnić, że nie jestem na nic chory, jeżeli to coś pomoże.

Kiwnęła głową, unikając jego spojrzenia. Czowała się zażenowana, co naturalnie było idiotyczne po

tym, co zrobili.

– Ja także.

Pozostawało ryzyko ciąży.

Co by się stało, gdyby zaszła w ciążę z Domenikiem? Niewyobrażalne komplikacje. Rozdarcie, sytuacja bez szans. A jednak... Lucy przycisnęła otwartą dłoń do brzucha. Czy to możliwe?

Zawsze pragnęła mieć dzieci i nic tego nie zmieniło, nawet pobyt w więzieniu.

– Gdybyś zaszła w ciążę...

– Tak? – Lucy znieruchomiała.

– Gdyby tak się stało, nie będziesz sama.

Poderwała głowę. Czy miał pojęcie, co oznaczały jego słowa? Czy wyobrażał sobie skalę skandalu, gdyby właśnie ona urodziła jego dziecko? Spodziewała się raczej, że zasugeruje jej przeprowadzenie aborcji.

Otworzyła usta, ale tylko skinęła głową, olśniona ciepłem, którego źródłem było jego zapewnienie.

Pierwszy raz od lat nie czuła się sama.

– Nie sprawiłem ci bólu?

Chyba żartował...

– Nie jestem lalką z porcelany, wiesz?

– Ale byłaś dziewczicą. – Nerwowo przeczesał ciemne włosy palcami.

Lucy nagle poczuła ukłucie strachu. Zaraz, przecież to śmieszne! Czego miałyby się bać? Dlaczego więc Domenico robił tak wielką sprawę z jej braku doświadczenia? Ona pragnęła jego, on pragnął jej i rezultat był cudowny.

– To bez znaczenia, Domenico, naprawdę.

Jej słowa nic nie zmieniły. Nadal był sztywny i spięty.

– Wręcz przeciwnie – rzucił szorstko.

W jego stalowych oczach nie było ani odrobiny ciepła.

– Ja... – zaczęła Lucy.

I nagle zrozumiała, o co mu chodziło. Przycisnęła rękę do brzucha, ostatni posiłek podszedł jej do gardła. Niemożliwe, pomyślała. To niemożliwe!

Zerwała się z łóżka, drżącymi rękami otulając się prześcieradłem.

– Dlaczego ma to znaczenie? – wyszeptała.

Daremnie czekała, by zapewnił ją, że to faktycznie bez znaczenia. Że miał na myśli tylko to, czy nie czuła bólu.

Domenico milczał.

Nogi ugięły się pod nią. Nie mogła oderwać oczu od jego nieprzeniknionej twarzy. Najwyraźniej nie chciał, aby odczytała jego myśli.

Przyszedł jej do głowy tylko jeden powód, dlaczego fakt jej dziewictwa wprowił go w takie osłupienie.

Zrobiło jej się zimno.

– Ty draniu! – krzyknęła, z trudem trzymając się na nogach. – Chciałeś mieć dowód, tak?! Dowód, że mówię prawdę?!

Wyprostowała się, lekceważąc spazmatyczny ból brzucha.

– To o to ci chodziło! Nie chciałeś pozwolić mi wyjechać, dopóki nie zyskałeś pewności, czy rzeczywiście nie byłam kochanką twojego brata! – Gwałtownie wciągnęła powietrze. – Bo przecież powiedziałam w sądzie, że byłam dziewicą!

Na sztywnych nogach przeszła przez pokój, odrzucając ciągnące się za nią prześcieradło.

Domenico stał nieruchomo, podobny do kamiennego posągu.

– Uprawiałeś ze mną seks, żeby się przekonać, czy jestem niewinna, tak?!

Podniosła rękę i spoliczkowała go z taką siłą, że całe jej ramię przeszył ostry ból. Ale dużo bardziej bolało ją głęboko zranione, udręczone serce.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Nadal wydaje mi się, że to duży błąd. – Lucy stała na środku ogromnej garderoby apartamentu Domenica w rzymskim palazzo i wpatrywała się w długi rząd opakowanych w plastik ubrań na jednej ścianie.

Ubrania od najslawniejszych projektantów. Wszystkie dla niej.

Zacisnęła dłonie, starając się uspokoić. To nie był błąd, to była koszmarna katastrofa.

– Jak mogłeś pomyśleć, że to coś pomoże?

– Ponieważ atak jest najskuteczniejszą formą obrony. – Głos Domenica dobiegł ją z sąsiedniej łazienki.

Lucy zacisnęła zęby, słysząc jego lekki ton.

Czy nie zdawał sobie sprawy, ile ryzykowała, pokazując się z nim publicznie?

Zdawał sobie sprawę, oczywiście. Jeśli sprawa nie wypali, z jego reputacji zostaną strzępy. Na samą myśl o tym zrobiło jej się niedobrze.

Musiała zachować spokój.

Spokój! Ostatnie trzy tygodnie z całą pewnością nie były spokojne. Zepchnęła w głąb świadomości radość, jaką zawsze budziło w niej wspomnienie pieśczoć Domenica. Można by pomyśleć, że nasycą się sobą, zmęczą długimi godzinami, które spędzali w łóżku, lecz ona czuła ogromny przypływ energii. Kiedy była z Domenikiem, zawsze wierzyła, że może pokonać cały świat. Zwłaszcza że postanowiła wykorzystać każdą cenną chwilę.

Wiedziała, że to nie potrwa długo. Domenico oczyści jej imię i wtedy każde z nich pójdzie własną drogą. Przeglądając gazety, dowiedziała się, że poruszał się w kręgach, o których nie miała pojęcia.

W świecie, o który ona otarła się tylko za sprawą okoliczności śmierci Sandra.

Domenico miał skłonność do eleganckich brunetek, które w przeciwieństwie do niej pasowały do tego świata. Do celebrytek, które uważały, że życie w luksusie po prostu im się należy.

Lucy nie miała złudzeń. Była dla niego nowalijką, ofiarą niesprawiedliwości, której należy wynagrodzić doznane krzywdy. Domenico kierował się tylko pożądaniem, poczuciem winy i pragnieniem naprawienia błędów. I, co bardzo ważne, ani razu nie wspomniał, że mogą mieć przed sobą jakąś przyszłość.

Wiedziała, że gdy poniesie klęskę, co nieuchronnie musiało się zdarzyć, zwróci się ku jakiejś pięknej kobiecie ze swojego świata, a Lucy wyjedzie, by zacząć życie od nowa, zabierając ze sobą tylko wspomnienia.

Domenico był szlachetnym, dobrym, choć aroganckim człowiekiem, nie było jednak żadnej szansy,

by ją pokochał.

– Jeszcze nieubrana?

Lucy odwróciła się. Stał oparty o framugę drzwi, zachwycający w smokingu, świeżo ogolony i cudownie kuszący w oczach kobiety, która nie mogła się nim nasycić.

– Nadal uważam, że to bez sensu – powiedziała. – Co to da, że ludzie zobaczą mnie z tobą w Rzymie? Jeszcze większy skandal, i tyle!

– Mam zamiar pokazać, że jestem dumny z twojego towarzystwa. – Domenico podszedł bliżej. – Przeszłość to zamknięta historia, a to jest twój pierwszy krok w przyszłość. – Poglądził palcem delikatną skórę za jej uchem.

– Nic dobrego z tego nie wyniknie, rozumiesz? – Podniosła na niego wzrok. – Zaczną się tylko plotki, że przeszłam z rąk jednego brata w ręce drugiego. – Przełknęła ślinę, próbując pozbyć się gorzkiego smaku w ustach.

– Ach, ale nie wszystko jeszcze zostało ujawnione. Cierpliwości! Niedługo ujrzysz swoją sytuację w znacznie korzystniejszym świetle.

Sprawiał wrażenie podejrzenie zadowolonego.

– Co takiego wiesz? – zapytała z nadzieją, której mimo wszystko nie umiała stłumić.

– Cierpliwości, *tesoro* – uśmiechnął się. – Jeszcze trochę cierpliwości!

Znowu musnął kciukiem jej skórę, tym razem tuż nad piersiami. Jego oczy pociemniały i serce Lucy zabiło szybciej. Jedna przelotna pieszczota i już chciała czegoś więcej! Wyłącznie dzięki tej świadomości cofnęła się lekko.

– Boisz się, że sprzedam tę wiadomość?

Seksowny uśmiech w jednej chwili zniknął z jego twarzy.

– Nic z tych rzeczy – odparł poważnie. – Po prostu muszę jeszcze uzyskać potwierdzenie.

Popatrzył na nią uważnie, jakby szukał czegoś w jej oczach.

– Mam jednak inną wiadomość. Kiedy się ubierzesz, zejdziemy na dół i wtedy wszystkiego się dowiesz.

Domenico podniósł wzrok, słysząc cichy stukot obcasów na marmurowych płytach posadzki. Podszedł do drzwi salonu i znieruchomiał.

Poznał każdy centymetr wspaniałego ciała Lucy, wszystkie jego kuszące zakamarki, jej twarz widział tuż przed zaśnięciem i zaraz po przebudzeniu, a jednak nadal umiała go całkowicie zaskoczyć.

Szła ku niemu na niebotycznie wysokich obcasach, kołysząc biodrami w rytmie, który doprowadzał go do gorączki. Długa suknia ze złocistego materiału przylegała do niej jak druga skóra, cienkie, obszyte błyszczącymi kamieniami ramiączka i krój dekoltu podkreślały jej wysokie, jędrne piersi. Dół sukni akcentował kształtną krągłość bioder i długość ud, luźno opadając wokół kostek.

Domenico wsunął palec pod kołnierzyk koszuli, ponieważ nagle wydał mu się zbyt ciasny.

– Lucy... – wykrztusił. – Wyglądasz... wyglądasz przepięknie!

Była olśniewająca. Duże oczy błyszczały, wargi obiecywały rozkosz, która dopiero miała nadejść.

Z najwyższym trudem powstrzymał się, aby nie zaciągnąć jej z powrotem do łóżka. Po co chciał pokazać ją temu stadu wygłodniałych wilków z rzymskiego towarzystwa? Chyba oszalał!

– Mówiłam ci, że ta suknia jest zbyt elegancka. – Przystanęła przed nim z oczami pełnymi niepewności.

Jak mogła wątpić, czy dobrze wygląda?

– Wyglądasz idealnie – zamruczał jej do ucha. – Jesteś najpiękniejszą kobietą w całym Rzymie!

Na dodatek nie mógł wykluczyć, że nosi pod sercem jego dziecko. Nagle zalała go fala gorącej czułości. Patrząc na jej twarz, nie potrafił pozbyć się wrażenia, że dzieje się z nim coś zupełnie niezwykłego. Sądził, że wie, w co się pakuje, lecz Lucy zaskakiwała go na każdym kroku i coraz częściej wydawało mu się, że to on, nie ona, potrzebuje pomocy.

– Chodź, ktoś na ciebie czeka. – Splótł jej ramię ze swoim i pieszczotliwym gestem przykrył smukłe palce. – I pamiętaj, że jestem przy tobie!

Lucy potknęła się, rozpaczliwie zaciskając palce na ramieniu Domenica. Walczyła z naturalnym instynktem, by rzucić się do ucieczki.

Jak on mógł jej to zrobić?!

– Na pewno pamiętasz moją bratową, Pię. – Głos Domenica był gładki i spokojny, zupełnie jakby nie prowadził Lucy w stronę kobiety, która pięć lat temu obrzucała ją obelgami i obarczała winą za śmierć swojego męża.

Lucy zachwiała się. Kolana ugięły się pod nią, lecz Domenico natychmiast otoczył ją ramieniem i podtrzymał. Tylko dzięki niemu nie osunęła się na podłogę.

Pia była blada i bardzo elegancka, od świetnie uczesanych ciemnych włosów po czubki drogich pantofelków. Duże ciemne oczy wpatrywały się w Lucy tak badawczo, jakby chciała zajrzeć do serca dziewczyny. Powoli przeszła przez pokój i uniosła rękę.

Minęła długa chwila, nim Lucy rozpoznała ten gest. Uścisk dłoni? Od Pii Volpe? Z trudem powstrzymała histeryczny śmiech i niedowierzająco potrząsnęła głową.

– Nie poda mi pani ręki? – Kobieta rzuciła szwagrowi niespokojne spojrzenie. – Mówiłam ci, Domenico...

– Spokojnie, moja droga, Lucy jest zaskoczona. Nie wiedziała, że tu będziesz.

Pia z wdziękiem usiadła na fotelu. Nie wyglądała na zadowoloną.

– Może wyjaśnisz, dlaczego przysłaś – zaproponował Domenico, wciąż tym samym spokojnym głosem, w którym teraz zabrzmiała stalowa nuta.

Lucy zerknęła na Pię i uświadomiła sobie, że pomysł tej wizyty na pewno nie wyszedł od niej.

Co tu się działo?

– Przyszłam... – Piękna brunetka nerwowym ruchem poderwała dłoń do szyi. – Przyszłam, żeby panią przeprosić.

Lucy przestała oddychać, lecz jej serce dalej galopowało. Otworzyła usta i zaraz znowu je zamknęła.

Pia założyła nogę na nogę, wyraźnie niepewna siebie.

– Domenico powiedział mi, co odkrył – zaczęła. – Pojawiły się nowe dowody, wskazujące na winę Bruna.

Lucy spojrzała na Domenica, lecz jego twarz była zupełnie nieprzenikniona.

– Nigdy go nie lubiłam – ciągnęła Pia. – Zawsze był trochę zbyt uprzejmy, ale nie przyszłoby mi do głowy... Nie wiedziałam, że kłamał, proszę mi wierzyć! Widziałam tylko Sandra, który leżał na podłodze w pani pokoju, z głową na pani kolanach, martwy... – Zaszlochała cicho i podniosła chusteczkę do oczu.

– Nie płacz, Pio, Lucy rozumie, że nic nie wiedziałaś. – Domenico znowu dotknął dłoni Lucy, która teraz nawet nie pomyślała, by ją cofnąć.

– Oczywiście – odezwała się, próbując przetrwać nowinę.

Jakie nowe dowody?

– Zajęło mi to sporo czasu – powiedział Domenico ponuro. – Powinienem być pomyśleć o tym pięć lat temu.

– Pomyśleć o czym? – spytała Lucy.

Pia odwróciła się twarzą do niej.

– O mojej biżuterii, naturalnie! Nic pani nie mówiłeś, Domenico?

– Nikt mi nic nie powiedział. – Lucy poczuła wzbierającą falę frustracji.

Wszyscy wiedzieli więcej niż ona!

– Uznałem, że najlepiej będzie, jeżeli Lucy usłyszy to od ciebie – odparł.

– Domenico odszukał jubilera, który robił dla mnie biżuterię. – Pia podniosła rękę.

Jej przegub zdobiła bransoletka z emaliowanych kwiatków, pięknie wykonanych i rozdzielonych perłami. Lucy wychyliła się do przodu, rozpoznając wzór z pierwiosnków i niezapominajek, którego nie spodziewała się już zobaczyć. Po jej plecach przebiegł lodowaty dreszcz. Wstrzymała oddech, usiłując opanować mdłości.

Wyprostowała się gwałtownie i zacisnęła powieki, a kiedy je podniosła, ujrzała dłoń Pii gładzącą naszyjnik z takich samych kwiatów, tworzący komplet z bransoletką. Była tak zdenerwowana, że wcześniej nawet go nie zauważyła.

– Ten naszyjnik znalaziono w moim pokoju – powiedziała cicho. – Nie miałam pojęcia, że była też bransoletka.

– Ja również. – Pia rzuciła szwagrowi lekki uśmiech.

Lucy odwróciła głowę. Oczy Domenica wpatrywały się w nią tak intensywnie, że uczucie zimna natychmiast się rozwiało.

– Wiedziałaś? – spytała.

Nadal nie rozumiała tylko, dlaczego istnienie bransoletki miało mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Nie, ale dotarłem do jubilera, ponieważ za wszelką cenę szukałem wskazówek, które mogłyby dokładniej pokazać mi tamtą sytuację. – Domenico lekko ścisnął rękę Lucy.

Serce znowu zabiło jej mocniej. Odszukał jubilera, bo chciał dowiedzieć, że nie popełniła zabójstwa.

– Policję interesowało tylko to, że naszyjnik znajdował się w twoim pokoju – dodał.

– Ale to był błąd – odezwała się Pia. – Proszę spojrzeć...

Odpięła bransoletkę i podsunęła ją Lucy, która nie mogła się zdobyć na wzięcie jej do ręki.

Domenico chwycił ozdobę i położył ją na swojej dłoni, odsłaniając wygrawerowany po wewnętrznej stronie napis: „Dla ukochanej Pii, światła mojego życia. Zawsze będę cię kochał, Sandro”.

– Nie rozumiem. – Lucy nagle zakręciło się w głowie.

Domenico oddał bransoletkę bratowej.

– Sandro zamówił dwuczęściowy komplet, lecz tamtego wieczoru miał tylko naszyjnik – rzekł. – Kiedy po południu przyszedł go odebrać, zlecił jeszcze wygrawerowanie napisu na bransoletce, ale naszyjnik wziął ze sobą, ponieważ chciał od razu podarować go Pii. Nie wrócił po bransoletkę i po pewnym czasie jubiler dowiedział się, że jego klient nie żyje. Nie wiedział, co zrobić z ozdobą i oczywiście nie miał pojęcia, że może ona posłużyć jako dowód w sprawie sądowej. Chciał zetrzeć grawerunek i sprzedać bransoletę, ale był przesądny i bał się, czy nie przyniesie komuś pecha.

– Dlaczego twój brat nie poczekał na bransoletkę?

– To przeze mnie – odezwała się Pia pełnym napięcia głosem. – Nie byłam wtedy w dobrej formie, chociaż zupełnie nie zdawałam sobie z tego sprawy. Dopiero po tragedii, dużo później, Domenico postarał się o pomoc dla mnie.

Z trudem przełknęła ślinę. Widok jej cierpienia sprawił, że Lucy ogarnęło współczucie.

– Po narodzinach Taddea nie mogłam odzyskać równowagi. – Pia nerwowo skubała bransoletę. –

Miałam problemy. Byłam w takiej depresji, że oskarżałam Sandra o brak troskliwości, a nawet o zdradę. W czasie procesu mówiłam różne rzeczy o pani i moim mężu. – Głośno wciągnęła powietrze. – Wtedy wierzyłam w to, co mówię, lecz dziś widzę, że nie miałam pojęcia, co się tak naprawdę stało. Dopiero gdy Domenico przyszedł do mnie i pokazał mi tę bransoletkę, w całej pełni dotarło do mnie, co zrobiłam. Widzi pani, Sandro i ja poznaliśmy się wiosną. Sandro był bardzo

bogaty, ale obdarowywał mnie bukietami pierwiosnków i niezapominajek, ponieważ je uwielbiałam. Zamówił ten komplet, żeby przypomnieć mi tamte dni i nasze szczęście. Zamierzał dać mi naszyjnik wieczorem. Pewnie wypadł mu z kieszeni, kiedy... Kiedy...

Lucy wychyliła się i położyła rękę na dłoni Pii.

– Mąż musiał panią bardzo kochać. Widziałam to w jego twarzy, ilekroć o pani wspominał.

Oczy Pii wypełniły się łzami.

– Teraz już to wiem – powiedziała drżącym głosem. – Ale wtedy czułam się głęboko nieszczęśliwa i dlatego powiedziałam te wszystkie rzeczy...

– Rozumiem, naprawdę – przerwała jej Lucy. – I jestem przekonana, że nie miało to znaczenia, jeśli chodzi o wyrok.

– Tak pani myśli?

Nie, Lucy wcale nie była tego pewna. Mimo swoich osiemnastu lat doskonale zdawała sobie sprawę, że sędzia i przysięgli są poruszeni losem pięknej, zrozpaczonej wdowy. W tej chwili widziała jednak także, że żal i skrucha Pii są całkowicie szczerze, podobnie jak jej radość z odzyskania pewności uczucia męża.

– Tak – powiedziała.

– Dziękuję. – Pia wzięła ją za rękę. – To dla mnie dużo znaczy.

Ich złączone dłonie przykryła trzecia, większa i silniejsza. Później Pia cofnęła rękę, uwalniając splecione palce Domenica i Lucy. Dziewczyna poczuła, jak powoli ogarnia ją kojące ciepło, niepodobne do płomienia fizycznego pożądania, lecz znacznie bardziej istotne.

Domenico spojrział na antyczny zegar nad kominkiem i podniósł się, pociągając Lucy za sobą.

– Idziemy, moje panie, już czas.

Pia wstała i sięgnęła po cienki jak pajęczyna szal.

– Dokąd idziemy? – zapytała Lucy.

– Do opery, a potem na kolację. – Domenico oparł jej dłoń na swoim ramieniu. – Mamy zarezerwowany stół w najlepszej restauracji w Rzymie.

– Ale przecież dziennikarze... Zobaczą...

– I właśnie o to chodzi – odparł pogodnie. – Zobaczą, że jesteś naszym drogim gościem i to trochę przygotuje ich na następne wiadomości.



## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Lucy sięgnęła właśnie po talerz ze świeżymi owocami, kiedy usłyszała głos Domenica. Staął w progu jadalni i ich oczy się spotkały.

– Rozumiem – powiedział do słuchawki. – Kiedy to się stało?

Lucy zarumieniała się, ponieważ przez jej głowę przemknęły obrazy z ostatniej nocy. Było wspaniale. Próbowwała wmawiać sobie, że była to tylko reakcja po wieczorze, który przeżyła bez żadnych wstrząsów, wiedziała jednak, że źródłem łączącej ich magii były dużo głębsze emocje.

Domenico najdosłowniej wychodził z siebie, aby oczyścić jej imię. Wiedziała, że nigdy nie zdoła mu się za to odwdziżyć. W ciągu kilku tygodni osiągnął więcej niż policja podczas dochodzenia po śmierci Sandra, być może dlatego, że policjanci zbyt szybko przyjęli zeznania Bruna i obciążyli winą ją, cudzoziemkę.

Co więcej, to Domenico skruszył skorupę, w której usiłowała ukryć się przed całym światem. Ostatnie tygodnie wypełnione były rozrywkami i przyjemnościami, które pragnęła zapamiętać do końca życia.

Gdyby tylko jej uczucia do niego ograniczały się do wdzięczności... Niestety, były znacznie głębsze i gorętsze. Domenico całkowicie ją odmienił.

– Doskonale! – rzucił do telefonu. – Świetnie się pan spisał.

– Co się stało? – zapytała.

– Dostałem dobrą wiadomość. Znakomitą!

Lucy powoli wytarła palce w serwetkę. Domenico uniósł brwi, jakby spodziewał się, że zasypie go pytaniami.

– Dlaczego od razu nie powiesz mi, o co chodzi? – zapytała. – Ostatecznie to moje imię starasz się oczyścić z zarzutów!

– Ponieważ wiem, że jeżeli zdradzę ci za dużo, zaczniesz mi powtarzać, że nie chcesz mojej litości.

– Och, powiedz mi wreszcie, co się stało! – wybuchła.

– Policja zabrała Scarlattiego na przesłuchanie w związku z nowymi dowodami – oświadczył. – Wznawiają dochodzenie. Pamiętasz, że Bruno Scarlatti miał alibi na czas śmierci Sandra, prawda? Jego znajomy potwierdził, że był z nim wtedy w innym skrzydle palazzo.

– Jak mogłabym nie pamiętać? – Lucy mocno spłotła dłonie.

– Otóż ten znajomy zeznał teraz, że się pomylił. Był z Brunem piętnaście minut wcześniej, później już nie. W twoim pokoju znaleziono odciski palców Scarlattiego, ale tylko ty utrzymywałaś, że był tam tuż przed śmiercią Sandra.

– Świadek przyznał się do kłamstwa? – wykrztusiła z niedowierzaniem.

Domenico wzruszył ramionami.

– To młody człowiek, a Bruno był jego mentorem i przyjacielem. Sądził, że zrobi mu przysługę, dając alibi na czas zabójstwa, z którym Bruno jego zdaniem i tak nie miał nic wspólnego.

– Dużo wiesz na ten temat. – Lucy nie mogła pozbyć się wrażenia, że wszystkie te informacje dotyczą kogoś innego.

– Rocco odnalazł tego świadka i poinformował go, że Bruno ma na koncie również inne przestępstwa, w tym wyrok za pobicie, a także dyscyplinarne zwolnienie z pracy.

Lucy wyprostowała się, jeszcze nie do końca rozumiejąc, co wydarzyło się w jej życiu.

– To twoja zasługa – szepnęła.

– To nic takiego. Miałem odpowiednie środki i możliwości, żeby dotrzeć do prawdy, to wszystko.

Lucy zdecydowanie potrząsnęła głową.

– Nikt nigdy tyle dla mnie nie zrobił.

– Znałem prawdę, więc nie było to takie trudne, wierz mi. – Wziął ją za rękę.

Spojrzała mu w oczy i wyczytała w nich radość i satysfakcję. Satysfakcję człowieka, który jako jedyny rozwiązał skomplikowaną zagadkę, człowieka, który skierował sprawiedliwość na właściwe tory i przywrócił honor swojej rodzinie, naprawiając krzywdę, jakiej doznała młoda cudzoziemka.

Uwolniła dłoń z jego uścisku. Wreszcie będzie mogła odzyskać dobre imię, a przecież właśnie tego pragnęła i o to walczyła. Jednak zamiast euforii czuła dziwny smutek i zobojętnienie.

– Czyli sięgnąłeś po odpowiednie środki i, ot tak, prawda wyszła na jaw? – Nie potrafiła ukryć goryczy. – Gdyby policja od początku uczciwie poprowadziła dochodzenie, nie straciłabym pięciu lat życia! Pięciu lat, które spędziłam w piekle!

– Masz rację – powiedział cicho. – To nie powinno było się zdarzyć. Czy możesz mi wybaczyć?

Zmarszczyła brwi.

– Wybaczyć ci? Mówię o działaniu policji, nie o tobie!

Domenico zacisnął wargi.

– Gdybym wtedy wysłuchał cię spokojnie, zamiast z góry zakładać twoją winę, sprawa potoczyłaby się inaczej.

– Nie mów tak. To ty dowiodłeś, że byłam niewinna.

– Ale zrobiłem to za późno, powinienem był...

– Nie! – Lucy uniosła dłoń. – Bardzo cierpiałam, kiedy zrozumiałam, że nie chcesz mnie znać, ale to nie miało wpływu na wynik procesu. Nikt nie mógłby mieć do ciebie pretensji o to, że zwątpiłeś we mnie, bo dowody wskazywały na moją winę.

Długo patrzyli sobie w oczy.

– Wspaniała z ciebie kobieta, Lucy Knight – odezwał się w końcu. – Dziękuję ci.

Uśmiechnęła się, chociaż wcale nie było jej wesoło. Powtarzała sobie, że jej życie dopiero się zaczyna, nie mogła jednak pozbyć się smutku, że jej ojciec nie doczekał tej chwili. Potarła czoło, próbując złagodzić rodzący się w skroniach ból.

– Co się dzieje, Lucy? Dobrze się czujesz?

– Tak, oczywiście... Jestem po prostu oszołomiona, nic więcej. Pewnie trochę to potrwa, zanim odzyskam równowagę.

Spojrzała na piękne owoce na talerzu i nagle ogarnęły ją mdłości. Może jestem w ciąży? – pomyślała. Może to dlatego czuję się tak nieswojo, może właśnie dlatego witam łzami tę wspaniałą nowinę?

Nie miała pojęcia, ile jeszcze czasu spędzi u boku Domenica. Ten wieczór mógł być początkiem końca.

Powtarzała sobie, że było warto. Dokonała wyboru i zdecydowała się na ulotną, krótkotrwałą radość. Cóż, była przecież silna i świadoma konsekwencji, prawda? Wzięła od losu to, co jej podsunął, ale chyba lepsze to niż litowanie się nad sobą.

Na uzalanie się nad sobą będzie jeszcze miała czas, na pewno. Bo najprawdopodobniej nie ma dla nich żadnej przyszłości, nawet jeśli... Nawet jeśli jej zależy na Domenicu. Skrzywiła się, świadoma, że ze zwykłego tchórzostwa unika właściwego określenia. Czy miała jakiś wybór? Domenico był cudownym kochankiem, to prawda, namiętym i niezwykle wymagającym. Może za bardzo skoncentrował się na poszukiwaniu dowodów jej niewinności, ale dobrze wiedziała, że powoduje nim poczucie winy i obsesyjne pragnienie wynagrodzenia krzywdy, jakiej doznała.

Traktował ją z ogromną czułością, lecz była to czułość mężczyzny wobec kochanki, nic więcej. Nigdy nie rozmawiał z nią o przyszłości, mówił tylko o oczyszczeniu jej imienia. Czuł się winny, ponieważ przed pięciu laty nie zdecydował się jej zaufać.

– Wszystko będzie teraz dobrze – powiedział uspokajająco. – Osiągnęliśmy cel, jest już po wszystkim.

Po wszystkim. Czy nie powtarzała sobie, że ich związek nie potrwa długo? Właściwie trudno było nawet nazwać to związkiem. Łączyła ich satysfakcja seksualna, lecz Domenico nigdy nie wspominał o łączącym ich związku.

– Dziękuję – odezwała się po długiej chwili milczenia. – Gdyby nie ty, nigdy nie odzyskałabym dobrego imienia.

Lekceważąco machnął ręką. Lucy nie chciała dręczyć go pytaniami, ale musiała wiedzieć.

– Co teraz? – spytała. – Co teraz zrobimy?

Ostatniej nocy, ukołysana jego ciepłą bliskością, zaczęła wyobrażać sobie, jak by to było, gdyby

naprawdę mu na niej zależało. Gdyby ją kochał.

Aż do tej chwili ze wszystkich sił starała się nie myśleć o miłości, jak najprawdziwszy tchórz, lecz teraz nie mogła dłużej udawać. Chciała być dla Domenica kimś więcej niż tylko osobą, której należy pomóc.

Pragnęła zostać w jego życiu na dobre. Potrzebowała jego czułości, jego śmiechu, jego namiętności. Chciała być kobietą, w którą przeistoczyła się na wyspie, kobietą, która wiedziała, co to współczucie, zaufanie i miłość.

Musiała stawić czoło prawdzie. Zakochała się.

– Teraz? – Domenico ściągnął brwi.

– Tak, teraz, kiedy jest już po wszystkim.

– Cóż, nic nie musimy robić – odparł. – Sprawę przejmą prawnicy i to oni doprowadzą ją do końca. My nadal będziemy pokazywać cię światu i wszystkim, którzy się liczą. Ludzie z mojej ochrony będą ci towarzyszyć.

– No, tak... – Czują się jak martwy przedmiot na wystawie.

– Zainteresowanie twoją osobą wzrośnie gwałtownie, gdy podamy do wiadomości publicznej informację o twoim uniewinnieniu, lecz potem pewnie będziesz mogła rozpocząć to nowe życie, o którym marzysz.

Patrzył na nią z dobrotliwym uśmiechem, jak dorosły, który daje dziecku obiecaną zabawkę. Tyle że jej zależało przede wszystkim na tym, aby z nim zostać. Nie miała jednak wyboru.

Czekała, żeby coś powiedział. O nich.

Domenico milczał.

– A co z tobą? – zapytała spokojnie, dumna ze swojego opanowania, chociaż wewnątrz trzęsła się jak osika.

– Ze mną? – zdziwił się. – Na razie zostanę w Rzymie, żeby pomóc ci w kontaktach z mediami. Nie będziesz sama.

– A później?

Wzruszył ramionami i nalał sobie kawy.

– W Nowym Jorku czekają na mnie dość pilne sprawy, które miałem sfinalizować już dwa tygodnie temu.

– Co będziesz robił po powrocie z Ameryki?

Ściągnął brwi, najwyraźniej nieprzyzwyczajony do tego, że ktoś zadaje mu tyle pytań.

– To zależy – rzekł. – Może na tydzień lub dwa pojadę do Niemiec.

– Rozumiem.

Bo wreszcie zrozumiała – to naprawdę był koniec.

Zostanie z nią jeszcze tydzień czy dwa, wspierając, osłaniając i broniąc przed natręctwem

paparazzich, i pewnie nadal z radością będzie dzielił z nią łóżko, ale potem zostawi ją samą.

Tak, teraz powinna tylko modlić się, żeby udało jej się ukryć przed nim swoje uczucia.

– Nie wierzyłam, że ci się to uda, Domenico – powiedziała, smakując jego imię. – Dziękuję ci.

Spojrzała mu w oczy. Poczowała znajome uderzenie gorąca i przeniosła wzrok na splecione na kolanach dłonie. Czowała, że będzie musiała lepiej się postarać, jeżeli chce wyjść z tego z godnością.

– Cała przyjemność po mojej stronie, Lucy.

Krzesło zaskrzypiało, gdy odsunęła je i wstała.

– Przepraszam, muszę się spakować. – Podniosła głowę i utkwiała oczy w jakimś punkcie nad jego ramieniem. – Doceniam twoją propozycję pomocy, ale wolałabym wyjechać z Rzymu.

Domenico zamarł bez ruchu, z filiżanką kawy w połowie drogi do ust.

– *Prego?*

Co ona powiedziała? Jak to: wolałaby wyjechać z Rzymu?

– Najwyższy czas, żebym wróciła do domu. Na pewno to rozumiesz.

Z brzękiem postawił filiżankę na spodeczku. Co to za bzdury? Lucy nie miała domu ani rodziny. Jej koszmarna macocha sprzedała ją prasie za parę groszy.

– Nie, nie rozumiem! Może mi to wyjaśnisz!

Dlaczego tak jej się spieszyło? Męska duma Domenica została głęboko zraniona. Jeszcze parę godzin temu Lucy leżała w jego ramionach, wykrzykując jego imię w chwili rozkoszy, a teraz...

Unikała jego wzroku.

Nie rozumiał, co się z nią dzieje, ale instynkt podpowiadał mu, że coś jest nie tak. Zdecydowanie.

– Jestem Angielką, Domenico. Chcę wrócić do Anglii.

– Od paru tygodni nie wspomniałaś o tym ani razu.

Wzruszyła ramionami.

– Bo było oczywiste, że dziennikarze mnie zaszczują. Udzieliłeś mi azylu i jestem ci za to bardzo wdzięczna.

Czy to było wszystko, co jej dał?

– Chcę wrócić do domu, to chyba naturalne. Zdajesz sobie sprawę, że od wyjścia z więzienia ktoś inny podejmował za mnie decyzje, gdzie się zatrzymam i gdzie spędzę noc?

Narzekwała na jego opiekę? Nie podobało jej się, że z nim była? Niemożliwe, pomyślał. Zbyt chętnie witała go w łóżku.

– Wolałabyś, żebym rzucił cię hienom na pożarcie? – warknął.

Nie zależało mu na jej wdzięczności, ale jednak spodziewał się czegoś więcej. Ogarnął go gniew.

– Robiłem to wszystko dla twojego dobra.

Nawet jeżeli z początku robił to głównie dla siebie...

Skinęła głową.

– Doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś – powtórzyła. – Ale teraz powinnam stanąć na własnych nogach.

Domenico milczał.

Nienawidził tej nuty w jej głosie. Chciał zaprotestować, powiedzieć jej, że nie może wyjechać.

Nie miał prawa jej zatrzymywać.

Mimo że nie był gotowy się z nią rozstać.

Czyżby Lucy nie czuła tego samego?

Może po prostu wzięła to, co proponował, z myślą, że potem go zostawi?

Zacisnął zęby.

Nigdy dotąd nie rzuciła go żadna kobieta. Wszystkie żegnały się z nim we łzach. Nie potrafił rozplątać tego kłębaka mrocznych uczuć. Nie miał pojęcia, co się z nim dzieje.

– Jestem wolna i tak też powinnam zacząć się zachowywać – powiedziała.

– Dziennikarze będą cię ścigać.

Potrzebowała go! Dlaczego nie chciała tego zrozumieć?

– Wznowienie dochodzenia będzie dla nich wielką zachętą – dorzucił.

– Trudno. Teraz przynajmniej nie mogą nazywać mnie morderczynią, prawda? Nie mogą przeszkodzić mi w znalezieniu pracy.

– Chcesz pracować?

Jej oczy przypominały błękitne gwiazdy.

– Oczywiście, że chcę pracować – rzuciła lekceważąco. – Zresztą jaki mam wybór?

– Zawsze możesz sprzedać swoją historię. Zapłacą ci jeszcze więcej, jeżeli ujawnisz, że ze mną sypiałaś.

Natychmiast pożałował swoich słów. Uwięziony w plątaninie gorzkich, obcych emocji, sam nie wiedział, co mówi, rozwścieczony jej uporem. Czuł się zdradzony i chciał ją zranić.

Spojrzała na niego tak, jakby widziała go pierwszy raz w życiu. Zmierzyła go przenikliwym, ostrym wzrokiem, od stóp do głów. Czy naprawdę wyobrażał sobie, że coś do niego czuła?

– Może rzeczywiście tak zrobię. Ostatecznie nie podpisałam przecież tego kneblującego kontraktu, który mi proponowałeś, prawda?

Znowu miał przed sobą twardą jak kamień kobietę, którą była parę tygodni temu. Chciał błagać ją, żeby zmieniła zdanie, ale pochodził z rodziny Volpe i nie mógł błagać. Poza tym ona i tak by go nie wysłuchała.

– Do widzenia, Domenico.

Odwróciła się na pięcie i wyszła.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jesień wcześniej zawitała do Londynu. Ostry wiatr przemknął ulicą, szarpnął połami kupionego w second handzie żakietu Lucy, załopotał nimi i pognął dalej.

Chłód przestał jej już przeszkadzać. Przywykła, że zawsze jest jej zimno, ponieważ było tak od tamtego dnia w Rzymie, kiedy Domenico dał jej do zrozumienia, że nie chce mieć z nią nic wspólnego.

Pochyliła głowę, z trudem stawiając jedną nogę przed drugą. Miała za sobą długi dzień i potrzebowała krótkiej przerwy, żeby zmobilizować siły przed wieczorną zmianą. O pracę nie było łatwo, nawet o posadę kelnerki, a ona zalegała z czynszem. Nie mogła pozwolić sobie na żadne fanaberie. Musiała być w pracy na czas.

Filizanka gorącej herbaty i dwadzieścia minut odpoczynku, co za rozkosz! Będzie mogła zrzucić buty i wygodnie wyciągnąć nogi, przynajmniej na chwilę.

Zastanawiała się właśnie, czy ma w portfelu dość pieniędzy, aby kupić sobie coś do jedzenia, gdy na chodniku nagle wyrosła przed nią ciemna postać. Lucy automatycznie odsunęła się na bok. Mężczyzna zrobił to samo. Postąpiła krok w drugą stronę, lecz on wykonał dokładnie ten sam manewr.

Właśnie wtedy zwróciła uwagę na błyszczące, pięknie wykonane męskie półbuty, których właściciel blokował jej drogę.

Po plecach przebiegł jej dziwny dreszcz. Podniosła głowę i ogarnęła spojrzeniem garnitur z drogiego materiału i kaszmirowe palto. Gwałtownie wciągnęła powietrze i natychmiast poczuła korzenny zapach, którego nie zapomniaby nigdy, nawet gdyby przyszło jej żyć tysiąc lat.

– Domenico!

Szare jak stal oczy patrzyły na nią spod prostych czarnych brwi. Wywołany jego widokiem szok sprawił, że Lucy dosłownie zakołysała się na piętach. Często wyobrażała go sobie, śniła o nim noc w noc, ale zdążyła już zapomnieć, jak niewiarygodnie magnetyczne były jego oczy.

Wyglodniałym wzrokiem chłonęła jego wysokie, wydatne kości policzkowe, wąski orli nos, mocną linię szczęki i zmysłowe wargi. Takie znajome, takie drogie. Serce biło jej coraz mocniej. Wcisnęła rękę głęboko do kieszeni, bo zdawała sobie sprawę, że jeśli tego nie zrobi, być może obejmie go, tak jak w snach.

Wyglądał oszałamiająco, jak zawsze, lecz wokół jego oczu rysowały się zmarszczki zmęczenia, a bruzda w policzku wydawała się głębsza niż dawniej. Nie ulegało wątpliwości, że za dużo pracował.

– Lucy...

Wystarczyły te dwie sylaby, by jej nerwy zatańczyły z radości. Nikt nie wymawiał jej imienia tak jak on. W niczyich ustach nie brzmiało tak kusząco.

– Co robisz w Londynie?

– Mam tu ważne spotkanie.

Oczywiście, jakżeby inaczej! Cały świat Domenica składał się z niezwykle ważnych spotkań. Przez ostatnie dwa miesiące śledziła jego poczynania w gazetach, od USA, po Niemcy, Chiny i znowu Włochy. Nic nie mogło powstrzymać jego triumfalnego marszu przez świat wielkiego biznesu, a już na pewno nie żał z powodu jej wyjazdu.

Nie była w stanie się poruszyć. Stała jak idiotka, wpatrzona w niego jak w promień włoskiego słońca, który z jakiegoś tajemniczego powodu zechciał rozświetlić szary angielski dzień.

– Z tobą.

– Słucham? – zapytała, przekonana, że zgubiła wątek.

– Przyjechałem, żeby spotkać się z tobą.

Potrząsnęła głową. Chciała go zobaczyć, oczywiście, być z nim chociaż przez parę chwil, ale instynkt samozachowawczy ostrzegał ją, że skutki takiej przyjemności będą katastrofalne. Nie miała przecież dość silnej woli, żeby znowu się z nim pożegnać. Nie mogła zapomnieć o Domenicu, więc postanowiła przynajmniej trzymać się z dala od niego, lecz nawet to okazało się dużo trudniejsze, niż przypuszczała.

– Naprawdę.

– Jak mnie znalazłeś?

Gdy uniósł brwi, natychmiast pomyślała o nieograniczonych możliwościach, jakimi dysponował. Użył ich już raz, żeby poznać jej przeszłość, więc pewnie teraz też wystarczyło, że strzelił palcami.

– Po co mnie szukałeś?

Czego mógł od niej chcieć po tych dwóch miesiącach? No, czego? I nagle zrozumiała. Domenico ponad wszystko cenił rodzinę. Był prawdziwym ekspertem, jeśli chodzi o odpowiedzialność i naprawianie krzywd. Z jakiego innego powodu mógł tu przyjechać?

Spojrzała mu prosto w oczy, gotowa na wszystko, byle tylko nie wyczytał w nich rozczarowania.

– Nie musisz się martwić – powiedziała spokojnie. – Nie jestem z tobą w ciąży.

Domenico patrzył w jej niebieskie oczy z uczuciem dziwnego bólu. Szanse były niewielkie, ale jednak miał nadzieję.

Kiwnął głową, zupełnie jakby jej słowa nie zraniły go do żywego.

– Dziękuję, że mi to mówisz.

Chyba był szalony, że przyjechał tu z idiotycznym płomykiem wyczekiwania. Powinien był



wiedzieć, że nie będzie to prosta rozgrywka.

Widok jej skupionej, czujnej twarzy, jej bliskość, wszystko to okazało się trudniejsze, niż przypuszczał. Wyglądała tak samo, może nawet piękniej niż przed dwoma miesiącami, ale ciepły błysk zniknął z jej oczu, podobnie jak cudowny uśmiech, ten, który przywoływała tylko dla niego, a w każdym razie tak się łudził. Nie został żaden ślad po radosnej, pełnej życia kobiecie, która rzuciła go na kolana zmysłowym flirtem. Teraz Lucy patrzyła na niego w taki sposób, jakby spodziewała się uderzenia i dotkliwego bólu.

Żołądek skurczył mu się ze zdenerwowania. To moja wina, pomyślał. Wszystko to moja wina.

– Nie ma więc powodu do spotkania – rzuciła mu chłodny uśmiech.

I bardzo zdziwiła się, gdy zrozumiała, że jednak przejrzał ją na wylot. Albo maska, którą uparcie zakładała, nie była już tak przekonująca jak dawniej, albo to on nauczył się czytać w niej jak w otwartej książce. Jedno z dwojga.

Nie zamierzała jednak wpuszczać do serca nadziei, o nie...

– Tak czy inaczej, mamy parę spraw do omówienia – powiedział, sięgając po jej łokieć. – Chodźmy, mój hotel jest tuż za rogiem. Tam porozmawiamy.

Wciągnął w nozdrza jej słoneczno-miodowy zapach i na moment wstrzymał oddech, głęboko poruszony. Zacisnął palce na jej ramieniu i pociągnął ją ze sobą.

– Nie chcę rozmawiać w twoim hotelowym apartamencie.

Powinien był przewidzieć jej opór. Czy kiedykolwiek ułatwiła mu jakąś sytuację? Nerwowe napięcie walczyło z radością z jej tak dobrze mu znanego uporu.

– Dobrze, w takim razie porozmawiamy w miejscu publicznym – uśmiechnął się z pewnym trudem, mimo całego zdenerwowania.

Skoro nie chciała pójść do jego apartamentu, to może oznaczało to, że nadal coś do niego czuje? Że nadal ją pociąga? Poczul nagły przyływ nadziei.

Puścił jej rękę i oparł jej dłoń na swoim ramieniu. Nie zaprotestowała, więc z chwiejną radością poprowadził ją w kierunku udekorowanego flagami budynku z rdzawej cegły.

– Signor Volpe, madame... – Portier w cylindrze uklonił się lekko i przytrzymał drzwi, aby mogli wejść do środka.

Domenico od razu poczuł, że mięśnie Lucy napięły się gwałtownie. Lubił panujący w hotelu spokój i doskonałą obsługę, ale nie zwracał uwagi na luksusowe wnętrza, w przeciwieństwie do niej. Natychmiast pożałował, że nie przyszło mu to do głowy.

– Możemy pójść do mojego apartamentu, jeżeli wolisz – zaproponował.

Kiedy pochylił się nad nią, musnął ustami jej włosy i jej zapach obrócił starannie przygotowane plany w ruinę pożądania i niepokoju. W duchu modlił się, żeby się zgodziła.

– Nie, wszystko w porządku.

Wyprostowała się, omiatając wzrokiem elegancki hol. Przypomniawszy sobie zachwyt, jaki wzbudziły w niej wnętrza rzymskiej opery, dystynkcję, z jaką stawiała czoło wykwiśniętemu rzymskiemu towarzystwu. Tamta Lucy ściągnęła łopatki, wysoko uniosła głowę i zasłużyła na podziw i szacunek wielu jego znajomych.

Kilka minut później usiedli w zacisznym kącie wielkiej sali recepcyjnej. Dekoracje zapierały dech w piersi – ogromne lustro w zwieńczonych łukami ramach, potężne kolumny ze złożonymi kapitelami oraz bukiety z setek róż, których zapachem przesycone było powietrze. Mimo to mały stolik, skąpany w przyćmionym, ciepłym świetle stojącej obok lampy, stwarzał złudzenie przyjemnej prywatności.

Lucy starannie unikała wzroku Domenica, pocierając płamę na czarnej spódnicy. Domenico z trudem oderwał spojrzenie od jej oszałamiających nóg. Musiał się skupić.

Fala paniki podniosła się, ale szybko ją stłumił. Przystępował do najważniejszych negocjacji w całym swoim życiu i nie mógł dopuścić, aby zdenerwowanie pozbawiło go szans.

– Skontaktowała się ze mną twoja macocha.

Lucy poderwała głowę.

– Dlaczego z tobą?!

Wzruszył ramionami.

– Przeczytała gdzieś, że odebrałem cię z więzienia, a potem gościłem w Rzymie. Nie przyszedł jej do głowy nikt inny, przez kogo mogłaby cię znaleźć.

Lucy rzuciła mu czujne spojrzenie.

– Czego chciała? Pieniądzy?

– Nie. – Domenico przerwał, wracając myślami do tej trudnej rozmowy. – Chciała z tobą pomówić.

Lucy potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia dlaczego.

– Wygląda na to, że chce cię przeprosić.

– I ty jej uwierzyłeś?

Na jej twarzy dostrzegł oburzenie, niechęć, ale także coś innego. Coś, co mogło być nadzieją.

Domenico odetchnął z ulgą. Lucy ze wszystkich sił starała się być twarda i chłodna, lecz zawsze reagowała sercem. Przypomniawszy sobie, jak polubiła Chiarę i wpuściła go do swojego życia. Jak dała Pii drugą szansę. Może dla niego też to zrobi, kto wie...

– Zrozumiałem, że szczerze żałuje tamtego artykułu – podjął. – Mówi, że bardzo potrzebowała pieniędzy i sądziła, że jakoś poradzi sobie z prasą, że nie da wpuścić się w maliny. Podobno reporter poprzekręcał większość tego, co mu powiedziała i usunął wszystkie pozytywne uwagi na twój temat.

Zawiesił głos, czekając na reakcję.

– Zarzekała się, że wcześniej nie chciała z tobą rozmawiać wyłącznie dlatego, że wstydziła się tego, co zrobiła.

Lucy nerwowo gniotła wargę zębami. Chciał wyciągnąć rękę i powstrzymać ją, ale przecież nie miał prawa. Odeszła od niego, i słusznie, nie należało się temu dziwić. Jeszcze dziś nie mógł uwierzyć, że pozwolił jej wyjechać. Już dwukrotnie zmarnował swoją wielką szansę, lecz w końcu czegoś się nauczył.

– Zastanowię się, czy do niej zadzwonić – odezwała się.

– Dobrze. – Skinął głową i odchylił się do tyłu, ponieważ kelner właśnie przyniósł im herbatę.

Ucieszyła go ta zwłoka, chociaż niepokój wciąż narastał. Chyba pierwszy raz w życiu czegoś się bał i nie umiał przewidzieć ostatecznego rezultatu spotkania.

– To wszystko? – spytała chłodnym tonem.

A jednak trzymała seledynową filiżankę w obu dłoniach, jakby chciała je ogrzać. Domenico nawet nie nalał sobie herbaty. Zbyt wiele zależało od tej rozmowy. Nie potrafił już udawać, że nie jest istotna, nawet przed samym sobą.

– Nie, jest jeszcze coś...

Uniosła brwi.

– Co takiego? Coś z oskarżeniem przeciwko Brunowi?

Pierwszy raz zdradziła, że wcale nie jest tak nieporuszona i obojętna, jak by chciała mu wmówić.

– Nie, nie, wszystko toczy się jak należy.

Wyraźnie odetchnęła z ulgą, zaniepokoiło go jednak, że nadal omijała go wzrokiem. Nie spojrzała mu w oczy ani razu od chwili spotkania na ulicy, kiedy wyczytał w jej spojrzeniu szok i coś jeszcze, jakieś trudne do zidentyfikowania uczucie.

– To o co chodzi?

Domenico pochylił się nad blatem stolika.

– Chcę porozmawiać o nas.

– Nie ma żadnych „nas”, Domenico – oznajmiła krótko.

Twarz miała zimną, ale kiedy wypowiedziała jego imię tym lekko zachrypniętym głosem, w jego sercu obudziła się nadzieja. Może niepotrzebnie się łudził, lecz potrzebował każdej dostępnej pomocy.

Gdy postawiła filiżankę na spodeczku, nagle chwycił ją za rękę. Smukła dłoń drżała.

– Kłamczucha! – szepnął. – Zawsze byliśmy „my”, nawet na samym początku, kiedy nie chciałem uwierzyć, co do ciebie naprawdę czuję. Nawet wtedy czułem, jak świat pęka i kruszy się wokół mnie, bo pragnąłem cię aż do bólu. Tak bardzo, że przeklinałem mojego brata za to, że miał cię pierwszy. Możesz w to uwierzyć?

– Domenico! – szepnęła ochryple. – To niemożliwe, chyba nie mówisz poważnie! Wtedy po prostu mnie nienawidziłeś.

– Wydawało mi się, że cię nienawidzę, ponieważ za każdym razem, gdy na ciebie spojrzałem, szalałem z pożądania. Nie potrafiłem tego znieść, zwłaszcza że nie była to tylko żądza. Połączyło nas coś, czego nie potrafiłem nazwać ani opisać. Udawałem, że ta więź nie istnieje, pozwoliłem, żeby moje własne kłamstwa, zazdrość i duma przesłoniły mi prawdziwy obraz sytuacji.

Pozwolił sobie na krótkie westchnienie.

– Ty też to czułaś, prawda?

Jej oczy wydawały się dziwnie wielkie na tle bladej twarzy. Z jasnymi, sięgającymi teraz ramion włosami, niewiele różniła się od tamtej niewinnej dziewczyny, która przed pięciu laty ukradła mu serce.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Wiedziałam, że mnie nienawidzisz i czułam...

– Co? Co czułaś, Lucy? – Mocno chwycił jej dłoń.

– Nie umiem tego wytłumaczyć. – Odwróciła wzrok. – Jakąś więź, tak, od początku, ale... Ale to nie było dobre... To była czysta żądza!

Czy naprawdę tak uważała? Skrzywił się, przekonany, że jeśli faktycznie w to uwierzyła, to stało się to z jego winy.

– Nie, *carissima*, to nie była żądza.

Wyrwała rękę.

– Chcę już iść, proszę...

– Najpierw musisz na mnie popatrzeć.

Niechętnie zwróciła głowę w jego stronę. Ich oczy spotkały się i Domenico znowu poczuł się tak, jakby poraziła go błękitna błyskawica. Powoli uniósł jej dłoń, pocałował ją, odwrócił, przytulił wargi do ciepłego wnętrza i poczuł, jak całym jej ciałem wstrząsa lekki dreszcz.

Z westchnieniem uwolnił jej rękę i patrzył, jak kładzie ją na kolanach z tak wielką ostrożnością, jakby doznała bolesnego oparzenia w miejscu, gdzie jego wargi delikatnie pieściły jej miękką skórę...

– Byłem głupi, że pozwoliłem ci odejść – powiedział. – Od tamtego dnia bezustannie tego żałuję.

– To nie ty pozwoliłeś mi odejść – zaprotestowała. – To była moja decyzja.

– Podjęłaś ją tylko dlatego, że nie dostrzegłem tego, co miałem tuż przed nosem.

– O czym ty mówisz, Domenico?

– O tym, że to, co jest między nami, to coś dużo ważniejszego niż pożądanie. Zawsze tak było, chociaż ja byłem zbyt płytki i głupi, by zaufać swojemu instynktowi. Mówię o tym, że chcę mieć cię

przy sobie, Lucy, w Rzymie, albo tutaj, w Wielkiej Brytanii, jeżeli tak zdecydujesz. Chcę, żebyś na dobre stała się częścią mojego życia. Na dobre i na złe...

No, wreszcie to powiedział! Nigdy jeszcze nie prosił kobiety o rękę.

– Nie wierzę ci.

Wyglądała jak królowa, która bada wzrokiem kłopotliwego poddanego – dumna, wyniosła i zraniona. Dostrzegł ból w linii jej lekko wydętych ust i poczuł gorący wstyd.

– Pozwoliłem ci odejść, zachowałem się jak ostatni idiota, ponieważ byłem zbyt dumny, aby błagać cię, żebyś została.

– Nie wyobrażam sobie, żebyś o cokolwiek błagała.

– Naprawdę? – Jego wargi zadrgały w uśmiechu.

– Naprawdę. Jesteś zbyt arogancki, zbyt pewny siebie.

– Muszę pamiętać, żebym nigdy nie zgłaszał się do ciebie po opinię. Zbyt dobrze mnie znasz.

– Czego właściwie chcesz, Domenico? Czy to jakaś gra?

– Nigdy w życiu nie byłem równie poważny.

Podniósł się z krzesła i ukląkł przed nią.

– Domenico, co ty wyprawiasz?!

– Błagam cię, *carissima*.

I na dodatek w najmniejszym stopniu nie dbał o to, czy ktoś go zobaczy, czy nie. Zależało mu jedynie na tym, żeby przekonać Lucy.

– Nic nie rozumiem... – Zamrugwała, próbując odpędzić łzy.

Domenico ujął jej dłoń.

– W Rzymie ja też nic nie rozumiałem. Byłem zbyt wielkim egoistą, człowiekiem zbyt zadowolonym ze swoich sukcesów i zbyt pełnym ulgi, że w końcu, po tylu cierpieniach, udało mi się wynagrodzić ci krzywdę, przynajmniej w jakiejś drobnej mierze. Nie zastanawiałem się wtedy, co dzieje się między nami.

Lucy pierwszy raz wyraźnie zabrakło słów.

– Myślałem, że mam wszystko: satysfakcję, bo sprawiedliwości nareszcie stało się zadość, i ciebie w moim łóżku i moim życiu – przerwał. – Sądziłem, że niczego więcej mi nie potrzeba, że wystarczy cieszyć się chwilą, twoim towarzystwem i wspaniałym seksem.

Poczuł, jak jej dłoń zaciska się w jego ręce.

– Nie widziałem nic więcej, nie patrzyłem dalej. Kiedy przywołałaś mnie do porządku, nie byłem gotowy zmierzyć się z rzeczywistością, nie chciałem zrozumieć, czego naprawdę pragnę. Bo to, czego pragnąłem, budziło we mnie lęk.

– Kłamca! – Ledwo usłyszał cichutko wyszeptane słowo. – Przecież ty niczego się nie boisz.

Znowu podniósł jej rękę do ust, oddychając ciepłym zapachem, ciesząc się cudownym smakiem jej

skóry. Nie był w stanie znieść myśli, że może już nigdy nie będzie mu wolno jej dotknąć.

– Byłem śmiertelnie przerażony, tak bardzo, że w ogóle nie mogłem myśleć. Nie byłem w najlepszej formie, ale gdy uświadomiłaś mi, że od wyjścia z więzienia ani przez jeden dzień nie byłaś naprawdę wolna, nie umiałem cię zatrzymać. Miałaś prawo żyć tak, jak sobie wymarzyłaś.

Wpatrywał się w jej twarz, ale nie potrafił odczytać jej myśli. Strach ścinał mu krew w żyłach, serce biło coraz szybciej i mocniej.

– Powiedz wreszcie, o co ci chodzi, Domenico! Czego ode mnie chcesz? Żebym była twoją kochanką, dopóki nie wyjedziesz z Anglii? Żebym przeniosła się do Rzymu i została tam, dopóki się mną nie znudzisz?

– Nie! Chcę czegoś więcej, chcę mieć wszystko. Zakochałem się w tobie pięć lat temu, tamtego niezwykłego dnia, w rzymskiej galerii. Później obserwowałem cię tak piękną i odważną w obliczu wszystkich przeciwności, że już nie mogłem o tobie zapomnieć.

Przycisnął jej rękę do mocno bijącego serca. Jej dotyk dodał mu odwagi.

– Kiedy spotkałem cię po twoim wyjściu z więzienia, zakochałem się w tobie od nowa.

Pokręciła głową.

– Mówisz o seksie...

– O tym także – uśmiechnął się, widząc jej skromny rumieniec i przypominając sobie, jak się z nim kochała. – Ale naprawdę straciłem głowę i serce dla kobiety, dzięki której poczułem się jak inny człowiek.

Wolną ręką przeciął powietrze.

– Nie potrafię tego wyjaśnić, ale dzięki twojej uczciwości, szczerości i radości życia ja też stałem się inny. Przestałem tylko studiować dane i liczyć. Przypomniałem sobie, co to znaczy cieszyć się życiem i czuć. Nauczyłem się, że życie to coś więcej niż tabele z bilansowymi wyliczeniami czy oferty przejścia firm. Życie to miłość, czułość i wybaczenie.

Jego słowa zapadły w kompletną ciszę. Lucy czuła pod swoją dłonią szybko bijące serce Domenica i to właśnie jego rytm przekonał ją o szczerości ukochanego.

– Chcę być z tobą – ciągnął Domenico. – Chcę żyć u twego boku, gdzie tylko zapragniesz. Chcę założyć z tobą rodzinę i być z tobą do śmierci, zawsze. Kocham cię, Lucy.

Nie pozostało już nic do powiedzenia. Obnażył przed nią serce, do końca. Na poprzednim etapie życia, kiedy kontrola nad wydarzeniami liczyła się dla niego przede wszystkim, byłoby to nie do pomyślenia.

– Powiedz coś – poprosił niskim głosem.

– Potrafisz długo mówić, signor Volpe, ale za żadne skarby świata nie straciłabym ani chwili tej przemowy. – Pochyliła się ku niemu z jaśniejszymi oczami. – Kiedy chcesz, umiesz śpiewać równie

przekonująco jak ptaki na drzewach.

Na widok jej uśmiechu nadzieja buchnęła wielkim płomieniem w jego sercu.

– Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie! Przyjmiesz moje oświadczyzny, *tesoro*? Będziesz moja?

– Domenico... – zamruczała, z rozkoszą smakując jego imię. – Jestem twoja od tak dawna, że prawie nie pamiętam już życia przez tobą, wiesz? – westchnęła cicho. – Kocham cię – szepnęła mu do ucha.

– *Carissima!*

Teraz wreszcie mógł zrobić to, co pragnął zrobić od momentu, gdy zobaczył ją na ulicy. Chwytał ją w ramiona i pocałował tak namiętnie, że prawie stracił oddech. Co tam, zresztą, oddychanie było zdecydowanie przereklamowane! Kto potrzebowałby tlenu, mając w objęciach Lucy...

Po długiej chwili jakiś cichy dźwięk zwrócił uwagę Domenica. Uniósł głowę, uśmiechnął się do rozpromienionej ukochanej i spojrzał na stojącego przy stoliku kelnera.

– Podać szampana, sir?

– Doskonały pomysł! Do mojego apartamentu, od razu!

Kelner kiwnął głową i ulotnił się dyskretnie.

– Lucy?

– Hm? -Wtuliła się w jego ramiona.

– Co ty na to, żebyśmy spędzili miesiąc miodowy tutaj?

Popatrzyła na niego oczami koloru włoskiego nieba.

– Najpierw musisz mnie chyba przekonać, żebym za ciebie wyszła, nie sądzisz? – Posłała mu uśmiech urodzonej kusicielki.

Domenico wziął ją na ręce i wyniósł z sali, nie zwracając uwagi na znaczące spojrzenia i uśmiechy innych hotelowych gości. Świat wreszcie był taki, jaki być powinien.

– Ach, dobrze wiesz, że uwielbiam poważne wyzwania – szepnął.

Tytuł oryginału: Captive in the Spotlight  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Hanna Lachowska

© 2013 by Annie West  
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2013

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-238-9824-5

ŚŻ Extra – 481